

Andre Norton

Triumf Simsy

Tłumaczył: Piotr Kuś

Tytuł oryginału Forerunner: the second venture

SCAN-dal

Rozdział pierwszy

Była to ziemia jak ze wszystkiego oskrobana, tworzyły ją jedynie skąpane w gorącu nagie skały. Nawet listek, unoszony wiatrem, nawet łądyżka trawy nie mąciła bezkresnej przestrzeni szaroniebieskiego kamienia, urozmaiconej jedynie ciemniejszymi załomami. W jednej z takich szczelin, ciągnącej się od horyzontu po horyzont w tym pustynnym świecie, przycupnęła jakaś sylwetka, okryta szerokim płaszczem. Tylko w tej szczelinie można było zauważyć namiastkę ruchu: powoli płynął w niej, gęstym potokiem, nie płyn, żaden, lecz raczej ciężki piasek, uparcie poszukujący swej drogi do przodu.

Nie było słońca, które rozjaśniałoby to pustkowie, nie było nic, tylko otwarte niebo, otwarte tak znacznie, że wzrokiem można było dosięgnąć wysoko aż ku ekranowi mgiełki, okrywającej ten skąpany w gorączy kawałek planety.

Płaszcz jakby odrobinę uniósł się. W namiocie, który tworzyły jego fałdy, dało się zauważyć poruszenie. Nagle wyrosła z niego, niczym antena, czyjaś dłoń, a na tej dłoni siedział czarny ptak.

— Uważasz, że jestem idiotką, moja Zass? — Głos nie był ani szeptem, ani pomrukiem, a raczej skrzekiem, dobiegającym spomiędzy zaschniętych warg, wydobywającym się z krtani tak suchej, jak ziemia dookoła. — Ach, Zass, istnieje szaleństwo i istnieje możliwość wyboru, dzięki której można odrzucić to, co najgorsze.

Fałdy płaszcza znów zafalowały, gdy jego właścicielka poruszyła się, by wyrzeć na zewnątrz. Przez długą chwilę przypatrywała się temu, co powinno być wodą, a było jedynie piaskiem, sunącym wysoką falą pomiędzy stromymi brzegami z nagiego kamienia.

— Szaleństwo... — W słowie tym zabrzmiała gorycz. Ale nawet, gdy przyznała to wobec siebie, pojawiło się w niej nowe uczucie, oczywiste jak ta ziemia, czyste jak skały, pozbawione śladów życia. Poruszył ją strach, taki, jaki mógł pojawić się jedynie na tej ziemi śmierci, strach większy niż jakikolwiek poznany przez nią do tej pory.

I znów płaszcz poruszył się. Palce Simsy mocno zacisnęły się na przedmiocie, którego za swego życia nie zamierzała nigdy utracić. Nie była to laska, przedmiot był zbyt krótki, by określić go tym słowem. Przypominał raczej berło, jakie przywódcy

nadrzecznych miast dzierżyli przy wyjątkowo ważnych okazjach. Świecił nawet poprzez fałdy płaszcza. Miał okrągły uchwyt z dwoma zakrzywionymi rogami po bokach, jakby na jego straży. Słońce i dwa księżycy, jak kiedyś powiedziano Simsy.

— Thom! — Ton jej głosu brzmiał prawie tak, jakby przeklinała. Po chwili powtórzyła je i zabrzmiało to jeszcze bardziej nieprzyjemnie. — Thom! — Nie krzyczała jednak. Czy jakikolwiek głos jest w stanie przedrzeć się od jednego świata do drugiego, pognać ku niebu i poprzez pustkę przestrzeni, by dotrzeć do właściwych uszu?

To Thom przedstawił ją Im — tym ludziom o zimnych głosach, o oczach, ukrytych za woalkami; on darzył ich szacunkiem, ona natomiast od pierwszej chwili nabrała nieufności. Ona, która...

Znów poruszyła rękami. Łapki Zass lekko pogłaskały jej silne przedramię, mały, ostry dziób, skierował się ku jej twarzy. Inne myśli, niby obce, a przecież radujące ją, uspokajające, zaczęły kształtować się w jej umyśle.

— Jestem Simsa... — Wypowiedziała te słowa powoli, wypuszczając i wpuszczając do płuc powietrze w przerwie pomiędzy nimi. Simsa... i kto jeszcze?

Dawniej była dziewczynką na posyłki u starej i przebiegłej kobiety, która wiele wiedziała, jednak mówiła bardzo mało. Razem z Ferwar chroniła się, od tak dawna, jak tylko sięgała pamięcią, w Ziemiankach, u stóp miasta Kuxortal. Przyswoiła sobie od starej wszystko, czego tylko mogła się od niej uczyć. Była jej posłuszna, a przecież nawet wtedy, gdy Ferwar wydawała jej tyle rozkazów, że zdawały się nie mieć końca. Simsa i tak czuła się wolną...

A jednak teraz to się skończyło! Istniały pewne stopnie wolności; wreszcie Simsa się tego dowiedziała.

Uwolniła się z Ziemianek tylko dlatego, że fortuna wysłała ją w przestrzeń, z przybyszem z innego świata, który poszukiwał swego zaginionego brata i sekretu, za którym on kiedyś podążał. Choć w duchu buntowała się przeciwko temu, niezaprzeczalnym faktem pozostawało, iż to właśnie ta sama fortuna wprowadziła ją w pułapkę starożytnej śmierci i nowej katastrofy.

Zatem... Wzniosła ku niebu swe berło słońca i dwóch księżyców, trzymając je w dłoni, która do tego nie przywykła, przez co końce zakrzywionych księżyców dotknęły jej małych, niemal dziewczęcych piersiątek. Podniosła wysoko głowę. Nagły przypływ energii, który ujawnił się zupełnie niespodziewanie, powracał do niej nie w postaci mocy niszczenia, którą kiedyś przywoływała, lecz raczej w formie studni z

ożywczą wodą, z której czerpać można do woli ku pokrzepieniu ciała.

Dziewczyna przymknęła oczy i jeszcze raz ujrzała tę drugą Simsę, oczekującą, lustrzaną kopię siebie samej. A może to właśnie ona jest tylko lustrzanym odbiciem? Jeden dotyk wystarczał, by stawała się osobą podwójną, czujną i zazdrosną o swój drugi kształt — Simsa, której czarna skóra okrywała teraz dwie osoby.

Tak było jednak tylko w przestrzeni. Tutaj Simsa była jedna, ale za to zupełnie nowa. Wiedza, o jakiej dziecko Ziemianek nie mogło nawet marzyć, znalazła dla siebie przestrzeń w jej głowie i zaczynała kiełkować. W takich chwilach Simsa była triumfująca, dumna, wielka. Nawet Thom to widział. Tak, lecz widząc to stawał się podniecony...

Zass wydała ze swego cienkiego gardła jakby głęboki charkot, a jej skrzydła, pokryte prążkowaną skórą, odrobinę się uniosły. Zass zawsze wyczuwała złość Simsy — lub jej strach. To zorsal w porę nakazał jej udać się w drogę, która przywiodła je aż tutaj.

„Prekursorka”, tak nazywał ją Thom, który wiele opowiadał o dawnych wędrowcach, poruszających się między gwiazdami, nieznanymi już jemu współczesnym. Wędrowcach, którzy pozostawili swe znamię na wielu światach. Znamię to wciąż jest zagadką dla tych, którzy próbują przeniknąć dawno zapomniane tajemnice. Prekursorka — łup. Taki sam skarb dla niego i jego kumpli, jak wszystko zagrabione z ziemi, wypukane z wiekowego kurzu. Simsa miała wrócić do tych, którzy poszukiwali podobnych łupów. Nikt nie zapytał jej o zdanie, nikt nawet nie powiedział jej jasno co ma się stać.

Thom zniknął, kiedy eskortowano ją do tego wymizerowanego mężczyzny o oczach, które patrzyły na nią, ale jakby niczego nie widziały. Zdawał się wciąż wypatrywać czegoś cennego, co może osiągnąć jak największą cenę. Pod wpływem tego spojrzenia Simsa z Ziemianek jakby znów obudziła się, ale nawet ta dawna Simsa była czujna, uważna, rozważna, planująca coś skrycie...

Ale i tak nie spędzały wiele czasu razem, ta pierwsza Simsa i ta z przeszłości. Dziewczyna urodzona w Ziemiankach wysuwała pazury i przyjmowała postawę obronną. Wiedziała, że nie ośmieli się przywołać niszczących mocy, skoncentrowanych w berle, które teraz ścisnęła. Zaatakowane zwierzę będzie walczyło, albo po prostu ucieknie. Żadna Simsa, nie ucieknie nigdy i przed nikim. Walka... To także było teraz złym rozwiązaniem i właśnie zdała sobie z tego sprawę. Przemoc nie była właściwą odpowiedzią na ludzi z przestrzeni. Istniały rozwiązania

bardziej stosowne. Czekaj, ucz się — tak nauczała ją Starsza. Ucz się, dowiedz się, co mogą ci zaoferować, czy przyniesie ci to pożytek, czy też nie. Rozważaj starannie wszystkie aspekty każdego zagadnienia i w skrytości snuj swoje własne plany.

Dlatego bez słowa protestu weszła na pokład statku. Spośród trzech zorsali, dwoje młodych wypuściła na wolność; wzbiły się ku niebu w swoim własnym świetle — jej świetle. Zass przylgnęła natomiast do niej i za nic nie chciała jej opuścić, tuląc się do niej ze wszystkich sił. W gruncie rzeczy i ona tuliła się do Zass, która przypominała jej wszystko, co spotkało ją w dotychczasowym życiu.

Simsa nigdy dotąd nie znalazła się na pokładzie statku kosmicznego. Wszystko w nim było dziwne, a stawało się jeszcze dziwniejsze, gdy kontrastowało z budzącymi się skrawkami wspomnień Starszej. Poddała się niemal całkowicie tej drugiej Simsie, zachowała jednak tyle silnej woli, by nie zadawać pytań obcym, by nie pytać o innych ze swojego gatunku. Być może wraz z nią w stalowej czaszy statku, który uniósł ją w przestworza, znalazł się i Thom; jednak nie widziała go, ani nic o nim nie słyszała.

W małej kabinie wydzielono jej trochę miejsca. Rozzłościła się, gdy rozumiała, że nieustannie jest obserwowana, że nie ma chwili, by ci kosmiczni wędrowcy nie podglądali jej za pomocą swoich skomplikowanych przyrządów. Urządzenia te zdolne były docierać nawet do najdalszych zakamarków jej umysłu. Simsa z Ziemianek pobiłaby obcych, porwałaby ich na strzepy. Starsza uznała natomiast, że lepiej będzie, jeśli zareaguje zupełnie inaczej. Wobec wszystkich szpiegujących ją urządzeń zastosowała swoje berło. Wkrótce stały się bezużyteczne, a ona mogła w spokoju snuć swoje plany ucieczki.

Zrozumiała, że obcy pragną dowiedzieć się o niej jak najwięcej, jednak nie zamierzała pomagać im w uzyskiwaniu tej wiedzy. Sama natomiast, leżąc w ciszy w swoim kąciku na statku, mogła podsłuchiwać ich myśli. Siła woli Starszej w zupełności do tego wystarczała.

Myśli obcych wirowały po statku niczym najpotężniejsza wichura. Wdarcie się pomiędzy nie przypominało skok z wysokiej skały do niespokojnego oceanu. Simsa z Ziemianek byłaby wśród nich zupełnie bezradna, natomiast ta druga starannie wyławiała z chaosu to, co najbardziej ją interesowało.

Dwoje spośród wędrowców interesowało się nią szczególnie i na nich właśnie skupiła się Simsa, odtrącając wszystko inne. Jedną z nich była swego rodzaju uzdrowicielka, kobieta, której żałośnie niewielka wiedza kontrastowała z podziwem i

szacunkiem, jaki wzbudzała u pozostałych członków załogi. Ludzkie ciało było dla niej jedynie fizycznym tworem, bez głębi, bez psychiki, nad rolę umysłu w jego funkcjonowaniu chyba nigdy się nie zastanawiała. Kobieta — Oczy Simsy były zamknięte, lecz z ust wydobył się pełen złości warkot, jaki wydają dzieci Ziemianek. — bardzo interesowała się jej ciałem i była nawet gotowa ją skrzywdzić, byleby tylko dowiedzieć się, jaki motor nim kieruje, co wprawia je w ruch.

Drugi wędrowiec... Ach... Warkot Simsy ucichł. Wysunęła natomiast język i oblizwała usta. Ten ruch języka jakby sprawił jej przyjemność. Wędrowiec przypominał jej Kuxortal i jej własną planetę. Gdyby tylko miała na to czas, pragnęłaby przebywać w jego towarzystwie jak najczęściej i jak najdłużej.

Czas! Sama myśl o czasie wstrząsnęła nią. Thom otwarcie powiedział jej, że to czego się dowiedziała, będzie przedmiotem ogromnego zainteresowania rasy, z którą był sprzymierzony. Ludzi, których życie trwało tak długo, że sami byli w stanie obserwować wzloty i upadki całych gatunków i starannie je odnotowywać. Lecz czas przedtem... Czas przedtem należał tylko do Simsy i była ona wobec niego najbardziej stanowczym strażnikiem.

Tylko że kapitan statku, którego była więźniem, nie miał najmniejszego zamiaru zabierać ją do ludzi, o których mówił Thom. Sprawiał wrażenie, że zamierza więzić ją, nawet w jakiś sposób ją tresować, dla siebie samego. Simsa roześmiała się cicho. Och, mały człowieczku, jak łatwo było zniweczyć twoje nieczne plany. Znow roześmiała się, a ten cichy śmiech wprawił Zass w zdumienie.

Szybko wyrzuciła ze swych myśli osobę kapitana. Miała przecież przed sobą problem o wiele bardziej poważny. Nie interesowało ją życie, które tkwiło w stalowej skorupie statku, interesowała ją natomiast sama skorupa. Nie dbała o to, co stanowi źródło jej mocy. W końcu wszystkie statki kosmiczne konstruowane są niemal tak samo. Interesowało ją coś innego: miejsca, w których zgromadzona była wiedza. Wiedza, do której dotarcie gwarantowało powodzenie ucieczki.

Odnalazła to, czego poszukiwała, badając po kolei umysły członków załogi. Tak, można było opuścić ten statek i niektórzy wędrowcy wiedzieli w jaki sposób można używać dróg przeznaczonych do ewakuacji. Jednak dziedzictwo dziewczyny z Ziemianek zderzyło się w Simsie z niepewnością Starszej i dlatego nie zdobyła się na to, by zaprogramować którykolwiek z umysłów, znajdujących się na tym statku, na działanie zgodne z jej wolą. Jeszcze nie teraz.

Z trudem zaczęła zdawać sobie sprawę, że robi się coraz bardziej gorąco.

Wyczuwała, że jej berło słońca i księżyca niemal płonie. W pewnym sensie temperatura i blask dodały jej sił w dziwnej wędrówce myśli, coraz bardziej utwierdziły w niej przekonanie, że należy jak najszybciej przystąpić do działania. Czy to przypadek, czy jakaś ukryta właściwość berła sprawiła, że ujrzała jak jeden z członków załogi, lekceważąc swe obowiązki, sunie wąskim korytarzem, by porozmawiać z jednym spośród swoich kolegów? Wkrótce jednak zrozumiała, że mężczyźni chodzi o coś zupełnie innego.

Obowiązki... Najważniejszym obowiązkiem tego właśnie członka załogi było pilnowanie jej i czuwanie nad sprawnością wszelkich urządzeń na statku. Simsa nagle stała się bardzo czujna.

Za ścianą wyczuła jakiś ruch. Znajdował się tam jeszcze jeden statek, o wiele mniejszy. Tak, odkryła Starsza. Simsa z Ziemianek od razu to zrozumiała, że to szansa na ucieczkę. Mężczyzna zaczął sprawdzać mały statek. Jeśli temu większemu statkowi przydarzy się awaria, na przykład straci swą moc, wówczas ten niniejszy będzie musiał posłużyć jako statek ratunkowy.

Obowiązki... Niech ten człowiek wypełnia swoje obowiązki, niech sprawdzi gotowość statku ratunkowego. Dziewczyna wysłała ku niemu ten rozkaz, który ułożyła w myślach. Niepewna, czy potrafi kontrolować w sobie tę nowo nabytą moc, której części, pochodzącej z Ziemianek, wciąż bardzo się obawiała.

Mężczyzna położył dłonie na ścianie małego statku. Z trudem mieścił się w luku, którego większą część zajmował statek. Kilka rzeczy musiał sprawdzić. Simsa podążała myślami za nim, wiedząc, że uzyskuje w tej chwili bezcenne informacje. W małym statku było miejsce jedynie dla trzech osób jej wielkości. Mężczyzna wszedł do kabiny i zaczął sprawdzać przyrządy sterownicze. Podążała za nim myślami, gdy dotykał poszczególnych dźwigni, przycisków i przełączników. Potem sprawdził ustawienia foteli i pasów, mających zabezpieczać pasażerów statku.

Kolejny przycisk, który sprawdził mężczyzna, uruchamiał dziwny „umysł” statku; zadaniem tego umysłu było wyszukiwanie w przestrzeni najbliższego świata, który dawałby pasażerom szansę na przeżycie. Następna dźwignia otwierała drogę do zapasów, niezbędnych podczas długiej podróży w przestrzeni. Simsa podążała za tokiem rozumowania członka załogi, dokładnie zapamiętując wszystko, co mogło być jej później przydatne.

Powoli docierało do niej, że statek, na którym się znajduje, wcale nie musi być więzieniem, z którego nie można uciec. Istniała duża szansa na ucieczkę, gdyby tylko

zdołała opanować ten mały stateczek. Skupiła się na tej myśli. Wiedziała, że Simsa z Ziemianek ma dość sprytu, by tego dokonać.

Jeszcze raz skupiła swe myśli na oficerze, który jej pożądał, którego kusiła sama jej obecność, który pragnął władzy nad nią. Ów człowiek trzymał się z dala od innych, większość czasu spędzał sam. Zastanawiał się, jak ją zaatakować. Sieć! Tak, zarzuci na nią sieć! Jak? Był dowódcą tego statku, jednak nie zamierzał wtajemniczać w swoje plany nikogo z podwładnych. Zaciągnie Simsę do statku ratunkowego!

Przez chwilę dziewczyna była zdumiona. Ale po chwili ujrzała przed oczyma obraz tak wyraźny, jakby przypatrywała się wydarzeniom rzeczywistym. Widziała siebie samą, odurzoną narkotykiem, śpiącą, oraz swego niedoszłego zdobywcę, oddalających się w przestrzeń na pokładzie statku ratunkowego.

Simsa otworzyła oczy, oderwała się od umysłu mężczyzny. Usłyszała znajomy, metaliczny zgrzyt, gdy otwierała się kłapa, przez którą podawano jej żywność i wodę.

Wyciągnęła rękę po kubek z płynem. Zdawało się, że zawiera on jedynie czystą wodę, dziewczyna jednak nie dowierzała nikomu. Podała wodę zorsalowi. Zass zanurzyła dziób w płynie, jednak nic nie wypila. Szybko wycofała dziobek i popatrzyła na Simsę, wydając cichutki skrzek i odrobinę unosząc skrzydła.

Simsa usiadła i odstawiła kubek z powrotem na tacę. Zorsale potrafiły pochłaniać żywność i napoje w błyskawicznym tempie. Miały doskonale wyrobiony zmysł smaku i zapachu. Wzięła berło i przytrzymała je nad kubkiem. Bardzo powoli zielonkawa ciecz zaczęła zabarwiać wodę. Z całą pewnością nie była to trucizna. Ci którzy ją więzili doskonale zdawali sobie sprawę, że potrafiłaby ją wykryć. Czy był to jakaś sztuczka lekarza, który ją badał?

Nie miało to znaczenia. Ale... Jeśli specyfik został wsypany do wody przez mężczyznę, który jej pożądał, oznaczało to, że nadszedł czas działania. Przecież wkrótce on pojawi się tutaj, by sprawdzić, czy jego plan powiódł się. Popatrzyła na otwory, za którymi kryły się szpiegujące ją urządzenia. Jeśli to on ją teraz podgląda, musi zobaczyć, jak pije wodę, pada na łóżko, zasypia... Musi ujrzeć, jak Zass zasypia na jej piersi.

Bez trudu połączyła się z jego mózgiem i utrwaliła w nim taki właśnie obraz.

Zrobiła dwa kroki w kierunku drzwi. Nie musiała ich dotykać, by wiedzieć, że są zamknięte na klucz. Otworzyła je siłą woli. Zass zeskoczyła z jej ramienia i poleciała do przodu korytarzem, rozglądając się. Po chwili zniknęła za załomem

korytarza.

Simsa nie potrzebowała kontaktu wzrokowego z zorsalem. Jak wszystkie jej rodzaju, Zass miała nie tylko doskonały wzrok, ale też perfekcyjnie słyszała. Zorsal stał się w tej chwili jej wartownikiem, zwiadowcą. Tak eskortowana, Simsa odnalazła luk prowadzący do przegrody statku ratunkowego. Nie musiała obawiać się, że ktoś nakryje ją na gorącym uczynku. Fakt, że korytarz był zupełnie pusty, wzbudził jednak jej lekki niepokój. Chwilami odnosiła wrażenie, że celowo została wprowadzona w pułapkę. Wrażenie to było tak silne, że na moment zatrzymała się i mimo ochrony, jaką dawała jej Zass, która zaczęła nasłuchiwać, chcąc zwietrzyć grożące niebezpieczeństwo.

Po chwili uspokoiła się jednak. Gdy znalazła się u celu, otworzyła wejście do małego statku. Było to dziecinnie proste, gdyż człowiek który korzystał z niego, z założenia miał wchodzić do pojazdu w wielkim pośpiechu.

Przez chwilę Simsa rozglądała się po kabinie; widziała te same przyciski i dźwignie, które oglądała już oczyma członka załogi. Przywoływała do swojej pamięci wiedzę tamtego, niezbędną teraz, by mały stateczek rzeczywiście mógł okazać się dla niej pomocny w ucieczce.

Problemem wciąż pozostawał duży statek. Simsa z Ziemiaków miała niewielką wiedzę o pojazdach kosmicznych, a Starsza, której obudzone ja mieszało się z nią, znała statki o wiele bardziej skomplikowane niż ten. Zdawała sobie sprawę, że istnieją dwie przestrzenie — jedna czyniła każdą gwiazdę jedynie odległym punkcikiem światła, a druga była zupełnie inna — stanowiła rodzaj ponadczasowego, pozbawionego odległości miejsca albo czegoś zupełnie nieokreślonego, co przenikał statek, rozpoczynający długą podróż. Tej drugiej przestrzeni nie był w stanie zmierzyć żaden człowiek. Mogły czynić jedynie niewyobrażalnie skomplikowane, myślące maszyny. Tak więc Simsa z Kuxortal nie potrafiła określić, jak długa powinna być jej podróż na statku.

Skoro statek ratowniczy miał oddzielić się od statku macierzystego w tej przestrzeni, w której nie można było określić ani czasu, ani odległości, czy rzeczywiście będzie w stanie dotrzeć do realnego czasu, na realną planetę, czy też jego pasażerowie będą skazani na podróż bez końca, na dryfowanie w przestrzeni już do końca nieskończoności, bez żadnej przyszłości?

A jednak, ten statek był przecież przygotowywany do takiej właśnie ucieczki. Czy wszelkie wypadki, które mogłyby przydarzyć się macierzystemu statkowi i

uczynić koniecznym wykorzystanie statku ratowniczego, mogły wydarzyć się tylko w normalnej przestrzeni, na przykład na orbicie jakiejś planety? Jeśli tak... Simsa ujęła berło i poczuła uspokajające ciepło w sercu, tam, gdzie powoli zaczynał gromadzić się w niej chłodny niepokój.

Usłyszała za sobą cichy syk. To Zass weszła do łodzi ratunkowej. Jej ostrzeżenie było aż nadto czytelne.

Strach znów ciężkimi falami ogarnął dawną Simsę. Statek ratunkowy niespodziewanie zareagował na jej wejście. Jednak zupełnie inaczej, niż na wejście członka załogi... Nagle otoczyła ją ciemność, wszystko wokół zaczęło wirować, ogarnął ją ból. Nagle straciła zdolność do myślenia, a może nawet do życia.

Obudziła się tak samo błyskawicznie, jak zasnęła. Jak długo tutaj leżała? Czas stracił jakikolwiek wymiar. Bez wątpienia natomiast przyczyną jej przebudzenia była wibracja rakiety, w której było tak ciasno, jak w skorupie ślimaka. Ni miała jednak wątpliwości, że statek ratunkowy znajduje się w podróży i szybko kieruje się ku najbliższej planecie. Pozostało tylko czekanie, co będzie dalej, lecz ani Simsa z Ziemianek, ani ta dawna, nie była w stanie leżeć spokojnie, przykryta zasłoną niepewności. Zass syczała, nie ruszała się jednak. Od czasu do czasu przekrzywiała główkę, by swymi oczyma napotkać spojrzenie dziewczyny. W oczach zorsala nie było strachu, a jedynie iskiarki bólu i winy. Simsa była dla niego opoką, potężną istotą i wierne stworzenie czekało teraz na jej reakcję na to, co się dzieje.

W kontenerach obok fotela Simsy, w zasięgu jej ręki, znajdowała się żywność. Nie musiała obawiać się, że jedzenie nafaszerowane jest środkami oszałamiającymi, dlatego pochłoneła ze smakiem soczyste owoce i kruche ciasteczka, dzieląc się wszystkim z zorsalem.

Czas płynął bardzo powoli. Simsa przespała się i Zass zapewne uczyniła to samo. Nic nie zakłócało delikatnej wibracji i szumu statku. Z całych sił Simsa pragnęła wyrzucić ze swego mózgu wszystko, z wyjątkiem jednego faktu: statek, na którym znajdowała się, przygotowany został do tego, by ratować życie. Wszelkie wysiłki jego konstruktorów skoncentrowały się na tym jedynym zadaniu statku. Ta myśl wzmacniała wiarę dziewczyny, że nie straci życia podczas tej podróży.

Trzykrotnie jeszcze korzystała z zapasów żywności, starając się posilać w równych odstępach czasu, zanim wreszcie zauważyła zmianę w zachowaniu statku. Wibracja stała się o wiele wyraźniejsza, a szum znacznie głośniejszy. Wkrótce we wnętrzu niewielkiego stateczku zapanował taki hałas, że Simsa zwinęła się w kłębek,

a uszy zatkała palcami, by nie słyszeć nieznośnego, sprawiającego ból dźwięku.

W pewnej chwili nastąpił potężny wstrząs. Ciało Simsy zostało rzucone na ścianę. Jej głowa uderzyła o metalowy uchwyt nad posłaniem. Mimo rozdzierającego bólu, jaki spowodowało uderzenie, dziewczyna ujrzała, że ten sam luk, przez który weszła na pokład maszyny, unosi się i odpada na zewnątrz. Uniosła się na kolana, a tymczasem Zass wykorzystwała pierwszą nadarżającą się okazję, by wyskoczyć z kabiny.

Po chwili Simsa usłyszała pełen bólu skrzek zorsala. Ten odgłos sprawił, że natychmiast oprzytomniała. Uniosła berło i ruszyła w kierunku luku. Po chwili poczuła ogromne ciepło bijące od otworu. A jednak nie zawahała się i zeskoczyła planetę, która okazała się celem jej ucieczki.

Wydarzenia te działy się trzy dni temu. Przez następne trzy doby Simsa poruszyła się pod okryciem, które wykona z dwóch koców, jakie znalazła na statku ratunkowym. Nie było tu księżyca, nie było słońca. Błada mgła czasami stawała się trochę ciemniejsza i świadczyło to, że jest właśnie tutejsza noc, ale potem na długo znów nastawał nieznośnie gorący dzień. Statek wylądował w niewielkiej odległości od dziwnego strumienia piasku, który płynął niczym woda. Nie mając żadnego innego przewodnika, Simsa ruszyła właśnie wzdłuż strumienia, doskonale zdając sobie sprawę, że statek zaraz po wylądowaniu zacznie emitować sygnał alarmowy. A ona przecież nie miała zamiaru spotykać żadnych ratowników, przynajmniej tak długo, jak długo nie będzie wiedziała, kim, lub czym, oni są.

Przebyli długą drogę. Simsa przez cały czas niosła Zass po swym prowizorycznym namiocie, ponieważ zorsal nie był w stanie znieść oślepiającego światła. Podróżowała w nocy w dzień wypoczywała w cieniu, jaki dawały rzadkie skały.

Podczas wędrówki nie znalazła nawet małej kałuży wody. Nie odgadła też, co posuwa do przodu ten dziwny strumień piasku. Torba z zapasami, zabrana ze statku, była wszystkim co oddzielało ją i Zass od śmierci, która, jak wszystko na to wskazywało, prędzej czy później, powinna dopaść ich na te pustyni.

Rozdział drugi

Mimo że wyspała się, albo raczej straciła na pewien czas świadomość w niespokojnej drzemce, Simsa doskonale zdawała sobie sprawę, że była już u kresu sił. Planeta przez cały czas była niezmienna, jednostajna, monotonna, a porozrzucane gdzieniegdzie skały nie mogły dostarczyć dziewczynie, tak potrzebnego jej do życia cienia. Mimo to Simsa miała przekonanie, pogłębiające się podczas każdego odpoczynku, że ona i Zass nie są jedynymi istotami na tej suchej planecie, że ich niespodziewane przybycie zostało zauważone. Dziewczyna czuła, że jest cały czas uważnie obserwowana. Intensywnie wpatrywała się w górę chcąc wypatrzeć jakiś statek obserwacyjny i nic. Gdy oczy piekły już ją tak, że nie była w stanie znieść bólu, niechętnie kierowała wzrok ku ziemi.

A planeta była cicha, tak cicha, że łatwo można było usłyszeć delikatny szum przesuwającego się piasku. Już nie po raz pierwszy Simsa delikatnie postawiła Zass na kamieniu, a sama, podłożywszy sobie płaszcz, by nie parzyła jej gorąca skała, leżała bez ruchu i wpatrywała się w ten dziwny strumień. Na jego gładkiej, żółtoszarej powierzchni, od czasu do czasu pojawiały się jakieś tajemnicze wiry. Powstrzymywały one Simsę przed dotykaniem płynącego piasku. Nie potrafiła natomiast znaleźć żadnego kija by zbadać dziwną powierzchnię. Popatrzyła na berło, lecz po krótkim namyśle, postanowiła, że nie będzie ryzykowała jego zniszczenia.

Nie potrafiła określić rzeczywistego upływu czasu, jednak była pewna, że wkrótce mgła pociemnieje i będzie mogła wyruszyć w dalszą drogę. Gdyby tylko potrafiła zmusić się do ruchu, do postawienia stóp na gorącym kamieniu... Dokąd jednak miałyby iść? Przed nią nie było niczego, a przynajmniej ona niczego nie widziała, żadnego punktu orientacyjnego. Nie chciało się jej nawet unosić głowy, gdyż widok, jaki otaczał ją, znała już na pamięć.

Cóż więc robić? W końcu statek kosmiczny znajdował się wciąż w miejscu, w którym go pozostawiła, na tej samej skale. Pojazd, gwarantujący swego rodzaju schronienie no i wciąż wysyłający sygnały radiowe z wołaniem o pomoc. Simsa mocno ugryzła się w wargę. Powrót do statku oznaczałby przyznanie się do porażki; żaden fragment jej świadomości nie akceptował takiego rozwiązania, mimo iż mogło ono okazać się przecież całkiem racjonalne.

Niedaleko strumień piasku wirował w trochę szerszym zakolu. W pewnym momencie uniosła się chmura pyłu, którego drobinki dotarły do jej ust, a zaraz potem jej nozdrza ogarnął wstrętny zapach. Simsa zakaszłała, z trudem łapiąc powietrze. Pragnęła jak najszybciej oczyścić nozdrza i płuca z okropnej woni. Uniosła się odrobinę na rękach, jednak wciąż wpatrywała się w strumień.

W powietrzu jakim przed chwilą oddychała, czuć było zgniliznę. A jednak wyłowiła w nim także jakby ślad wilgoci. Dopiero teraz usiadła i zsunęła płaszcz, rękami dotknęła swej prostej sukienki. Jeszcze tak niedawno dumnie nosiła suknię Starszej, która władała ludami zapomnianymi przez historię. Teraz ściągnęła pasek okalający jej talię i chwyciła go z przeciwnego końca niż wysadzana szlachetnymi kamieniami sprzączka. Pasek był trochę dłuższy od jej ramienia. Zamierzała zanurzyć sprzączkę w piaskowym strumieniu.

Przez bardzo długą chwilę wahała się. W końcu smród, jaki przed chwilą dotarł do jej nozdrzy, zniechęcał. A jednak ruchomy piasek mógł okazać się jedyną rzeczą, która powstrzyma ją przed pełnym rezygnacji powrotem do statku ratunkowego.

Jej wspomnienia z Ziemianek przestrzegały ją przed nierozważnym krokiem, ale jednocześnie wzmagały niecierpliwość. Wreszcie podjęła decyzję. Wzięła szeroki zamach i sprzączka paska z całej siły uderzyła w piasek. Koniec paska bez trudu przeniknął powierzchnię, lecz...

Simsa zadrzała. Zaraz pod powierzchnią szarobrazowego strumienia sprzączka natrafiła na opór. Coś, co zaatakowała, ruszało się. Na powierzchni strumienia ukazał się jakby bąbel, który pękł i po raz kolejny Simsa poczuła smród, zmuszający ją niemal do wymiotów.

Nic więcej nie nastąpiło, mimo że Simsa czekała jeszcze długą chwilę. Wreszcie podniosła się i po krótkim namyśle znów zaczęła uderzać z całej siły w strumień sprzączką od paska. Przez chwilę nie przynosiło to żadnych rezultatów, ale wkrótce po każdym uderzeniu od strumienia odrywały się bryłki piasku, jakby grube krople. Leciały we wszystkich kierunkach, a upadając, rozbijały się na setki kawałeczków rozsiewając nieprawdopodobny smród.

Niespodziewanie zaczęło dziać się coś zupełnie innego. Powoli na powierzchni strumienia pojawiła się jakaś rzecz o wielkości mniej więcej dwóch pięści Simsy. Poruszała się bez przerwy w jakichś dzikich drgawkach, jakby zamierzała zrzucić z siebie szarozółtą otoczkę z piasku.

Niewątpliwie była to żywa istota bez wyraźnie wykształconej głowy. Na tle jej korpusu wyróżniały się jedynie dziwaczne kończyny o takich samych wymiarach i kształcie.

Simsa знаła wiele mrocznych istot z Ziemiaków. Ta jednak nie przypominała żadnej z nich. Dziewczyna cofnęła się trochę, i cały czas stojąc na skale, uważnie się jej przyglądała. W końcu była to pierwsza forma życia, na jaką natrafiła po opuszczeniu statku kosmicznego.

Drgająca istota cały czas poruszała kończynami, jakby osłaniała się nimi, broniąc się przed niewidocznym niebezpieczeństwem. Simsa z niedowierzaniem mrugała oczyma.

Przyszło jej do głowy, że dziwadło to jest przecież jej jeńcem. A może... Może nieustanne gorąco, brak wody i jakichkolwiek płynów spowodowały, że zaczęła majaczyć, a tak naprawdę to dziwadło nie istnieje?

Niemożliwe! Przetarła dłonią twarz, przez chwilę masowała zamknięte oczy. Gdy je ponownie otworzyła, ze zdumieniem stwierdziła, że dziwaczna rzecz przemieniła się w człowieka. Bez wątpienia był to mężczyzna, jednak wysoki jedynie na dwa palce! Kiedy podniósł głowę, by popatrzeć na Simsę, ta rozpoznała go. Znała tę twarz, znała aż nadto dobrze!

Opanowanie Simsy z Ziemiaków i zdyscyplinowanie Starszej sprawiły, że dziewczyna ani nie krzyknęła, ani nie upuściła swego berła. Szarpnęła natomiast za pasek, którego koniec nadal dotykał piasku, i położyła go na skale.

Syk Zass, trwający już od dłuższego czasu, przeszedł w głośny skrzek. Mimo gorąca, zorsal niespodziewanie poszybował w powietrze i zaczął wykręcać małe kółka nad jeńcem Simsy. Zass zwietrzyła ofiarę, jednak nie decydowała się na atak.

Simsa z trwogą obserwowała, jak mały człowieczek porusza się. Po kilku sekundach wy dostał się z piasku i sprawnie wdrapał się na skałę. Położył się na niej, ciężko oddychając, dłonie mocno przyciskał do piersi. Był mocno pokaleczony i ciemne plamy krwi gęsto znaczyły jego ciało. Odwrócił głowę w ten sposób, by przypatrywać się Simsie. Mężczyzna patrzył na nią z wyrzutem. Dziewczyna zrozumiała, że powodem ran człowieczka była przede wszystkim sprzączka od paska. Simsa zacisnęła dłonie tak mocno, że jej szpony przebiły skórę na dłoniach. Teraz krwawiła także ona. Niedowierzającym wzrokiem przypatrywała się małemu mężczyźnie. To niewiarygodne, ale leżał przed nią Thom!

Tymczasem mały Thom wpatrywał się w nią z wyrzutem, a jednocześnie

błaganiami o pomoc. W jednej chwili dziewczyna przypomniała sobie ich wszystkie wspólne dni i chwile w mieście zniszczonych statków kosmicznych. Dni podczas których w jakiś magiczny sposób, którego ciągle nie rozumiała, zaczął on znaczyć dla niej więcej, niż którakolwiek spośród znanych jej dotąd osób. Stał się dla niej bliższy niż Ferwar, która opiekowała się Simsą od najwcześniejszego dzieciństwa.

— To nieprawda! Ciebie nie ma! — Simsa nie zdawała sobie sprawy, że mówi to głośno, dopóki nie usłyszała swego własnego głosu. Zass ucichła, jednak wciąż krążyła w powietrzu nad rannym człowieczkiem, który przecież nie mógł być prawdziwy.

Starsza odezwała się w niej, wypłynęła na wierzch, przejmując kontrolę. Jednak tym razem Simsa z Ziemianek nie przyjęła instynktownie postawy obronnej, jak to bywało wcześniej. Pomyślała, że rzeczy takie, jak ta, przydarzają się często w nieznanym świecie, być może jest to...

— To nie istnieje! — Znowu powiedziała głośno, jednak tym razem w śpiewnym języku, który był językiem Starszej. — Tego nie ma, to jest jedynie zjawy, przywołująca do umysłu najwspanialsze momenty z przeszłości. To nie ma sensu, gdyż... Wyjaśnienia Starszej trwały, a tymczasem dziewczyna z Ziemianek była w szoku. Jednak nawet ona nie potrafiła uwierzyć w istnienie człowieka o wielkości jej własnej otwartej dłoni. A jednak... U jej stóp leżał mężczyzna, niczym nie różniący się od Thoma, którego znała, jeżeli nie liczyć rozmiarów. W jego oczach powoli pojawiała się ciemne widmo nadchodzącej śmierci.

— To małe jest zbyt wielkie — zaczęła drwić Simsa — Wiem — powiedziała do siebie, powiedziała do Starszej — To nie jest prawdziwe. Nie!

Wzięła do ręki kawałek kija i zaczęła obijać nim umierającego człowieka. Popychała go powoli w kierunku rzeki z piasku. Toczył się w taki sposób, w jaki nie toczyłby się żaden mężczyzna o normalnych rozmiarach. Ostatnim, zdecydowanym ruchem, pchnęła go w kierunku piaskowego strumienia i po chwili zniknął pod jego powierzchnią. A Simsa, ciężko oddychając gorącym powietrzem, długo wpatrywała się w miejsce gdzie przed chwilą leżał człowieczek.

Przewidzenie, obie jej pamięci wciąż przywoływały jego obraz. A jednak, nie mogło to być nic innego jak tylko przewidzenie. Lecz cóż to było takiego, skoro potrafiło przedostać się do jej umysłu, bez udziału jej świadomości, i przywołać w nim wspomnienia, które przecież w pewnym sensie to chroniły! Czy to drobne ciało mogło być prawdziwe? Czy jego obraz przedostał się do jej umysłu przez rozum, czy

przez instynkt? Pomyślała o długim czasie, podczas którego wędrowała poprzez tę opuszczoną planetę i poczuła mdłości. Jej wyobraźnia aż nazbyt wyraziście odmalowała widok tego, co mogłoby stać się tu z kimś, kto zasnąłby i w czasie snu nie miałby żadnej ochrony. Przypuśćmy, że ten Thom pojawiłby się wczesnym rankiem, kiedy odpoczywała pod osłoną płaszcza. Czy byłby w stanie uczynić jej coś złego?

Zass usiadła wreszcie na skale, tuż przy plamie krwi, która przypominała o małym człowieczku. Gdy wypływała z ran Thoma, była lepka, purpurowoczerwona. Teraz miała brudny, żółty kolor, przypominając raczej zużyty olej, niż ludzką krew.

Zorsal wyciągnął szyję. Jego upierzone czułki wskazywały na niewielkie wgłębienie w skale, dokąd spływała żółta ciecz. Czułki lekko drżały. Nagle znów wzniosł się w powietrze, z ostrym sykem. W locie wciąż wpatrywał się w brudną, żółtą plamę.

Simsa zarzuciła płaszcz na ramiona. Miejsce, w którym Thom utonął w piasku, było wyraźnie widoczne, powierzchnia strumienia nie wygładziła się. Tworzyło się tam wgłębienie, dziura, z każdą chwilą coraz szersza i głębsza. Piasek powoli rozstępował się w tym miejscu. Nagle Simsa ujrzała wynurzającą się z niego głowę. Na początku zobaczyła ciemne, krótko przycięte włosy, a potem twarz o oczach osadzonych bardzo blisko siebie. Te oczy właśnie zdumiały ją najbardziej wówczas, gdy po raz pierwszy spotkała Thoma. Głowa wynurzała się tak długo, dopóki piasek nie utworzył obręczy wokół szyi. Usta otworzyły się i słaby głos wyszeptał:

— Simsssa...

Dziewczyna puściła płaszcz, który opadł na skałę i gorąco momentalnie ogarnęło jej czarną skórę na plecach i ramionach. Zmusiła się, by zrobić krok bliżej w kierunku głowy wynurzającej się z piasku. W dłoni trzymała berło Starszej wymierzone dokładnie w czoło tej dziwacznej iluzji.

— Nie! — Wciąż panowała nad swoim głosem. — Nie jesteś Thomem... Nie jesteś!

Zaczęła koncentrować się na tym, co musiała zrobić. W każdej chwili oczekiwała, że płomień z berła, z księżyców, ze zwierciadła słońca, na jej zawołanie obróci piaskową kreaturę w nicość. A jednak nic takiego nie następowało. Stał berła była przez cały czas tak samo zimna i nic nie zapowiadało by wzrastała w nim energia. Tymczasem usta w głowie, wynurzającej się z piasku, przemówiły ponownie:

— Simssssa...

Jej imię... Być może zjawa poznała je, penetrując umysł dziewczyny. Nic już nie mogło zdziwić Simsy od czasu, gdy ona i Starsza połączyły się w jedność. A jednak, nie rozmyślała ostatnio o Thomie, nie pamiętała niczego takiego, nie wspomniała go ani razu od chwili, gdy wylądowała na tej planecie i rozpoczęła wędrówkę przez jej bezkresne pustkowia. Gdyby powracała myślą do ich wspólnej przeszłości, gdyby własne imię przewinęło się przez jej głowę, wówczas ten szept miałby sens, a przecież... Poza tym, wracając myślami do przeszłości, wspominałaby przede wszystkim Ferwar i pół tuzina innych osób, które znała przez całe życie, a nie przybysza z przestrzeni, w którego towarzystwie spędziła zaledwie kilka dni podróży pełnej udręk.

Głowa... Zaczęła drżeć, jakby pytania, które postawiła sobie w myślach dziewczyna, w jakiś sposób osłabiły jej żywotność. Była to wciąż głowa mężczyzny, jednak jej czarne włosy błyskawicznie przybrały kolor stalowosrebrny, wydłużyły się, stały się jakby mokre, tłuste. Białe brwi wyraźnie zarysowały się na twarzy, której skóra w mgnieniu oka przybrała kolor tak czarny jak bezgwiazdne niebo.

— Zzzzzaaaaa... — wystękała czarna głowa.

— Nie! — Tym razem nie zawołała dziewczyna z Ziemianek, lecz Starsza. Simsę ogarnęła fala wspomnień, niczym łańcuch pomiędzy nią a postacią posiadającą jedynie głowę. Wspomnień, które pragnęła odrzucić, łańcuch, który bardzo pragnęła natychmiast zerwać. Dziewczyny, którą znał Thom nie było, istniała tylko Starsza, zdecydowana, twarda, bezlitosna.

— Nie! — W miarę, jak Starsza ogarniała całe jej wnętrze traciła zdolność do wypowiedzenia większej ilości słów. Ręce zaczęły poruszać się bezwładnie w ten sposób, że koniec berła zaczął rysować dziwne wzory w powietrzu. Z jej gardła zaczął wydobywać się niski pomruk, co chwilę przerywany. Dziewczyna chciała wypowiadać jakieś słowa, lecz nie była w stanie tego czynić.

Nagle głowa poruszyła się w rytmie, który świadczył, że minęło jej drżenie. Z piasku wydobył się zarys ramion, które były czarne i nagie. Mimo że oczy wciąż utkwione były w Simsie, usta już się nie poruszały. Wyraz twarzy świadczył że istota uwięziona w piasku pragnie się z niego wydobyć i toczy o swą wolność walkę tak straszliwą, jakiej Simsa jeszcze nigdy w życiu nie widziała.

— Aaach... Zaaazza! — Głowa odchyliła się mocno do tyłu, szeroko otwarte usta wydobyły nagle krzyk, podobny do okrzyku polującego zorsala. Oczy wpatrywały

się teraz w niebo. Być może domagały się pomocy od kogoś, kogo nie mógł dojrzeć zwykły śmiertelnik. Jeśli tak, żądana pomoc nie nadchodziła. Mimo okrutnych zmagañ z piaskiem, głowa powoli pogrążała się w nim z powrotem. Powoli znikaly ramiona, piasek dotarł do linii policzków, a wreszcie zaczął wdzierać się do ust nieszczęśnika.

Po chwili głowy nie było. Zniknęła w piasku. Nie było głowy, lecz na powierzchni pojawiło się pojedyncze, wielkie oko, otoczone żółtą skórą. A strumień zaczął wyrzucać w górę piasek, który opadał na skałę. Na powierzchni pokazało się całe mnóstwo drobnych i odrażających istot. Simsa z Ziemianek z pewnością już by stąd uciekła. Starsza jedynie wycofała się o kilka kroków, by lecący z góry piach jej nie zasypał. Zwężonymi oczyma wpatrywała się w strumień, a tymczasem młodsza Simsa, ta z Ziemianek, znów sięgała pamięcią do wspomnień — dziwnych i strasznych — wspomnień o monstrach i potworach tak odległych od tego, co można napotkać w codziennym życiu.

Starsza Simsa przez cały czas robiła użytek z berła, ruszając nim i cicho pomrukując. Sama także ruszała się. Przekładając berło z jednej dłoni do drugiej, a czasami trzymając je w obu, przez cały czas kierowała jego koniec na największe ze stworzeń, które powoli wydobywały się z piasku.

Zass dwukrotnie krzyknęła, latając jak szalona między strumieniem a dziewczyną, zataczała w powietrzu szerokie koła.

Po chwili dziewczyna zaczęła oddalać się od strumienia. Nie odważyła się odwracać do niego tyłem. Zass podążyła za nią. Zaczęły tracić z oczu ruchomy piasek, który przez kilka długich dni był ich jedynym przewodnikiem po tej kamiennej pustyni. To, co ich w tym czasie poszukiwało, uwolniło się z piasku, który powoli wracał do swojego koryta, niczym woda po dużej powodzi. Stworzenie miało obły kształt, jak to, które Simsa ujrzała po raz pierwszy, a które wkrótce przekształciło się w mężczyznę. Tym razem nie zmieniało formy. Kształty miało niewyraźne, jakby ukryte za chmurą mgiełki. Wyraźnie widoczne były jedynie kończyny, dzięki którym istota mogła się poruszać.

Stwór nie miał twarzy, mimo że pewien jego fragment mógł być głową, wyposażoną w jedno oko pozbawione powieki. Podążał uparcie za Simsa, roztaczając wokół siebie nieznośny odór. Dziewczyna tymczasem cofała się. Chciała znaleźć się jak najdalej od tego stworzenia, a jednocześnie niezbyt daleko od strumienia, który był dla niej jedynym przewodnikiem. Zass skrzeczała głośniejszym głosem niż kiedykolwiek. Nie

krążyła już nad głową dziewczyny, odleciała dalej w poszukiwaniu miejsca bezpieczniejszego i wolnego od nieprawdopodobnego smrodu.

Simsa przyspieszyła odwrót, podążając teraz tą samą drogą, którą tutaj przybyła. Oślepiający blask i gorąco trochę osłabły. Dziewczyna nie martwiła się blednącym światłem, gdyż na tej planecie zawsze było go dość, by nie pobłądzić, gdy znało się drogę.

Chociaż końcem berła wciąż wskazywała miejsce w połowie drogi pomiędzy nią a żółtym monstrum, jakby chcąc ustanowić niewidzialną barierę, ono nadal podążało do przodu, kołysząc na boki swym spuchniętym, śmierdzącym odwołkiem, pozostawiając za sobą mokre, śliskie ślady.

Zorsal szybował coraz wyżej nad ziemią, krzycząc jednocześnie ze złości, co w pewnej chwili dotarło do Simsy z Ziemianek, ze strachu. A przecież zorsale obawiały się bardzo niewielu rzeczy, uznawano je za najdoskonalsze ptaki łowne na świecie. W razie potrzeby potrafiły zaatakować człowieka — nieważne, czy była to kobieta, czy mężczyzna — i nawet wydłubać mu oczy. Simsa widziała jak dwójka młodych zorsali dawała sobie radę z przeciwnikami po stokroć większymi od siebie. Przecież rozerwały gardło monstrum, z którym nie dałby sobie rady żaden człowiek, niezależnie od tego, jaką bronią by dysponował.

Tymczasem teraz Zass nie wykazywała żadnej ochoty do walki. Wskazywała tylko wyraźnie na grożące jej i Simsie niebezpieczeństwo.

W pewnej chwili dziewczyna, tknięta nagłym impulsem, obejrzała się za siebie, ponad swoim ramieniem. Czy żaden przeciwnik nie odetnie jej drogi ucieczki? Widziała wyraźnie, jak z piaskowej rzeki zaczęły wyłaniać się kolejne monstra. Szczęśliwie nic nie wskazywało na to, że staną na jej drodze.

Simsa z Ziemianek już dawno zaczęłyby uciekać ile sił w nogach. Starsza trzymała ją w miejscu nie bacząc na strach jaki co kilka chwil wstrząsał jej ciałem. Jeśli starsza potrafi dać sobie radę z tym piaskowym potworem, niech uczyni to teraz, zaraz! Simsa z Ziemianek wiedziała, że berło nie powstrzyma monstra. Zapewne moc, działająca w jednym świecie, nie funkcjonowała w innym. Ogarniała ją panika. Nie widziała żadnego sposobu by umknąć przed prześladowcą.

Tymczasem ciemniejące niebo stworzyło przed Simsa nowe możliwości ucieczki. Nagle nad jej głową rozległ się grzmot, przewyższający potęgą wszystko, co słyszała do tej pory. Poczowała wibrację, która ten grzmot jakby wzmagała, podwajając jego donośność. Czy to skała pod jej stopami zareagowała na ten odgłos? Simsa nie

była tego pewna. Być może nagły ruch był jedynie drżeniem jej ciała.

Jednak efekt, jaki grzmot wywarł na żółtym monstrum ze strumienia był o wiele większy. Mimo iż zmierzający ku dziewczynie potwór nie miał ust, z głębi jego powłoki wydobyła się jakby odpowiedź na grzmot — długie, wysokie zawodzenie, ledwie słyszalne dla dziewczyny. Obłe ciało zaczęło drgać, słaniając się na kończynach. Jedna z nich w pewnej chwili stała się cieńszą. Łapa, pozwalająca na utrzymywanie ciała ponad powierzchnią, przeistoczyła się w mackę. Potwór stracił równowagę. Jeszcze przez chwilę walczył, by nie upaść. Po chwili jednak opadł na skałę. Upadkowi towarzyszył głuchy łoskot. Owalne ciało rozprysło się na miliardy mikroskopijnych drobinek. Na oczach Simsy mieszkaniec piasku uległ unicestwieniu. Jego resztki zaczęły przemieniać się w płyn, który błyskawicznie zamienił się w parę. Po chwili nie było już po nim śladu. W powietrzu unosił się zapach stęchlizny.

Simsa postanowiła nie tracić czasu. Ruszyła do przodu, postanawiając nadrobić stracony czas. Koniec berła skierowała na skałę, mając nadzieję, że magiczny przedmiot odzyska teraz swą moc, i że w najbliższym czasie nie napotka się, z którymi nie będzie potrafiła sobie poradzić.

Rozdział trzeci

Simsa zatoczyła się, gdy zorsal niespodziewanie przyleciał do niej i przysiadł na jej ramieniu. W ptasim odruchu czułości pogłaskał policzek dziewczyny swym długim dziobem. Czyżby Zass uważała, że kłopoty się skończyły? Simsa rzuciła szybkie spojrzenie na przymglone niebo, potem znów skierowała wzrok ku ziemi. Stwierdziła, że wciąż musi uważać, gdyż stwory z piasku mogły zaatakować ją przecież ponownie.

Na razie jednak, skoro wrogowie na jakiś czas wycofali się, mogła trochę spokojniej przemyśleć swoją sytuację. Ten grzmot z powietrza... Zdawał się bardzo znajomy, a mimo to nie była w stanie z niczym go sobie skojarzyć. Przypomniała sobie krzyki zorsala. Zass w czasie jej zmagania z potworem zmieniała natężenie swego głosu od pełnego obawy syku i skowytu, aż po radosny skrzek, gdy okazało się, że wróg został pokonany. Simsa odwróciła głowę odrobinę i pozwolili sobie na chwilę skupienia na mózgu ptaka.

— Co?... — Nie myślała słowami, lecz swym instynktem podążała za instynktem ptaka.

Obraz, który ujrzała, był zamazany. Nie było w tym nic dziwnego, gdyż siła wzroku Zass była zupełnie inna, niż je własna zdolność widzenia. Jednak już ta niewyraźna wizji pozwoliła Simsie od razu odgadnąć, co tak naprawdę usłyszała; i co przed niespełna kilkoma minutami było jej ratunkiem. W jednej chwili zrozumiała, że był to odgłos silników statku kosmicznego, zbliżającego się do planety.

Złożyła ręce na piersiach, mocno przyciskając do ciała berło. Od razu poczuła jego ciepło. Czy mógł to być statek którym jeszcze niedawno podróżowała? Cóż, dlaczego nie? Skoro odkryli, że uciekła. Skoro stwierdzili, że brakuje statku ratunkowego i potrafili za nim podążyć... Jeśli tak, czy przypadkiem jej prześladowcy nie krążą teraz po orbicie, próbując natrafić na jej ślad? Dziewczyna pomyślała, że powinna natychmiast znaleźć schronienie pod załomem jakiejś skały i okryć się płaszczem skrywającym promieniowanie cieplne. Ale nie mogła przecież tkwić tak w nieskończoność.

Zmarszczyła czoło, przypominając sobie słowa Thoma o przyrządach, które potrafiły na podstawie wydzielanego ciepła wykryć poszukiwaną osobę szybko i dokładnie. Bez wątpienia, jeżeli załoga statku poszukiwała właśnie jej, z całą

pewnością wyposażona była w taki przyrząd.

Simsa była także pewna, że na pokładzie statku znajduje się ktoś, kto uczyni absolutnie wszystko co będzie w jego mocy, by nie pozwolić jej ujsć wolno. To kapitan pojazdu, człowiek, którego użyła jako bezwolne narzędzie w swych rękach. Wykorzystała go podczas swej ucieczki. Tak, jeśli to on stoi na czele poszukiwań, Simsa nie będzie w stanie uciec prześladowcom.

Jeżeli orbitujący statek nie został nawet wysłany przez ludzi, którym uciekła, i tak pogoń jest już na jej tropie. Simsa wiedziała, że przekona się o tym prędzej, czy później. Bez wątpienia odkryją pusty statek ratunkowy i zauważą, że brakuje na nim zapasów. Wtedy rozpoczną poszukiwania na całej planecie, zataczając coraz większy krąg wokół pojazdu.

Gdyby znajdowała się w świecie chociażby odrobinę podobnym do tego jaki znała, z mnóstwem wzgórz i kryjówek, zabawa w chowanego z prześladowcami sprawiłaby jej nawet pewną przyjemność. Mogłaby na przykład zaaranżować scenę, która przekonałaby jej wrogów, że uległa wypadkowi. Cóż... Wiele rzeczy na tej planecie było niemożliwymi. Nie dawało się tutaj przenieść doświadczeń i wiedzy zdobytej wiele pokoleń przed nią. Niestety, musiała przyjąć, że prędzej, czy później ci, którzy przylecą na tę planetę z zamglonego nieba, będą w stanie ją odszukać. Uznawszy to nie tylko za prawdopodobne, ale niemal zupełnie pewne, Simsa musiała zastanowić się, jak na to zareaguje. Wiele zależeć będzie od zachowania tych, którzy ją dopadną. Z tego, co zaznała na pokładzie statku, mogła wnosić, że nie spotka jej nic przyjemnego. Z drugiej strony, jeżeli ci ludzie przestrzegać będą praw przestrzeni... Mogłaby wymyślić historię, która usprawiedliwiłaby jej zniknięcie ze statku. Simsa z Ziemianek przejęła inicjatywę. Przecież większość swego życia przeżyła dzięki nadzwyczajnemu sprytowi i wyobraźni.

Zamglone niebo szybko ciemniało, jednak noc na tej planecie zawsze była jaśniejsza niż noc na Kuxortal. Simsa dokładniej owinęła się płaszczem. Wiedziała, że strój Starszej nieznany jest podróżnikom przestrzeni i musi go ukrywać jak najstaranniej.

Uznała, że ma przed sobą dwa wyjścia. Może podjąć wędrówkę przez tę bezkresną, kamienną pustynię, narażając się po drodze na kolejne ataki stworów ze strumienia, albo powrócić do statku. Znalazłszy się w maszynie, mogłaby udawać przed prześladowcami śmiertelnie zmęczoną i wystraszoną dziewczynę, która cudem tylko pozostała przy życiu.

Dookoła panowała teraz niczym nie zmacona cisza. Simsa popatrzyła na swoje berło. Zass uparła się i już od dłuższej chwili nie chciała zeskoczyć z jej ramienia. Dziewczyna nie próbowała po raz kolejny przeniknąć do mózdzku zorsala. Było dla niej jasne, że po gwałtownych przeżyciach Zass znalazła dla siebie bezpieczne miejsce tam gdzie zawsze — blisko niej.

Wreszcie, po długim namyśle, Simsa postanowiła kontynuować wędrówkę. Zmierzała ku nieznanemu, pamiętając jedynie o tym, by unikać wszelkich wyrw w skałach, gdzie mogło czaić się niebezpieczeństwo. Po chwili ruszyła truchtem. O dziwo, bieg pomagał jej uporządkować myśli. Przez cały czas zastanawiała się, jak będzie mogła, lub musiała, postąpić, kiedy nadejdzie chwila ostatecznej próby, a ona sama stawia czoła tym, którzy będą dociekać przyczyn jej niespodziewanego zniknięcia.

Było dla niej całkowicie jasne, że nie może pozostawać w tym wymarłym świecie bez końca. Jej statek ratunkowy, raz wylądowawszy, nie mógł już wystartować w dalszą podróż, gdyż zaprogramowany był wyłącznie tak, aby przetransportować swoich pasażerów do najbliższego świata o atmosferze, w której mogliby oddychać, gdzie mieli szansę na przeżycie.

Dziewczyna wciąż zastanawiała się, jaką rolę powinna odegrać, a jednocześnie uważanie nasłuchiwała, czy nadlatuje jakiś pojazd. I właśnie wtedy po raz pierwszy zauważyła że mgła, która nie tylko pokrywała niebo, ale też ze wszystkich stron zamazywała linię horyzontu, w pewnym punkcie jest o wiele ciemniejsza, niż w innych. Była to całkowita odmiana w stosunku do tego, co widziała do tej pory.

Strumień, którego używała dotąd jako przewodnika poruszając się w odpowiednio bezpiecznej odległości od niego, lekko zakręcił na wschód. Ciemna plama mgły znajdowała się na zachodzie i z każdą chwilą gęstniała. Simsa pobiegła w tym kierunku. Czyżby za mgłą znajdowały się wzgórza? Przecież, jeśli się tam dostanie, znajdzie wśród nich schronienie dla siebie.

Wkrótce dziewczyna zobaczyła wyraźniej to, co wyrastało z równiny. Było to kilkanaście wielkich bloków, jednak tak gładko ociosanych, o tak równych i kształtnych powierzchniach, że z całą pewnością nie mogły być wytworami natury. U podstaw trzech spośród nich ziemia była ciemniejsza. Mogły to być szczeliny albo kolejne strumienie z piasku, zbyt głębokie, by dokładnie się im przyjrzeć z miejsca, w którym znajdowała się dziewczyna. Simsa pomyślała, że jeżeli ta ciemna bariera otaczała bloki całkowicie dookoła, prawdopodobnie nie będzie do nich w ogóle

dostępu.

Prawda okazała się najgorszą z możliwych. Wkrótce Simsa przystanąła nad brzegiem rozpadliny. U jej stóp powoli, jakby dostojnie, toczył się strumień piasku, płynąc z północy na południe, identyczny jak ten, który jeszcze niedawno był jej przewodnikiem. Simsa spojrzała na południe. Wpatrywała się w bloki na przeciwnym brzegu. Mimo że ściany kamiennych obiektów zdawały się z dużej odległości niemal zupełnie gładkie, zauważyła teraz, że znajdują się w nich szczeliny o różnej głębokości i długości.

Wszystkie układały się według wzorów, które z całą pewnością nie powstały przypadkiem. Natura mogła rozpocząć pracę nad przecinaniem skał, jednak jakaś inna siła, nie tak powolna i chaotyczna, kontynuowała jej dzieło. Być może szczeliny, którym przyglądała się Simsa, były oknami. Przypuszczalnie mogły to być również otwory wejściowe, jeśli stosowano tutaj jakieś drabiny, chowane do wewnątrz, a może mieszkańcy tych bloków po prostu mieli skrzydła.

Simsa usłyszała syk, a zaraz potem szpony Zass mocniej wbiły się w jej ramię. Zorsal wciąż tkwił pod jej okryciem. Simsa wyciągnęła go spod płaszcza na tyle, by na zewnątrz wystawał dziób z wielkimi oczyma. Zass popatrzyła na te dziwne skalne bloki. Jej upierzone czułki, dotąd przylegające do małej czaszki, otworzyły się — proste i sztywne — wskazując kamienne bloki. Przez długą chwilę Zass nie wydobywała żadnego dźwięku, a Simsa czekała. Zwykle w takich momentach zorsal cicho popiskiwał, syczał, a nawet gulgotał. Tym razem jedynie przywarł do ciała Simsy, cicho drząc. Jego głowa kręciła się, jednak czułki wciąż wskazywały bloki. Simsa spróbowała przeniknąć do umysłu ptaka. Jediną informacją, jaką potrafiła wydobyć, był zamazany obraz — a raczej sugestia — zdumienia, szybko przeradzającego się w zaciekawienie. W pewnej chwili Zass odgarnęła skraj płaszcza Simsy i wydostała się spod przykrycia, wciąż jednak mocno trzymając się szponami dziewczyny. Tymczasem czułki zaczęły poruszać się w powietrzu, był to znak znany Simsie od bardzo dawna. Zass szykowała się do polowania, nie okazując już ani odrobiny strachu, a jedynie z każdą chwilą wzrastające zainteresowanie. Zanim Simsa była w stanie ją powstrzymać, pofrunęła w półmrok, szybko poruszając skrzydłami. W mgnieniu oka przebyła strumień piasku, mknąc ku ciemnemu kwadratowi na najbliższym spośród kamiennych bloków.

Simsa zagwizdała, chcąc przywołać zorsala z powrotem. On jednak zniknął już w ciemnej szczelinie i nie zamierzał wracać. Zass wleciała w drzwi, okno, lub to,

czymkolwiek otwory te w rzeczywistości były, nie po to, by natychmiast wyfrunąć z powrotem. Simsa nie była w stanie nawet dogonić go myślą i przeniknąć jego mózdzku. Zapanowała cisza. Simsa zdała sobie sprawę z istnienia półmroku i otworów w skalnych ścianach.

Simsie nie przyszło do głowy, by zostawić zorsalę bez pomocy. Zaciśnęła pięści i zbliżyła się do samego brzegu strumienia. Swoją uwagę dzieliła pomiędzy powierzchnię płynącego piasku, a otworem, w którym znikła Zass. Wciąż nie mogła połączyć się z jej mózgiem. Mimo to była pewna, że jej skrzydlata przyjaciółka żyje. Nie miała wątpliwości, że gdyby zginęła, wiadomość ta dotarłaby do niej natychmiast.

Skoro zorsal nie mógł, lub nie chciał się z nią skontaktować, dziewczyna musiała poradzić sobie sama. Powoli, uważnie, obserwowała powierzchnię strumienia. Było tylko jedno miejsce, w którym jego urwiste brzegi znajdowały się w miarę blisko siebie. Miejsce to znajdowało się trochę dalej na południe. Policzyła uważnie i głośno otwory w bloku na najniższym poziomie, by dokładnie zapamiętać ten, w którym zniknęła Zass. A potem ruszyła zdecydowanym krokiem w kierunku miejsca, gdzie strumień wydawał się być węższy.

Simsa była sprawna i zwinna jak mało kto. Jej ciało przywykło do wysiłków i niebezpieczeństw, z którymi bez przerwy zmagala się w Ziemiankach. Umiejętności, które posiadała, po prostu pozwalały jej przeżyć wśród ciągłych zagrożeń. A jednak, kiedy przystanąła w najwęższym miejscu strumienia, ogarnęły ją wątpliwości. Czy naprawdę potrafi wybić się z miejsca tak mocno, by wylądować po przeciwnej stronie? Czy nie wpadnie do piasku? Czy nie pochłonie jej zdradliwy strumień? A może... Może będzie w stanie ułożyć tu w wyobraźni tymczasowy most, po którym zdołałaby przebiec? Bo że kiedyś znajdował się w tym miejscu most, nie miała wątpliwości. Nie trwało długo i zobaczyła go bardzo dokładnie oczyma wyobraźni. Usiadła na ziemi ze skrzyżowanymi nogami, próbując teraz uczynić to, co stało się jej nadzwyczajną umiejętnością od chwili, w której napotkała i połączyła się z drugą Simsa. Ta pierwsza, przywykła do pogoni i ucieczek w najmroczniejszych zakamarkach Kuxortal, mogła jedynie przeskoczyć strumień, nie była jednak w stanie zdobyć się na to. Co więc zasugeruje Starsza?..

Simsa spróbowała na moment przywołać do swojego mózgu wspomnienia dziewczyny z Ziemianek. Ona i Thom wspólnie wędrowali przecież przez zrujnowane miasto, gdzie Starsza czekała na nią tak długo w wielkim hallu. Mimo, że droga była trudna i często trzeba było się wspinać po stromych drogach, przecież mieli tam do

pomocy liny i winorośle oraz wiele przyrządów, które wymyśliła ludzka inteligencja. Teraz Simsę otaczały tylko skały i piasek. Nie było tu ani śladu krzaków, ani żadnych drzew, tylko piasek, który miał skrywać...

Simsa gwałtownie potrząsnęła głową. Nie, postanowiła o tym wszystkim zapomnieć, zapomnieć wszystkie szczegóły. Co zaoferowałaby jej Starsza? Zacisnęła oczy skupiając się, wręcz żądając pomocy.

I...

Odpowiedź nie pojawiła się w formie obrazu, bo musiałby on pochodzić z tego świata. Simsa skoncentrowała się, wyprostowała, przycisnęła ramiona do ciała, po czym, jakby w transie wstała. W dłoni zaciskała berło księżycy i słońca. Jakby nie panując nad swoją wolą, trzymała rękę wyciągniętą przed siebie, po czym nagle zaczęła przybliżać berło do swojej twarzy, stopniowo, powoli, a wreszcie koniec księżycy dotknął jej czoła.

Ciepło...

Nie przerywając dotyku, jaki łączył berło z jej czołem, nie zmieniając też kierunku spojrzenia, Simsa złapała palcami lewej ręki płaszcz, który zsunął się z jej ciała. Trzymając go w lewej ręce, podeszła na sam skraj urwiska, w którym płynął piaskowy strumień.

Jej lewa ręka zawirowała i płaszcz pomknął do góry, nagle sztywny i ciężki, wymykający się pomiędzy jej palców. Pchnęła go jeszcze, wykorzystując całą swoją siłę. Sztywny, ciemny materiał, pomknął i natychmiast połączył oba brzegi, niczym żywe, rozumne stworzenie. Jeden jego koniec legł u stóp Simsy, drugi na występie skalnej niszy po drugiej stronie.

— Wiara! — Wcale nie musiała wykrzykiwać tego słowa pełnym głosem, jednak kołatało się po jej głowie, będąc częścią jej istoty. Nie było już więcej płaszcza, tylko most u jej stóp, szeroki i mocny. Tylko to było prawdą. Prawdą!

Trzymając w stalowym uścisku berło, mimo że jego końce nadal były gorące, nie patrząc pod nogi, bo nawet taki ruch mógłby okroić w niej porcję wiary, niezbędną do tego, co miała teraz zrobić, Simsa wstała na most. Kroczyła po moście, ułożonym i podtrzymywanym wysiłkiem woli, jej woli!

Utworzyła most, po którym mogła swobodnie iść. U cebulek swych srebrnobiałych włosów czuła powstające kropelki potu, które wkrótce niczym łzy popłynęły po jej twarzy. Sunąc po policzkach spływały na jej piersi i ramiona. Zaczynała odczuwać ostry ból, którego źródło stanowiło berło. Mimo to nie

rozluźniała uścisku na nim. Nie zwolniła też kroku, pewnie stąpała po ułożonym przez siebie moście, który nie był płaszczem. Potknęła się i nagle zaczęła spadać. Wolną dłoń wyciągnęła przed siebie, otwartą, by jak najszybciej przylgnąć nią do skały na przeciwnym brzegu. Uczyniła ostatni wysiłek, by znaleźć się po drugiej stronie, i wreszcie opadła na skałę, nagle słaba i drżąca. Tymczasem ciepło berła natychmiast zniknęło, niczym światło zdmuchniętej lampy.

Ciężko oddychając, starając się złapać do płuc jak najwięcej powietrza, Simsa przeciągnęła ciało jak najdalej od skraju przepaści. Skalna półka, którą kiedyś wyciosano zapewne po to, by stanowiła podporę dla dawno nie istniejącego mostu, była wąska. Simsa z trudem ułożyła się na płaszczu, który w niczym już nie przypominał stabilnego, szerokiego mostu. W tym momencie była tak słaba, że nie potrafiła poruszyć ramieniem, nie mogła nawet podnieść lodowatego berła, które leżało na jej klatce piersiowej.

Podobną słabość odczuła już w przeszłości, kiedy poddała się woli tego, który przed nią posługiwał się berłem. A jednak nigdy nie była tak słaba, jak teraz. Nie potrafiła nawet unieść głowy, była w stanie jedynie z wielkim wysiłkiem nią obracać.

Rozejrzała się i prawda dotarła do niej, właściwie dopiero teraz. Znajdowała się dokładnie tam, gdzie chciała się znaleźć. Jej płaszcz był znów prostym, zwykłym płaszczem...

Powieki Simsy tak ciążyły, że niemożliwe stało się otwarcie oczu, nagle zapragnęła spać, przede wszystkim spać... A jednak — nie! Nie wolno jej teraz zasnąć. Druga część dziewczyny wiedziała, że stawką jest teraz coś o wiele ważniejszego, niż bezpieczne przejście nad strumieniem. Do Simsy z Ziemianek docierało to jak przez mgłę. Jej słabość była wynikiem tego, że nie miała doświadczenia w posługiwaniu się potężną mocą, którą dysponowała. Znów była jedynie Simsa z Ziemianek i nie śmiała przywoływać do siebie Starszej!

Tymczasem ponad słabość dziewczyny zaczęło przebijać się pragnienie. Czuła suchość w ustach, jakby były pełne piasku. Miała jeszcze zapasy ze statku ratunkowego, jednak wodę wydzielala sobie w skąpych racjach, dodając jej odrobinę do każdego posiłku. Żałowała, że nie jest w stanie przywołać kolejnej iluzji, tym razem pojawiłaby się ona pod postacią czystej, chłodnej wody...

Simsa poruszyła się i nagle poczuła ból. Zobaczyła... Usłyszała... Poczuła! Wcale nie wodę, która stała się nagle jej najmniejszym zmartwieniem. Nie, to było coś, co pojawiło się znikąd, wychyliło się niebezpiecznie ponad krawędzią otworu

skalnego ponad nią. Głowa tego stworzenia wyposażona była w wielkie oczy, które teraz napotkały jej wzrok. Do przodu wysunęły się upierzone czułki. A jednak to nie była Zass. Poza czułkami, wielkie stworzenie ze skały nie miało żadnej innej cechy charakterystycznej dla zorsala. Większość jego twarzy zajmowała para wielkich oczu o złotym kolorze, podzielonych na niezliczoną liczbę małych kółek. Simsie zdawało się, że zwierzę to nie posiada powiek.

Tam, gdzie powinny znajdować się usta i policzki, Simsa widziała małe, czarne dziury, otwierające się i zamykające przy akompaniamencie ostrych odgłosów. Stworzenie miało krótkie kończyny, zakończone podwójnymi szponami. Dziewczyna zauważyła jeszcze, że jego ciało pokryte jest krótkim, zielonym futerkiem. Jego ramiona — albo górne kończyny — były czarne. Skóra na nich była twarda i lśniąca, porośnięta od szponów w górę rzędami kolców, aż do miejsca, które w przypadku istoty ludzkiej nazwano by przedramieniem.

Simsa w tym momencie nie byłaby zdolna do żadnej obrony przed intruzem i jedynie bezsilnie wpatrywała się w jego szpony i otwory w głowie, które musiały być ustami. Jej niepewność stopniowo przeradzała się w potężny strach.

Każdy, kto kiedykolwiek odwiedził port kosmiczny, albo słyszał opowieści podróżników z przestrzeni, wiedział, że słowa „inteligencja” i „człowiek” mogą odnosić się do istot o różnych kształtach, rozmiarach i kolorach. Wygląd samej Simsy nie był podobny do wyglądu żadnego innego mieszkańca Ziemi. Thom powiedział jej kiedyś, że nie przypominała swoją aparycją nikogo, kogo kiedykolwiek spotkał podczas swoich licznych podróży badawczych, mimo że widział już ogromną liczbę najprzeróżniejszych gatunków zamieszkujących planetę.

Teraz przypuszczenie, że istota tak uważnie ją obserwująca nie jest ani „zwierzęciem”, ani „stworem” funkcjonującym na tym samym poziomie, na którym funkcjonowały zjawy z piaskowego strumienia, powoli stawało się dla niej oczywistością. Zebrała resztki sił, by nawiązać z nią taki sam kontakt umysłowy, jaki nawiązywała z Zass, mimo iż wszystko wskazywało, że mieszkaniec tego skalnego bloku reprezentuje inteligencję zupełnie inną, niż jej własny gatunek.

Jej wysiłek nie przyniósł żadnych efektów. Nie potrafiła nawet wyodrębnić zamazanych obrazów, które tak ułatwiały jej komunikację z zorsalem. W tej chwili nieznamiona istota najwyraźniej zamierzała jedynie ją obserwować, zapewne tak samo zdziwiona tym niespodziewanym spotkaniem, jak ona sama.

Nagle Simsa została pchnięta pod skalną ścianę. Było to tak niespodziewane,

że nie zdążyła zareagować. Płaszcz został spod niej gwałtownie wyrwany, mimo iż nie widziała żadnej ręki, ani żadnej innej siły, która mogłaby to spowodować. Ponieważ płaszcz zawisł nad strumieniem, w pierwszej chwili pomyślała, że to jedna z żółtych istot zakradła się dołem i szarpnęła za niego, a teraz chce dostać się na skalną niszę.

A jednak nie zauważyła żadnego innego stworzenia, poza tym, które przez cały czas ją obserwowało. W gwałtownym ataku, którego stała się obiektem, było coś, co nakazało jej natychmiast się podnieść. Straciła zainteresowanie śledzącym ją stworem. Teraz uważnie obserwowała płaszcz, który został poddany działaniom równie gwałtownym jak te, które zastosowano wobec niej. Pochyliła się. Jednak zanim zdołała pociągnąć za jego skraj, płaszcz poruszył się i po chwili wyprostował w powietrzu, jakby był jednym z tych latających urządzeń, wykonanych przez człowieka, które kiedyś pokazał jej Thom.

Płaszcz niespodziewanie odwrócił się i pokazał swoją drugą stronę, mimo iż Simsa gotowa była przysiąc, że nie kieruje nim żadna istota. Dziewczynie pozostało tyle przytomności, że w chwili, gdy płaszcz zaczął oddalać się w kierunku strumienia, wyciągnęła rękę i złapała go. Przytrzymując go przy sobie, znów mogła powrócić do obserwacji obcego, uparcie tkwiącego nad nią. Uniosła głowę... Na jednej z kończyn obcego siedziała Zass! Zorsal wyglądał na zadowolonego i spokojnego, tak jak wtedy, gdy spoczywał na ramieniu Simsy.

Simsa błyskawicznie spróbowała nawiązać kontakt z zorsalem. I znów została zaskoczona. W przeszłości tylko jeden raz odebrała od niego falę tak wielkiej radości i ekstazy. Było to wtedy, gdy, posługując się swym berłem, zdołała uzdrowić złamane skrzydło, które tak długo nie pozwalało Zass latać. A przecież teraz Zass nie była chora. Nie miała żadnego powodu, by okazywać tak wielką radość.

Po długiej chwili Zass zeskokczyła z ramienia nieznajomego, a mieszkaniec bloku nie uczynił żadnego ruchu, żadnego gestu, by zapobiec jej odlotowi. Pozostał nieruchomy, a jego wielkie oczy, pozbawione powiek, wciąż utkwione były w Simsie. Dziewczyna nie miała już wątpliwości, że właśnie to stworzenie bawiło się jej płaszczem, nie wiedziała tylko, w jakim celu? O ile celem samym w sobie nie było zademonstrowanie mocy, której nie potrafiła dorównać, ani przeciwstawić się.

Zass wylądowała na ramieniu Simsy, przyciskając ciało do jej głowy i skrobiąc dziobem skórę na jej policzku, co u zorsala było wyrazem najwyższej czułości.

— Moc... ogromna moc...

Nie, te słowa nie pochodziły od Zass, chociaż w pewnym sensie ułożył je mały mózdek zorsala. Simsa była pewna, że pochodzą z całkiem innego źródła i stamtąd docierają do jej uszu, chociaż tak naprawdę słyszała jedynie ciche klikanie otworów w głowie nieznanego stworzenia.

— Kim jesteś? — zapytała głośno, ponieważ taki sposób komunikacji wydał się jej w tej chwili najprostszy. Jednak w tym samym czasie próbowała przeniknąć do mózgu zorsala, traktując go tak jak Thom traktował urządzenia do porozumiewania się, wykorzystywane przez podróżników w przestrzeni.

— Chodź! — Wielka głowa wysunęła się jeszcze bardziej ze skalnego otworu.

Simsa zadrżała. Ciało wciąż nie do końca było jej posłuszne, reagowało jakby dziewczyna w ostatnim czasie długo i ciężko chorowała. Jednak z miejsca, w którym się znajdowała, można było udać się tylko w jednym kierunku i wszystko wskazywało na to, że nie ma żadnego wyboru, musi posłuchać stwora. Nie miała najmniejszej nadziei, że jeszcze raz jej wiara i moc, jaką dysponowała, zdoła utworzyć kładkę nad strumieniem. Starsza, tkwiąca w niej, jakby schowała się, pozostała jedynie Simsa z Ziemiaków.

Popatrzyła na szpony, które poruszyły się, i zaraz pomyślała o tym, co potrafiłyby uczynić z jej ciałem. A jednak instynkt, który ostrzegał ją o groźnym niebezpieczeństwie i tak często pozwalał wychodzić cało z najstraszniej szych opresji, które przytrafiały się jej w Kuxortal, nie uprzedzał jej w tej chwili o żadnym zagrożeniu.

Z trudem zarzuciła płaszcz na swe ramię, a potem na chwilę oparła się o skalną ścianę. Simsa była zmęczona, wyczerpana niemal do granic wytrzymałości. Głęboko wciągnąwszy powietrze, umieściła w ustach skraj płaszcza mocno przygryzając go zębami. Wiedziała, że nie może go zgubić. Następnie wysunęła ręce jak najdalej przed siebie.

Zass zeskoczyła z jej ramienia i powróciła do obcego. A Simsa znów popatrzyła na jego szpony, zastanawiając się, czy nie one właśnie wkrótce zadadzą jej śmierć.

Rozdział czwarty

Simsa została uniesiona z taką łatwością, jakby miała na sobie jedno z tych niwelujących grawitację urządzeń, których Thom używał podczas ich wspólnej wędrówki przez zapomniane miasto; to samo, w którym odnalazła swoje drugie „ja”. Jednak tym razem nie działała żadna maszyna, lecz siła mieszkańca skalnego bloku. Simsa nie miała pojęcia w jaki sposób stwór posługuje się swą mocą. Dotarło do niej jedynie to, że po chwili znalazła się w skalnym otworze, stojąc na własnych nogach. Panował tu półmrok, a źródłem jedyne go światła nie było nic innego, jak tylko ciało stworzenia, które ją tutaj przywiodło.

Monstrum było wyższe od niej. Nie miało szyi, a jego okrągła głowa, z ciągle klikającymi otworami i wielkimi oczyma, osadzona była jakby bezpośrednio w okrągłych ramionach. Dolne partie jego ciała były przynajmniej dwukrotnie dłuższe od górnych i pokrywało je trochę ciemniejsze futro. Najdziwniejsze jednak były tylne kończyny stworzenia. Bardzo długie i silne, miały mnóstwo stawów, nadających im giętkość i elastyczność. Tak jak i górne „ręce”, pozbawione były maskującego futra i miały dwa rzędy sterczących kolców, równie groźnych jak szpony.

Zass krążyła przez chwilę nad stworem, kreśląc małe kółka. Wreszcie znów usiadła na ramieniu Simsy, tym razem zadając dziewczynie trochę bólu, gdy wpiła pazury w jej skórę. Przekrzywiwszy łepkę, znów pogłaskała ją po policzku.

— Co ty tu robisz?

To nagłe pytanie rzucone zostało z niecierpliwością. Dziewczyna popatrzyła na zorsalę, a potem na spokojnie czekającego stwora. Było jasne, że jest w stanie porozumiewać się z nim, ale jedynie z pomocą Zass. Kiedy mimo wszystko spróbowała, używając wszystkich sił swego umysłu, skoncentrować myśli na wyczekującym w milczeniu obcym, w odpowiedzi nie dotarło do niej nic, poza okropnymi mdłościami.

— Uciekam — odpowiedziała jednym prostym słowem, przede wszystkim dlatego, że czuła, iż wyłącznie absolutna prawda pozwoli jej przetrwać spotkanie z obcym. Zass była w stanie wydobywać słowa prosto z jej głowy. Simsa uważała, że musi mówić głośno, by w całej tej scenie pozostała przynajmniej odrobina realności.

— Co cię goni? — Następny przekaz, który dotarł do niej za pośrednictwem zorsalę, był przynajmniej logiczną konsekwencją słów, które padły przed chwilą.

Co mnie goni, tak naprawdę? — pomyślała Simsa. Może oficer ze statku, z którego uciekła, a może i inni osobnicy z jego gatunku? A jednak, przede wszystkim, Simsa doskonale zdawała sobie sprawę, że nie uciekała w tej chwili przed żadną osobą, ani żywym stworzeniem, lecz przed własnym strachem, przed własną determinacją, która nakazywała jej czynić wszystko, by nigdy w życiu nie utracić już wolności.

Zarazem wiedziała, że nigdy nie uwolni się od Starszej. Z tym już się pogodziła. Początkowo myśl ta sprawiała jej nawet radość, że znalazła coś, część siebie, której brakowało jej przez wiele lat, i która wreszcie się z nią połączyła. Dopiero po jakimś czasie zdała sobie sprawę, że tej drugiej części Simsy, która tkwiła w niej już od tak dawna, musi podporządkować się, i to bez żadnych warunków.

— Nie wiem. — I znów była to prawda.

Na twarzy obcego nic się nie rysowało. A Simsa nie zamierzała ponownie przenikać do jego umysłu, nauczona nieprzyjemnym doświadczeniem. Postanowiła jednak zadać mu pytanie, za wszelką cenę pragnąc sprawić wrażenie przynajmniej mu równej.

— Kim jesteś? — Pragnęła, aby zabrzmiało to stanowczo, nie bardzo jednak wiedziała, w jaki sposób dotrze to do obcego przez filtr mózgu zorsala.

— Strach.

Przez długą chwilę Simsa uważała, że obcy wypowiada się prosto, krótko i dobitnie, tylko po to, by wywoływać w niej strach. Zdziwiła się zatem, gdy niespodziewanie dotarła do niej dalsza część odpowiedzi, jakby zza mgły, ale wciąż czytelna, wyraźna:

— Ty się boisz. — A więc obcy nie zamierzał odpowiadać na pytania Simsy.
— Masz prawo się bać...

I znów Simsa przeraziła się jak zapewne jeszcze nigdy odkąd znalazła na tej planecie. Wyciągnęła przed siebie berło w obronnym geście, bo oto kolejny mieszkaniec pływających piasków pojawił się przed nią, niczym duch, nie wiadomo skąd. Pojawił się tak blisko, że jego drobne, obleśne ciało, niemal dotknęło jej stóp. A w następnej sekundzie, tak błyskawicznie, jak pojawił się, tak zniknął. Halucynacje!

— Boisz się. — Znów dotarły do niej słowa obcego. Tym razem nie pojawiła się przed nią zjawa z tej planety.

W ogóle, sylwetka, którą ujrzała w tej chwili, nie zmaterializowała się tak wyraźnie i ostro, jak poprzednia. Być może dla obcego była zbyt dziwaczna, by mógł

sporządzić jej wierną replikę. Niemniej, przed Simsa stanął kapitan statku, z którego uciekła.

— Bardzo dziwne — usłyszała słowa, które, przemielone przez umysł zorsala, nie miały żadnego zabarwienia. — Czy ten... To twój rodzaj?

Simsa potrząsnęła gwałtownie głową, przecząc.

— Nie lubię go. To nie moja krew.

Nie wiedziała, w jakiej formie te słowa dotrą do obcego, gdyż zorsale nie znały pokrewieństwa krwi. Nigdy nie żyły razem, nawet okres godowy trwał bardzo krótko, a zapłodniona samica zawsze pozostawała sama.

Zamazana sylwetka oficera nie zniknęła tak szybko jak poprzednia. Być może obcy wciąż usiłował nadać jej doskonalsze kształty, a być może dokładnie porównywał go z Simsa, by zweryfikować jej zdecydowane twierdzenie, iż nie jest on osobnikiem jej rodzaju.

— Co ty tu robisz? — Obcy niespodziewanie powtórzył swoje pierwsze pytanie.

Simsa głęboko odetchnęła. Nie wiedziała tego jeszcze na pewno, zaczynała jednak przypuszczać, iż obcy chce poznać możliwie najlepiej powód, dla którego tutaj przybyła. Chce też znać przyczynę strachu, który sprawił, że podjęła samotną wędrówkę przez kamienistą planetę.

— Mam... moc. — Simsa mocno zacisnęła obie dłonie na berle i odsunęła je odrobinę od swego ciała. — On pożąda tej mocy.

Światło, którym niespodziewanie rozświetliło ciało obcego, zajaśniało tak jaskrawo, jakby posiadał on którąś z lamp, jakie miał Thom. Było ono wyraźniejsze i ostrzejsze niż światło jakiegokolwiek pochodni.

W odpowiedzi, bo Simsa z całą pewnością nie przyzwała do siebie mocy Starszej, rogi księżycy i słońce, umieszczone pomiędzy nimi, także rozbłysły jasnym blaskiem, posyłając promienie, które ociepliły ciało dziewczyny. Znów poczuła, że jej włosy unoszą się. Jednak tym razem nie towarzyszyło temu zjawisku żadne nieprzyjemne uczucie. Nie, nic z tych rzeczy, za to, nie wiedząc skąd, nagle Simsa zaczęła nabierać sił, których źródło z całą pewnością nie znajdowało się w niej.

Światło bijące z ciała obcego, zaczęło słabnąć i zamigotało. Kończyła się również energia berła, przechodząc jednak w ciało Simsy. Dziewczyna niespodziewanie poczuła się najedzona, napojona, wyspana i wypoczęta. W jednej chwili kompletnie odzyskała swe siły.

— Masz... nie—mgłę... — Zorsal rozpostarł skrzydła i przebierał pazurami na ramieniu Simsy. Dziewczyna nie bardzo wiedziała, co oznaczają te słowa. Jedno z „ramion” obcego uniosło się, a szpony wskazały na berło.

Simsa trochę mocniej ścisnęła swój skarb. Czy obcy zamierzał odebrać jej broń? A jednak szpony nie dotykały berła, a jedynie krążyły wokół niego, jakby stwór zamierzał tylko je zmierzyć. Trwało to długą chwilę.

Obcy odwrócił się, trochę niezgrabnie. Nie patrzył już na Simsę, a jedynie wydał rozkaz, który dotarł do niej za pośrednictwem Zass:

— Chodź.

Prowadząc Simsę, obcy wysunął do przodu swe czułki, przywodząc jej na myśl zwierzę, które wywęszyło jakiś trop. Jego płynne ruchy były jednak wyważone i zdecydowane, poruszał się płynnie i pierwsze wrażenie niezgrabności, jakie odniosła Simsa, natychmiast prysło. Chcąc nadążyć za nim, dziewczyna musiała niemal biec, przytrzymując poły płaszcza.

Wewnątrz kamiennego bloku nie było żadnego światła, drogę oświetlał jedynie blask, bijący od ciała nieznanego. Wkroczyli do tunelu, wydrążonego w skale. Podłoże było chropowate, nierówne i Simsa musiała bardzo uważać, by się nie potknąć. Zaopatrzone w szpony kończyny nieznanego najwyraźniej przyzwyczajone były do marszów po takiej właśnie nawierzchni.

Co kilka chwil natrafiali na otwory w kamiennej ścianie, jednak mimo prób, jakie podejmowała przy każdej takiej okazji, Simsa nie była w stanie zauważyć, co się za nimi kryło. Panowała w nich całkowita ciemność.

Zaczęli schodzić stromym i krętym tunelem w dół i Simsa po raz pierwszy spróbowała przytrzymać się ściany, ponieważ teraz już każdy kolejny krok groził bolesnym upadkiem. Chciała już poprosić swego przewodnika by zwolnił, gdy ujrzała pod stopami fragment jaśniejszej powierzchni. Zanim zdołała go ominąć, jej stopa natrafiła na coś grubego, coś co miało tyle sił, by natychmiast wyrwać się spod jej nacisku i skoczyć do przodu. W tym momencie nieznanomy, jakby świadomy kłopotów dziewczyny, odwrócił się i rzucił w nią coś, co przyłgnęło do jej płaszcza. W pierwszej chwili poczuła obrzydzenie i chciała to zetrzeć, jednak natychmiast skomunikowała się z nią Zass i zrozumiała, że to co do niej przyłgnęło, świeciło na tyle jasno, by mogła teraz widzieć drogę przed sobą i pod stopami. Nieznajomy udzielił jej pomocy, zanim o to poprosiła.

Jeszcze kilka kroków i obcy zniknął nagle w wielkiej dziurze, tak samo

ciemnej, jak wszystkie, które dotąd mijali. Uczynił to błyskawicznie, z wprawą kogoś, kto czynił to już wielokrotnie, po prostu wskoczył, bez wahania. A Simsa... Czy ona też mogła zdobyć się na to? Na ryzykowny, śmiertelnie niebezpieczny skok w nieznaną?

Po chwili pochyliła się nad dziurą i odrobinę uspokoiła się, widząc obcego, oczekującego na nią na dole. Wciąż niezdecydowana, sprawdziła, czy poły płaszcza nie zahaczą o coś podczas skoku. Bała się. I chociaż Simsa z Ziemianek wszelkie grożące niebezpieczeństwa odbierała zawsze w najczarniejszych barwach, Starsza podpowiadała, że nie należy odwracać się plecami do wyzwania, stojących na drodze.

Mimo że widziała obcego na dole, nie miała pojęcia, jak długi skok ją czeka. I obcy i Zass, która już zdążyła do niego przylecieć milczeli, najwyraźniej nie mając zamiaru teraz jej pomagać. W ciemności i absolutnej ciszy panującej wokół, słyszała jedynie głośne bicie swego serca i swój własny oddech.

Dziura u jej stóp zdawała się posiadać moc wciągania, jakby nawoływała do wskoczenia nie dopuszczając żadnej innej reakcji, jak tylko poddanie się jej woli. Simsa już miała skoczyć, gdy nagle cisza została przerwana. Coś poruszyło się w ciemnościach i jakieś skrzydlate stworzenie, z całą pewnością większe od Zass, wzbiło się do lotu, głośno machając skrzydłami.

Zass zareagowała skrzekiem, który Simsa natychmiast rozpoznała. W krzyku tym nie było zdziwienia, zaskoczenia, brzmiał w nim natomiast strach. A jednak zorsal tkwił w miejscu, przebijając łapkami. Obcy, który był przewodnikiem Simsy, po raz pierwszy machnął górną kończyną w geście zniecierpliwienia. Dziewczyna widząc, że dalsze oczekiwanie może ściągnąć niebezpieczeństwo już nie tylko na nią, skoczyła. Nie stało się nic złego, gdyż wznoszący prąd powietrza, uczynił lądowanie bardzo łagodnym. Nagle dookoła zapanowała zupełna ciemność.

Simsa zacisnęła zęby, postanawiając za wszelką cenę nie poddać się panice. Postąpiła krok do przodu. Mimo że miała otwarte oczy, nic nie widziała. Poczła jakiś ruch przed sobą i nagle trysnęły na nią grube krople dziwnego płynu, jakby z fontanny. Zanim zdołała zastanowić się, co to jest, ogarnął ją ból tak przemożny, że nie potrafiła powstrzymać jęku, który natychmiast przerodził się w szloch. Krople, w zetknięciu z jej ciałem tworzyły iskry ognia, które raz rozbłysnąwszy nie gasły, lecz rozpały się coraz jaśniej i jaśniej, rozświetlając ciemność. Uczyniła największy wysiłek w życiu, by wydostać się spod fontanny. W chwili, gdy zdawało się jej, że jest bezpieczna, poślizgnęła się i zapewne pozostałaby w miejscu upadku już na zawsze,

gdyby nie pomogło jej ramię obcego. Mimo że szpony, które wbiły się w jej ciało, sprawiły jej ból, uznała to za igraszkę wobec cierpienia, jakie sprawiły krople, zamieniające się w iskry. Wyczerpana, odnosząca wrażenie, że cała płonie, położyła się w bezpiecznym miejscu skalnego korytarza.

Obok niej przycupnęła Zass, wymachująca skrzydłami i wydająca z siebie ciche piski pełne rozpacz. Po lewej stronie Simsy usiadł nieznajomy. Nie zamierzał odpoczywać, gdyż niemal natychmiast pochylił się nad dziewczyną i zaczął dotykać ją swymi czułkami. Mimo ogromnego bólu, jaki odczuwała, to nowe wrażenie odebrała z takim wstrętem, że zadrzała gwałtownie. Uciekłyby, gdyby obcy nie wyciągnął kończyn i nie przytrzymał jej w stalowym uścisku. Nagle jej ciało zaczął pokrywać chłodny, łagodny płyn, gromadząc się w miejscach, w których dziewczyna pokryta była ranami, spowodowanymi przez iskry i szpony. Ból zniknął niemal w mgnieniu oka, a jednak dziewczyna była uradowana, gdy obcy zakończył ten dziwaczny zabieg. Mimo że monstrum uleczyło dziewczynę nadal wzbudzało w niej wstręt i każdy jego dotyk sprawiał, że Simsie zbierało się na wymioty.

Dziewczyna zobaczyła, że obcy pozostawił na jej ranach jakiś żel, który twardniał, stanowiąc zarazem lekarstwo i opatrunek. Znowu długa kończyna, pozbawiona futra, wysunęła się w jej kierunku. Simsa zamarła w bezruchu, czekając co będzie dalej. Tym razem obcy nie objął jej, nie wykonał żadnego opiekuńczego ruchu. Po prostu pchnął ją, z ogromną siłą, odsuwając ją jak najdalej od ognistej fontanny. Dziewczyna padła pod ścianę, niezbyt zadowolona, mimo iż łatwo zgadła, że ten niedelikatny gest uczyniony został dla jej dobra.

Po chwili wstała i zaczęła rozglądać się dookoła. Znajdowała się w kolejnym ciemnym korytarzu. Zass, po raz kolejny zaskrzeczała i poderwała się do lotu. Obcy, mieszkaniec tych katakumb, uderzył Simsę w bok swoją wielką głową, posyłając ją na ziemię po raz kolejny. Nie musiała wsłuchiwać się w przekaz zorsala, by odebrać od niego sygnał ostrzegawczy.

Niebezpieczeństwo, w którym znaleźli się po wykonaniu skoku do studni, najwyraźniej jeszcze nie przebrzmiało. W każdym razie trwało przynajmniej w okolicach straszliwej fontanny. Przewodnik Simsy, mimo niezgrabnego wrażenia jakie sprawiał na pierwszy rzut oka, po raz kolejny dał dowód niezwyklej sprawności. Płynnymi ruchami zaczął biec korytarzem, ciągnąc za sobą dziewczynę, która z trudem za nim nadążała. Być może znał te tereny, a być może po prostu zmysły, ukształtowane wśród tych skalnych korytarzy, podpowiadały mu drogę, bowiem, ani

przez chwilę nie zawahał się, dokąd biec, nie potknął się, unikał nawet otarć o ściany, zawsze nieprzyjemnych i bolesne podczas szybkiego biegu.

Na kolejnym zakręcie Simsa niemal przewróciła się, szarpnięta przez obcego w kierunku, jakiego najmniej się spodziewała. Biegli w absolutnej ciemności, a jego ciało oświetlało jedynie ściany w najbliższej odległości od nich. Znów mijali liczne otwory, wszystkie zupełnie ciemne, aż wreszcie, skrajnie wyczerpana, dziewczyna ujrzała z przodu plamę światła, tak jasną, że musiała zmrużyć oczy. I po raz pierwszy od momentu, gdy wraz z obcym rozpoczęła szaleńczą ucieczkę od fontanny, zdała sobie sprawę z ciepła, jakim ponownie emanuje jej berło.

Fakt, że berło przez długi czas zachowywało się, jakby było zwykłym metalowym prętem, dopiero teraz zwrócił uwagę dziewczyny. Simsa z Ziemianek uważała przecież, iż jego moc nie ma żadnych ograniczeń. Tymczasem nawet Starsza nie odzywała się w niej, kiedy fale bólu przepływały przez jej ciało. W tej chwili właśnie doznała olśnienia, zaskoczenia, i jednocześnie przestraszyła się. Starsza, która przenikała do jej umysłu z taką swobodą, i która wzbudzała w niej czasami niechęć, teraz całkowicie milczała. A zatem, Simsa z Ziemianek była podczas ostatniego zagrożenia zdana całkowicie na siebie. Mimo że od dłuższego czasu i w myślach i w zachowaniu Simsa stawiała się coraz bardziej uzależniona od niej. Teraz nagle zapagnęła jej obecności. Starsza — gdzie ona jest?

Obcy ciągnął ją ku odległemu światłu i wkrótce wyłonili się z tunelu w miejscu tak bardzo różnym od świata kamiennych korytarzy, że Simsa przystanęła jak wryta. Jej zaskoczenie nie pozwoliło na żadną inną reakcję, potrafiła jedynie stać i obserwować to, co rozpościerało się przed nią.

To nie był już pustynny, opuszczony kraj. Jeśli podłożem tej wielkiej niecki rzeczywiście były skały, nie było ich widać. Rośliny, na tyle wielkie, by można je było nazywać drzewami, wyrastały z podłoża w równych rzędach, a szeroki prześwit pomiędzy nimi prowadził dokładnie do wyjścia z tunelu, w którym zatrzymali się Simsa, Zass i obcy. Pnie drzew nie były zbyt szerokie, Simsa zapewne objęłaby najbliższe z nich. Ich kora była zielonobłękitna i bardzo gładka. Natomiast korony drzew były rozłożyste, a porastały je grube, niebieskie liście, długie niczym wstążki. Przez cały czas poruszały się, choć Simsa nie odczuwała najmniejszego podmuchu wiatru.

Te dziwne drzewa nie stanowiły tutaj jedynej roślinności.

W dalszych rzędach gęsto rosły mniejsze rośliny o kolorach od

jaskrawoniebieskiego poprzez zielony do żółtego. One także ruszały się, jakby targane delikatnym wiatrem, cicho szumiąc. Zass wydała cichy krzyk radości, natychmiast rozpostarła skrzydła, kierując swój lot ponad drzewa, a gdy Simsa powędrowała za nią wzrokiem, ujrzała, że niebo tutaj także jest inne, niż to, które знаła do tej pory. Mgła, która unosiła się nad skalistą planetą, tutaj była znacznie gęstsza i bardziej fosforyzująca. Było też tutaj znacznie cieplej, niż w innych miejscach na planecie.

Ścieżka, strzeżona przez drzewa, biegła prosto, a im dalej od wyjścia z tunelu, tym drzewa zdawały się wyższe, a wszelka inna roślinność zdecydowanie bardziej gęsta. Jednak nawet najwyższe drzewa na jej końcu nie były w stanie ukryć tego, co znajdowało się u kresu drogi.

Drogę, biegnącą przez tę oazę, zamykała ogromna bryła o kształcie prostopadłościanu, w kolorze błękitnym, który u samej jej góry przechodził w zieleń. Na szczycie znajdowały się równo porozmieszczane okna, lub wejścia, nie posiadające drzwi ani barier. W większości z nich tkwiły teraz stworzenia ludzako podobne do osobnika, który przyprowadził tutaj Simsę. Przez chwilę przypatrywały się trojgu przybyszom, po czym zaczęły wyskakiwać ze swoich punktów obserwacyjnych, zgrabnymi skokami, lądując na silnych tylnych kończynach. Z oddali sprawiały wrażenie, że nurkują w gęstą roślinność, jakby wskakiwały do oceanu. Zanurzwszy się w roślinności, momentalnie znikają z pola widzenia Simsy.

Zass zawróciła i usiadła na ramieniu dziewczyny, delikatnie ocierając dziobem jej policzek.

— Oto miejsce. — Obcy zaakcentował słowa, które dotarły do Simsy z mózgu zorsala, wykonując szeroki gest kończyną.

— Miejsce? Jakie miejsce? — Od chwili, w której obcy przestał ją ciągnąć, dziewczyna nie uczyniła żadnego ruchu.

— Miejsce gniazda. — W słowach obcego dawało się wyczuć ślad emocji, jakby dumy. Być może było to dla niego jego własne Kuxortal, znane mu tak dobrze, że uważał, iż powinien znać je i podziwiać cały świat.

Zielony nieznajomy ruszył przed siebie. Nie obejrzał się, mimo że Simsa nadal nie czyniła nic, by się ruszyć, by iść za nim. Owszem, była zaintrygowana. Miejsce, w którym się znalazła, sprawiało na niej wielkie wrażenie, a jednak jej ciekawość była znacznie przytępiona z powodu wydarzeń, jakie stały się jej udziałem przy piaskowym strumieniu, przy ciemnej studni, do której musiała wskoczyć, no i wreszcie z powodu spotkania z obcym, którego przez cały czas traktowała z wielką

rezerwą. Ostrożność dziewczyny z Ziemianek brała górę nad wszystkimi innymi emocjami. Dlatego przykucnęła i nadal badała wzrokiem to, co ją otaczało. Obcy jakby zapomniał o jej obecności i nagle przyspieszył, by po chwili zniknąć w gęstej roślinności.

Simsa w milczeniu zaczęła pocierać swe rany, zalepione kojącym żelem. Odrobinę ją piekły. Pod wpływem dotyku żel zaczynał odpadać i dziewczyna po chwili ze zdumieniem stwierdziła, że na jej ciele nie ma najmniejszego śladu po ranach i zadraniach. Wreszcie, pod wpływem nagłego impulsu, mocno ścisnęła berło i wysunęła je przed siebie tak, aby rogi księżycy wskazywała budowlę na wprost. Wszystkie okna budynku były już puste. Sprawiały wrażenie, że od bardzo dawna były opuszczone.

Bez jej woli, bez żadnego udziału jej świadomości, berło zaczęło poruszać się. Simsa chwyciła mocniej berło, pragnąc utrzymać je w miejscu, i ze zdumieniem stwierdziła, że nie jest w stanie tego dokonać nawet przy użyciu wszystkich swych sił. Berło zachowywało się tak, jakby unikało pozycji, jaką dziewczyna nadała mu na samym początku, gdy ujęła je w dłoń.

Opuściła berło na kolana i zaczęła zastanawiać się nad tym. Wiedziała, że jest ono zarówno jej narzędziem ataku, jak i tarczą obronną. Zatem — próbowała myśleć spokojnie, rozważnie, tak jak wtedy, gdy w Ziemiankach znajdowała coś, czego przeznaczenia mogła domyśleć się jedynie po długim, chłodnym zastanowieniu — berło nie chce oddziaływać na budowlę, która może stanowić dla niej schronienie, która może jej do czegoś posłużyć, zapewne nawet ocalić życie! Serce zabiło jej szybciej. Czyżby więc Starsza dawno temu przewidziała jej dotarcie tutaj i potrafiła przywołać moce, które ochronią ten wielki blok i jego mieszkańców przed działaniem berła?

Starsza! Myśl ta zakołatała w głowie Simsy. Starsza! Jednak dziewczyna z Ziemianek nie doczekała się tym razem jej odpowiedzi. Mimo że posiadała berło i zaklęte w nim moce była tutaj sama, zdana tylko na siebie.

Rozdział piąty

To potrzeby jej trzeciej części, ciała, wyrwały Simsę z odrętwienia. Głód i pragnienie sprawiły, że dziewczyna zapomniała o wszystkim innym. Zaczęła oglądać roślinność, wykazując zainteresowanie o wiele większe, niż powodowane jedynie prostą ciekawością. Pogmerawszy w kieszeni płaszcza, natknęła się jedynie na niewielką porcję wafli ze statku ratunkowego — cienkich i niesmacznych. Nie miała już wody, jedynie resztkę wilgoci w kieszeni zdradzała, że w ferworze ucieczki rozbiła naczynie z jej resztą.

Mimo że Simsa nigdy dotąd nie opuszczała swojego świata, ale z opowieści załóg, które lądowały w Kuxortal, wiedziała, że wszelkie płyny i roślinność na innych planetach mogą posiadać składniki, które przybysza z innego świata natychmiast zabijają.

Z niechęcią popatrzyła na jeden z wafli. By wziąć go do ust, musiała przełamać ogromny wstręt. Pragnęła jednak przede wszystkim pić. Patrząc na roślinność, rozpościerając się przed nią uzmysławiała sobie, że do jej istnienia potrzeba dużo wody.

Zdawała sobie sprawę, że Zass gdzieś zniknęła, najprawdopodobniej wśród roślinności za drzewami. Głód i pragnienie — zaspokojenie tych potrzeb było teraz najważniejsze, o wiele ważniejsze, niż poszukiwanie zorsala.

Simsa oblizwała spieczone wargi. Odniosła dziwne wrażenie, że jeśli tylko narazi się na niebezpieczeństwo, dokona złego wyboru poszukując napoju i żywności, zostanie ostrzeżona. Na tym polegało jej partnerstwo ze Starszą, które nigdy dotąd nie zostało poddane próbie.

Delikatny mech, który stanowił jakby dywanik pomiędzy drzewami wydawał ostry zapach, lecz była to woń bardzo przyjemna. Nie przypominała ona w niczym zapachów z Ziemiaków, nie była też w niczym podobna do ostrzegawczego odoru znad strumienia piasku. Pomiedzy drzewami było znacznie chłodniej, niż u wyjścia z tunelu, dlatego Simsa mocniej opatulila się płaszczem. Co chwilę kręciła głową, badawcze spojrzenie kierując na otaczające ją rośliny. Niestety, nie mogła zauważyć żadnego owocu, który sprawiałby wrażenie, że nadaje się do jedzenia. Nie słyszała szumu wody, nic nie wskazywało na to, że w tym miejscu będzie mogła się napić.

Nagle do jej umysłu dotarł triumfalny skrzek Zass. Gdzieś w gąszczu zorsal

musiał zaatakować i zabić swoją ofiarę, bowiem tylko w takiej sytuacji reagował w podobny sposób. Zass zabiła, ale kogo i gdzie, Simsa nie mogła na razie dociec. Lecz jeśli zorsal zjadł stworzenie przyjazne dla obcego, to Simsie i Zass groziło kolejne niebezpieczeństwo.

Dziewczyna stanowczo odepchnęła od siebie uczucie strachu. Podeszła już na tyle blisko wielkiej budowli, by zobaczyć, że u jej podstawy, przynajmniej od tej strony, od której się zbliżała, nie ma żadnych otworów. Niby okna znajdowały się jedynie u góry. Pomiędzy nimi a gruntem kamienna ściana była zupełnie płaska. Zapewne obcy, posiadający ciała o właściwościach, które do tej pory mogły wzbudzać jedynie zdumienie Simsy, z łatwością wspinali się do góry, ona nie miała takich predyspozycji.

Dziewczyna stała przez długą chwilę pod kamiennym blokiem, z głową uniesioną wysoko, nie tylko obserwując budowlę, ale też wchłaniając jej zapachy. Były bardzo przyjemne, bardzo bliskie woni najwspanialszych kwiatów. Po chwili jednak wyczuła zapach najważniejszy — wody! Słyszała w przeszłości, że podróżnicy, poruszający się pomiędzy światami nie potrafią wyodrębnić jej zapachów, zdolne są natomiast do tego żyjątko prymitywne, nie dorównujące ludziom pod żadnym innym względem. A jednak w zapadłych zakamarkach Ziemiaków każdy musiał, w trosce o swe przeżycie, rozpoznawać wszelkie możliwe zapachy, w tym wody. Dlatego Simsa od razu wiedziała, że ma teraz do czynienia z wodą, i to z wodą zupełnie inną niż w Kuxortal, która była słona i mętna. Odwróciła się i już wiedziała, że wkrótce natknie się na strumień wspaniałej, kryształowo czystej, słodkiej wody.

Zauważyła teraz lekki prześwit w gęstwinie roślinności, który pominęła wcześniej. Ruszyła w tym kierunku i pomagając sobie płaszczem przewieszonym przez ramię, zaczęła przebijać się przez gąszcz. Niektóre z roślin miały ostre kolce, z których istnienia zdała sobie sprawę dopiero teraz. Płaszcz dawał jej przed nimi niewielką ochronę, zapobiegał jedynie części zadrapań. Momentalnie jednak pojawiło się w nim kilka dziur. Simsa wpadła na pomysł, by pomagać sobie także berłem. Okazało się to dobrym rozwiązaniem. Długie berło skuteczniej rozgarniało rośliny i trochę przyspieszyło jej marsz. W gąszczu dziewczyna ponownie zwróciła uwagę na szum roślin, który z całą pewnością nie był wywołany żadnym wiatrem. Liście i gałęzie obracały się w jej kierunku, a więc powód tego ich dziwaczego zachowania musiał znajdować się dokładnie za nią. Odnosiła wrażenie, że wszystkie te rośliny rozmawiają ze sobą, komentują jej zbliżanie się, jakby nawoływały się do bardziej

zdecydowanej obrony, do zahamowania jej marszu w głąb.

Wreszcie gęstwina stała się tak trudna do przejścia, że dziewczyna zatrzymała się. Jedna z gałęzi, grubsza od jej ramienia, zagroziła jej drogę w taki sposób, że Simsa nie była w stanie ani pod nią przejść, ani jej przeskoczyć. Ruchome, chropowate liście przytrzymały ją za włosy, tak że nie była w stanie poruszyć głową. Widziała owady uwięzione w chropowatych poszyciach liści. Nagle zdała sobie sprawę z tego, że nie jest w stanie nawet się odwrócić. Stała się więźniem tej bujnej roślinności.

Ostry ból policzka wyrwał ją z zamyślenia. Płaszcz Simsy, który do tej pory stanowił względnie użyteczną tarczę, opadł na ziemię. Unieruchomiona dziewczyna wyduła usta i zagwizdała. Zass była zajęta polowaniem, ale musi pomóc jej wyrwać się z tej pułapki, bo inaczej...

Tymczasem do jej uszu dotarł ten sam dźwięk, który obwieścił jej ocalenie na kamiennej pustyni. Mgła nad niecką, pełną roślinności — uwięziona, widziała teraz tylko jej niewielki fragment — była o wiele gęstsza, niż mgła nad pustynią. Nie miała najmniejszej szansy dotrzeć wzrokiem do otwartego nieba. A jednak, bez wątplenia nad jej głową, bardzo nisko, z całą pewnością przelatywał jakiś latacz. Z pewnością, ktokolwiek znajdował się na jego pokładzie, skupiał teraz swoją uwagę właśnie na tej dolinie. Simsa zdała sobie sprawę, że latacz krąży właśnie nad nią.

Na pokładzie pojazdu mogli znajdować się ludzie, którzy poszukiwali jej jako zbiega. A jednak w tej chwili ważniejsze, niż obawa przed nimi, było coś zupełnie innego. Gałęzie, które zatrzymały Simsę w swym uścisku, stały się zupełnie nieruchome po pierwszym dźwięku latacza. Jeszcze przed chwilą zachowywały się tak, jakby chciały zadawać jej jak najwięcej bólu. Teraz, już bez ich udziału, każdy ruch, każde otarcie o nie, sprawiało dziewczynie ból.

Dziewczyna była pewna, że pozostawiła za sobą kawałki wyrwanych włosów, skrawki poszarpanej skóry i fragmenty ubrania. Strugi krwi ściekały po jej twarzy. Smakowała ją, gdy docierała do jej ust. Mimo kolejnych ran, jakie odnosiła, ruszyła znów przed siebie, w bezruchu roślin widząc dla siebie szansę wyrwania się z pułapki.

Pomyślała, że byłaby w stanie zrozumieć atak insektów, albo dzikich zwierząt, jednak nie przychodził jej do głowy żaden powód, dla którego zaatakowały ją rośliny. To ocierało się o szaleństwo i napawało ją coraz większym strachem. Nie bacząc na coraz głębsze rany, przyśpieszyła kroku i wkrótce znów znalazła się na otwartej przestrzeni. Wyszła na ciemną polanę, ciasno otoczoną przez drzewa. Ich gałęzie

stykały się i łączyły ponad jej głową, nie mogła więc widzieć wiszącej nad nimi gęstej mgły. Odniosłaby wrażenie, że znajduje się w zamkniętym pomieszczeniu, gdyby nie słyszała wyraźnego warkotu latacza.

Zahaczyła nogą o jakiś korzeń i upadła, uderzając boleśnie kolanem o kamień. Popatrzyła na niego i stwierdziła, że nie jest to skała rodem z kamiennej pustyni, raczej szorstki kawałek żwiru, którego odrobiny wbiły się w jej skórę. Żwir miał jasnopomarańczowy kolor. Dopiero obejrzawszy go uważnie, podniosła głowę i wtedy zauważyła, że na środku tej dziwnej, ciemnej polany znajduje się staw.

W stawie mieściła się nawet mała fontanna, w niczym nie przypominająca tej, która wzbudziła w Simsie taką grozę w podziemnych tunelach. Woda po prostu wznosiła się odrobinę do góry i opadała z cichym pluskiem do niewielkiej kamiennej niecki. Na pomarańczowym żwirze wokół stawu dziewczyna zauważyła świeże ślady drobnych łapek i niemal natychmiast jej wzrok padł na zorsalę, który wesoło pluskał się w wodzie.

Simsa podpełzła do sadzawki, by czym prędzej zamoczyć w wodzie spragnione usta i poranione ciało. Nie była to czysta, przezroczysta woda, o jakiej marzyła. Ciecz była raczej mętna, miała lekkie, zielone zabarwienie, ale jej zapach!..

Dziewczyna złożyła dłonie, po czym nabrała w nie płynu. Wiele razy powtarzała tę czynność, nie mogąc zaspokoić pragnienia. Ta woda, jeżeli naprawdę nią była, smakowała jak najlepsze wino, które stara Ferwar chowała zazdrośnie, popijając tylko w mokre i zimne dni tej pory roku, kiedy na drzewach nie było liści. Dodawała siły już w tym momencie, kiedy przepływała przez gardło, była zarazem ciepła i ożywczo chłodna. Napiwszy się, Simsa opłukała w niej twarz. Zadrapania na policzkach zapłonęły wzmożonym, piekącym ogniem, ale tylko na chwilę, ponieważ zaraz wszelki ból ustąpił. Ujrzawszy swe odbicie w stawie, Simsa stwierdziła, że jej twarz znów jest gładka i zdrowa. Takich ozdowień dokonywała na sobie w przeszłości — albo dokonywała ich Starsza — dzięki berłu. Tutaj, gdzie natura potrafiła być taka okrutna, zdawało się, że może także być dobrotliwa i to dzięki niej doszło teraz do tak wspaniałego wyleczenia.

Simsa wciąż płukała swe ciało, gdy nagle rośliny rozstały się i na polanie pojawił się obcy, być może ten sam, który był jej przewodnikiem przez tunele. Przynajmniej przypominał go swą budową i miał równie długie czułki. Osobnik zatrzymał się nad skrajem stawu i przez chwilę wpatrywał się w fontannę. Zass zaprzestała swojej zabawy i wskoczyła na ramię Simsy.

— Czy... to twoi prześladowcy? — Obcy nie popatrzył w górę, skąd wciąż dobiegał głośny warkot silników latacza. — A może to ty ich tutaj wezwiałaś?

Słowa, przefiltrowane przez mózg zorsala, nie pozostawiały wątpliwości co do swego znaczenia. Simsie zdało się natomiast, że wyczuwa w nich złość, chociaż nie była tego całkowicie pewna. Bardziej niż kiedykolwiek żałowała, że nie jest w stanie porozumiewać się z obcym bez pomocy zorsala.

Pchnięta jakimś nakazem, z którego nie do końca zdała sobie sprawę, dziewczyna usiadła na pomarańczowej ziemi ze skrzyżowanymi nogami i wsunęła w nią koniec swego berła. Gdy berło stało już pewnie, przesunęła po nim palcami i przechyliła je tak, by rogi księżyca wskazywały dokładnie obcego. Wtedy, zupełnie inaczej niż do tej pory, wyrzucając ze swego umysłu wszelką świadomość obecności zorsala, zaczęła mówić wszystko to, o czym chciała powiedzieć obcemu. Mówiła krótkimi zdaniami, wyraźnie, przerywając od czasu do czasu, by poskładać i uporządkować swoje myśli.

Mówiła o tym, dlaczego uciekła ze statku, korzystając z prymitywnego statku ratunkowego, który nie dawał jej żadnej możliwości wyboru miejsca lądowania. Mówiła o swej podróży przez pustynną planetę, o swojej walce ze zjawą, która wyłoniła się z piaskowego strumienia... Jeżeli nawet docierała do obcego w ten sposób, pomijając Zass, nie miała żadnego dowodu, czy tak jest w rzeczywistości. W pewnej chwili została zaskoczona, gdy ujrzała, jak z gąszczu wyłania się i podchodzi do stawu kilka, a potem coraz więcej istot o zielonym futrze — na pierwszy rzut oka zupełnie identycznych, jak ta, która przywiodła ją do tej doliny. Ich wielkie oczy spoczywały badawczo na jej twarzy, gdy po kolei, w ciszy, siadały wokół niej szerokim kołem. Simsa z wrażenia zapomniała słów.

Panowała całkowita cisza. Zamilkła nawet Zass. Tylko z oddali, z góry dobiegał odgłos nieustannie krążącego latacza. Koła, które zataczał nad doliną, były coraz mniejsze.

Pamiętając, jak wyglądała dolina, gdy obserwowało się ją z wylotu tunelu, Simsa była przekonana, że ta maszyna z innego świata nie zdoła tutaj wylądować. Dlaczego więc pozostawała w górze? Być może drogą radiową jego załoga prowadziła rozmowy z ekipą poszukiwawczą, znajdującą się na ziemi.

— Co masz takiego, że oni tego chcą? — To pytanie zabrzmiało ostro i wyraźnie i nie dotarło do niej poprzez Zass. Nareszcie zdołała nawiązać obustronny, bezpośredni kontakt.

— To mnie właśnie chcą — odparła. Berło było coraz cieplejsze w jej dłoni. Starsza, która wycofała się, pozostawiając ją dotąd w osamotnieniu, jak podczas całej przygody na tej planecie, jakby budziła się ze snu. Tymczasem Simsa jeszcze wolniej i z wysiłkiem powróciła do chwili, kiedy wprowadzono ją na pokład statku kosmicznego. Czy te dziwaczne istoty o wielkich oczach naprawdę rozumieją jej opowieść? Czy ta odległa planeta miała dotąd jakikolwiek kontakt ze statkami, które potrafiły poruszać się pomiędzy jednym światem, a drugim? Czy treść i istota jej opowieści naprawdę jest w stanie do nich dotrzeć?

Nagle zrozumiała, że i ona przecież nie wszystko rozumie z tego, o czym opowiada. Nie! Simsa z Ziemianek krzyknęła bezgłośnie. Pragnęła pomocy Starszej, ta jednak nie pojawiła się jeszcze, bawiąc się nią, drwiąc z niej, bezdusznie okazując jej, że to nie ona sprawuje tutaj władzę.

Blask myśli obcych, który dotarł do Simsy, był jak błysk reflektora, uderzający prosto w oczy. Pomyślała, że zobaczyła nagle fragmenty dziwacznych obrazów. Ujrzała przed oczyma budowle, które powstawały i w tym samym momencie znikwały. Widziała sylwetki, które poruszały się mogąc być zarówno inteligentnymi istotami, jak i dzikimi zwierzętami, groźnymi, krwiożerczymi. Odnosiła wrażenie, że słucha mowy, którą powinna zrozumieć, jednak mowa była tak szybka, że myśli nie nadążały z tłumaczeniem poszczególnych słów.

Tymczasem berło zaczęło giąć się w jej rękach, zmuszając ją do walki o panowanie nad kawałkiem metalu. Próba sił trwała tylko chwilę, bowiem nagle ręce odmówiły jej posłuszeństwa. Berło wygięło się tak, że rogi księżycy dotknęły gruntu. Starsza panowała teraz nad palcami Simsy i to jej palce właśnie sprawiły, że berło zaczęło kołysać się na boki.

Na ziemi powstały dziwne symbole, ledwie widoczne znaki. Nagle pięć stworów pochyliło się do przodu, a ich oczy nie wpatrywały się już w Simsę, ale w to, co powstawało na ziemi pod wpływem ruchów berła. Simsa, tak jak i oni, była w stanie odczytać to przesłanie... prawie, gdyż próba skupienia na nich wzroku natychmiast powodowała ostry ból głowy.

I nagle... Nagle wszelkie trudności zniknęły. Berło wyrysowało na ziemi symbol potęgi, pochodzący z bardzo dalekiej przeszłości. Symbol ten był zarazem znakiem identyfikacyjnym, prośbą o pomoc i jednocześnie ostrzeżeniem. Każda krótką, cienką linią, wchodzącą w skład tego symbolu, miała więcej niż jedno znaczenie.

Jeden spośród obcych, nie ten, w którym Simsa upatrywała swego wcześniejszego przewodnika, poruszył się, usiadł naprzeciwko dziewczyny i zaczął studiować symbol uważniej niż pozostali. Wysunął szpon, by zmienić fragment magicznego rysunku. Natychmiast, gdy to uczynił, wydał jakiś głośny, nieokreślony dźwięk, na co dwóch innych obcych natychmiast poderwało się i zniknęło wśród gąszczy.

Ten, który rozpoznał symbol, zaczął teraz gestykulować, szeroko wymachując przednimi kończynami, na zmianę wysuwając i chowając długie szpony.

Ta, która władała teraz ciałem dziewczyny, zabrała berło, które od razu dotknęło jej piersi. Przez ciało Simsy przebiegła lekka wibracja, wzmagająca się tak długo, dopóki Simsa z Ziemiaków nie odczuła zagrożenia. Obudziło się w niej coś, co czyniło ją gotową do reakcji, do odpowiedzi na z pozoru chaotyczną gestykulację obcego. Wibracja nie wzmacniała tym razem mocy jej ciała, potęgowała w niej natomiast jakieś dziwne moce, z których istnienia dziewczyna dotąd nie zdawała sobie sprawy — i kazała czekać.

Jakaś jej część reagowała na wibrację, lecz Simsa z Ziemiaków tylko nasłuchiwała warkotu motorów latacza. Był coraz głośniejszy!

Nagle ziemia zaczęła się ruszać. Pomarańczowy żwir uniósł się ku górze, a jego słup po chwili przybrał formę jakby grubej, mocnej liny. Wznosiła się coraz wyżej. Simsa wiedziała o tym, chociaż nie była w stanie unieść głowy na tyle wysoko, by ją obserwować. Ta druga przytrzymywała ją w miejscu i w bezruchu, niczym więźnia, nakazując jej przez cały czas spoglądać na symbol magicznej mocy.

Tymczasem wszystkie jego elementy stopniowo zniknęły, zmacone, przenikające w twór, który stopniowo wyrastał ze żwiru. W jego kierunku chlusnęła woda ze stawu, szybko go zwilżając i nadając mu naprawdę wyraźny, trwały kształt, zupełnie inaczej, niż miało to miejsce w przypadku piaskowej bestii.

Obcy cofnął się od tej kolumny, która rosła w miarę jak pobierała budulec. Simsa uczyniła to samo. Twór był już o wiele szerszy niż jakiegokolwiek drzewo spośród rosnących dookoła, a mimo to wciąż rósł, jakby zamierzał przebić się poprzez dach ze splecionych liści, przy tym przez cały czas zyskując na swoim obwodzie.

Jego kolor zaczął się zmieniać. Wciągnąwszy w siebie szarobrazowy żwir, zaczął pobierać czarną ziemię spod niego i do tej szarej masy dodawał drobne liście z krzaków i te dłuższe, z drzew. Wciąż obracał się i wkrótce z jego wnętrza wydobył się niski pomruk, który stawał się głośniejszy w miarę, jak dziwny twór stawał się szerszy

i wyższy.

Zass siedziała na ramieniu Simsy. Pazurki miała mocno zaciśnięte na jej ramieniu, jakby bała się, że i ona zostanie porwana, by stać się budulcem tej wielkiej kolumny. Tymczasem podstawa dziwnego tworu stała się tak szeroka, że Simsa nie widziała już zza niej obcych.

Dziewczyna usłyszała krzyk, jakby protestu, to zapewne dolina buntowała się przeciwko stracie pokrywającej ją żyznej ziemi. Kolumna nie zwracała uwagi na żadne protesty. W pewnej chwili oderwała się od gruntu i przebijając koronę drzew, niczym włócznia, rzucona wprawną ręką, poszybowała ku niebu.

Simsa stwierdziła, że jest już w stanie unieść głowę. Pierwszy, najcieńszy fragment kolumny, zniknął właśnie we mgle, a jej grubsza część pewnie podążała za nim. Dźwięk, jaki temu towarzyszył, przypominał groźne dudnienie letniej burzy.

Starsza była najprawdopodobniej zbyt wycieńczona tym, co tu się wydarzyło, by wciąż trzymać drugą w ryzach. Mimo że dziewczyna nie miała pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi, nagle odkryła, że ze wzniesioną ku górze głową nasłuchuje odgłosów latacza, o ile takowe były teraz w stanie przedrzeć się przez głuchy łoskot burzy.

Po przebiciu się kolumny przez burzę nie widziała niczego, co mogłoby ją zainteresować. Jedyne rosła w niej pewność, że to, co powstało na ciemnej polanie, nie było tarczą, lecz bronią, której zadaniem było zniszczyć tych, którzy poszukiwali Simsy. Dla każdego latacza ogromnym zagrożeniem musiał być wiatr, piasek i zawierucha, zakłęte w grubej kolumnie.

Simsa przygryzła dolną wargę. Czy nie powinna uciekać? Czy jednak była w stanie zdecydować, dokąd biec, skoro miała tak niewielki wpływ na moc, która w niej tkwiła? Drżąc, siedziała w miejscu, wyobrażając sobie scenę, która powinna właśnie teraz rozgrywać się na tle jasnego nieba, ponad mgłą.

Oto mały latacz złapany został w potrzask potęgi, której nie rozumieją ludzie znajdujący się na jego pokładzie. Załoga traci nad nim kontrolę, maszyna zaczyna miotać się w gorącym powietrzu, a oni wszyscy giną jeszcze zanim latacz rozbije się o powierzchnię planety.

Thom... To jego twarz mignęła Simsie, gdy oczyma wyobraźni zaglądała do kabiny pilotów maszyny skazanej na zagładę. Kiedyś stali obok siebie, ramię przy ramieniu. Gdyby nie oddał jej w ręce tych, którzy tak bardzo pragnęli dowiedzieć się o niej wszystkiego. Gdyby przewidział... Nie była pewna. Tak naprawdę to nigdy nie

była pewna, czy zdradził ją świadomie, czy po prostu bezmyślnie. Przecież była jego skarbem. Thom...

Przystojny przybysz z innego świata stał się jakby zbędnym wspomnieniem, gdy rozpoczęła swoją własną walkę o wyzwolenie spod władzy systemu, któremu on tak chętnie służył. A jednak teraz znów go widziała.

Widziała go teraz!

Widziała jego oczy, osadzone na gładkiej twarzy o skórze o wiele jaśniejszej niż jej własna. Silnie zarysowane usta, z których często padały stanowcze słowa, teraz wykrzywione były w grymasie przerażenia i spomiędzy nich wypływał cienki strumień ciemnej krwi. Ta piękna twarz nie miała już w sobie życia.

Thom martwy? Dla Starszej jego zniknięcie znaczyło niewiele, jednak Simsa wciąż miała nadzieję, że jeśli dotrze do Thoma, to on właśnie znajdzie sposób, by uczynić ją wolną na zawsze — nawet, jeżeli w przeszłości bezmyślnie ją zdradził. Tymczasem, jej myśli były w lataczu, a druga jej część skazała go na zagładę...

Zupełnie nie obchodziło jej, czy ten statek z nieznanego świata zostanie unicestwiony, czy nie. Ale Thom? Thom to była zupełnie inna sprawa.

— Zass. — Zorsal mógł nie zrozumieć jej słów, chociaż zawsze reagował na swoje imię. — Szukaj Thoma! — W te dwa słowa włożyła tyle mocy, że zwierzę od razu wbiło się w powietrze. Gwałtownie wymachując skrzydłami, skierowała się w ślad za śmiercionośną bronią. Nie obrała dokładnie takiego samego toru lotu, lecz poleciała bardziej na północ. Simsa nie niepokoiła się tym, gdyż Zass była myśliwym o talencie, jakiego mógł pozazdrościć każdy człowiek.

Gdy zorsal odleciał, Simsa wsunęła berło z powrotem za pasek. Nie było już w nim ciepła, na dłuższy czas odeszła jego moc, być może użyta w nadmiarze w ostatnim czasie. Tak jak Starsza uspokoiła się, ofiarując Simsie tymczasową swobodę.

A dziewczyna odezwała się do obcych głośno i niecierpliwie, niemal ze złością. Przysięgła sobie, że pewnego dnia nauczy się, jak używać wiedzę Starszej, będąc zarazem sobą. Teraz pragnęła być sobą przynajmniej wtedy, gdy Starsza jej nie kontrolowała.

— Co dzieje się z lataczem? — wyraźnie wypowiadała poszczególne słowa, wiedząc, że jeśli nie rozumieją jej obcy, Zass jej teraz nie pomoże.

Odpowiedzią było milczenie. Dwaj obcy, którzy wciąż trwali przy niej, nawet nie poruszyli się. Obaj stali wyprostowani, z uniesionymi głowami, wpatrując się w mgłę. Na polanę wciąż docierały odgłosy wydawane przez śmiercionośną broń, które

stopniowo cichły. Nie docierał natomiast żaden dźwięk pochodzący z silników latacza.

Simsa podeszła do nich. Mimo wstrętu, jaki w niej wzbudzali, złapała bliższego z nich za górną kończynę. Jego głowa powoli odwróciła się i jego oczy napotkały wzrok dziewczyny.

— Co się stało? — zapytała, jednocześnie postanawiając w duchu, że nie da mu spokoju, dopóki nie usłyszy prawdy.

Rozdział szósty

Obcy bez trudu odtrącił dłoń Simsy. Nie zwracając już na nią najmniejszej uwagi, wraz z drugim ruszył w kierunku skalnego bloku. Bez trudu przebyli zarośla, po czym obaj wspieśli się po gładkiej ścianie do najniższego otworu.

Dziewczyna spróbowała iść w ich ślady, jednak jej dłonie nie były w stanie znaleźć żadnego punktu zaczepienia. Szpony obcych były tu o wiele bardziej przydatne niż jej palce. Pomyślała o Zass. Mogłaby wezwać na pomoc zorsala, tylko po co? Jakiej pomocy mógłby udzielić jej ptak?

Zaczęła krążyć wokół podstawy skalnego bloku. Na dostępnym dla niej poziomie nie znalazła żadnego otworu, nawet śladu czegoś, co mogłoby być wejściem.

Wreszcie, wzięwszy głęboki oddech, dziewczyna zawołała — nie głośno, lecz raczej wewnątrz swego umysłu, wysyłając dookoła fale, które były wołaniem o pomoc. Uczyniwszy to, nadal obserwowała uważnie otwory ponad swą głową. W żadnej spośród ciemnych czeluści nic się nie poruszyło.

W porządku. Niech więc tak będzie! Pozostała jej tylko jedna szansa — powrócić do tej samej podziemnej trasy, która ją do tego miejsca przywiodła. Simsa nie zastanawiała się, co skłaniało ją do takiego wyboru. Tutaj była w końcu w miarę bezpieczna, po co więc miała ponownie wybierać się tam, gdzie istniała tylko skalista ziemia, niemal całkowicie pozbawiona wody? Dlaczego?

Jej dłonie pogładziły berło. Poszukiwała wolności, tego jej właśnie było potrzeba. Obcy nie stanowili zagrożenia. Rzeczywiście, wezwali moc właściwą Starszej dla swoich własnych celów. Uczynili to tak udanie, że nie zdziwiłaby się, gdyby okazało się, iż spoglądają na Simsę tak, jak ona spoglądała na Zass, czyli na formę życia o wiele niższą, ale bardzo użyteczną.

Jeżeli moc, którą przywołali, skutecznie zajęła się lataczem, jak zapewne było w rzeczywistości, jakie to miało dla niej znaczenie? Zapewniła Simsy jedynie to, czego bardzo pragnęła — wolność i niezależność wobec natrętnej ciekawości osobników z innego świata, ich dążenia, by uczynić z niej bezwolne narzędzie, takie, jakim w żadnym wypadku nie zamierzała być. Od dzieciństwa dawała sobie radę sama i nie potrzebowała nad sobą żadnej władzy.

Pozostawał Thom. Toczyli wspólną walkę, to prawda. Jednak wszelkie

zobowiązania pomiędzy nimi uległy przedawnieniu już bardzo dawno temu. W końcu to Thom zwrócił uwagę tych z dalekich przestrzeni na jej istnienie. Niczego mu więc nie zawdzięczała.

W chwili, gdy po głowie dziewczyny błędziły te gwałtowne myśli, niespodziewanie zauważyła prostą drogę wiodącą pod łukowatym sklepieniem utworzonym przez gałęzie drzew. Prowadziła ona prosto do otworu, stanowiącego wejście do tunelu, którym tutaj przybyła. W Simsę wstąpiła nowa nadzieja. Nie mogła poddawać się przecież zwątpieniu, gdy oto otwierały się przed nią nowe możliwości wyjścia z opresji.

Napełniła naczynie wodą z fontanny, po czym przemyła swą podrapaną twarz. Dopiero teraz zauważyła, że drzewa obrośnięte są jakimiś owocami o ciemnoniebieskim kolorze. Gdy zrywała jeden z owoców ślina wypełniła jej usta na samą myśl o jedzeniu. A jednak zawahała się. Jego zjedzenie mogło z równym powodzeniem, jak zaspokojenie głodu, oznaczać śmierć. Z drugiej strony, woda nie otruła jej, lecz raczej odświeżyła, poza tym, musiała przecież coś jeść.

Simsa rozerwała jeden z owoców, tak delikatnie, jak czyniła to uprzednio z waflami z żelaznej racji. Sok, który wypłynął ze złocistego mięszu natychmiast zwilżył jej palce. Polizała je, najpierw bardzo ostrożnie, a potem z zachłannością zaczęła jeść smaczny owoc. Gdy najadła się nim, zaczęła zbierać ich więcej, aż wypełniła wszystkie kieszenie płaszcza. Dopiero wtedy skierowała swoje kroki do tunelu.

Jeszcze nie weszła do środka, a już zaczęła rozmyślać, jak znajdzie w ciemności powrotną drogę. Tym razem nie będzie z nią przecież świecącego przewodnika, będzie musiała posuwać się w kompletnym mroku. Bez światła z łatwością wpadnie przecież w pierwszą lepszą zasadzkę. Może już samo wejście do środka oznaczało znalezienie się w sytuacji bez wyjścia? Simsa głośno przełykała ślinę, zastanawiając się. Smak niedawno zjedzonego owocu nagle wydał się jej mdły.

Przystanąła przed wejściem. Odwróciła głowę, jednak nie dostrzegła za sobą żadnego ruchu, znikąd nie mogła oczekiwać pomocy. Była zdana wyłącznie na własne siły. Czy to dlatego, iż przypuszczali, że zamierza pomagać jednemu z ich wrogów? A może po prostu nie chcieli już więcej zajmować się dziewczyną? Może martwa, gdzieś wśród bezkresów tej kamienistej planety, po prostu nie stanowiła dla nich żadnego zagrożenia?

Oczyściwszy do końca dłonie z lepkiego soku, Simsa ujęła berło i spojrzała do

wnętrza tunelu. Zamierzała używać tego źródła mocy tak jak ślepiec używałby laski, brnąc do przodu.

Postąpiwszy kilka kroków, pokonała pierwszy zakręt, podświadomie oczekując wybuchu płomieni, które wzbudziła przebywając te korytarze za pierwszym razem. A jednak nic nie zakłóciło absolutnej, gęstej ciemności. W Ziemiankach często nie było żadnych świateł i kto chciał się po nich poruszać, musiał używać własnych pochodni, nagle dziewczynie przypomniały się dawne czasy samotnych nocnych łowów. To, czego nauczyła się wówczas, powinno przydać się jej teraz w tym bezimiennym świecie. Nieświadomie, ponieważ czyniła to siłą dawnego, głęboko zakorzenionego w niej przyzwyczajenia, zaczęła liczyć swe kroki. Jedną rękę miała wyciągniętą przed siebie, trzymając w niej berło, uderzając nim o ziemię i badając grunt pod stopami, gdy tymczasem drugą ręką przez cały czas dotykała ściany. Serce biło jej mocniej, kiedy dłoń napotykała na pustą przestrzeń, ale szybko przypomniła sobie, że w tutejszych tunelach jest mnóstwo nisz i bocznych korytarzy. Głowę trzymała uniesioną wysoko do góry, gotowa błyskawicznie zwietrzyć każdy zapach, jaki by do niej dotarł. Do tej pory wyczuwała jedynie stęchły odór, który kojarzył się jej z samymi korytarzami, zmieszany ze słabym zapachem smarów, jaki zawsze wiązała z różnymi maszynami pochodzącymi z innych światów. Zwolniła, przystanęła nawet na chwilę, by ciaśniej otulić się płaszczem, po czym opadła na ręce i dalszą drogę pokonywała na czworakach, a gdy jej dłoń natrafiła na pustkę, zrozumiała, że przed nią znajduje się czeluść.

Nie chcąc patrzeć w dół, w ciemność aby nie doświadczyć zawirowania, które poprzednim razem wywołało fontannę płomieni, Simsa zaczęła badać dłonią brzeg otworu. Robiła to tak długo, dopóki nie natrafiła na wąską półkę, dzięki której dostała się poprzednio do góry. Jej kciuk i serdeczny palec natrafiły na coś lepkiego, najprawdopodobniej resztki płynu, wyzwolonego poprzednio przez obcego.

Dziewczyna usiadła na piętach. Gdyby udało się jej przebyć otchłań bez wzbudzania niebezpieczeństwa, tkwiącego u jej stóp, gdyby odnalazła drogę ku otwartej przestrzeni, gdyby... Jej usta skrzywiły się w grymasie wściekłości, gdy wyrzuciła w powietrze kilka przekleństw, rodem z Ziemianek. Dlaczego? Kto jej powiedział, że tak właśnie ma postępować, kto kazał jej w ogóle tu wchodzić? To nie Starsza, to ona sama była doskonale świadoma, w jakie niebezpieczeństwo się pakuje. Kto kazał jej podejmować tak wielkie ryzyko? Czy tylko mglista wizja mężczyzny, który bez wątplenia był już martwy? Pomyślała, że jest bardzo głupia i dla dobra

swojego rodzaju powinna już dawno zostać wyeliminowana.

A jednak, mimo obelg, jakimi obrzuciła samą siebie, wiedziała, że będzie walczyć dalej, że nie podda się teraz. Od Thoma, zanim przybyli inni na jego wezwanie, nauczyła się wielu rzeczy. Nie w takim sensie, w jakim ujęłaby to Starsza, chociaż, co dziwne, w pewnych fragmentach wiedza ta pokrywała się. W obcym świecie, gdy sytuacja stawała się niebezpieczna, obcy zwierali szeregi, chyba że ich umysły były tak zmaczone, jak umysły tych, którzy przybyli plądrować Kuxortal. Simsa nie była podróżnikiem międzyplanetarnym. I bała się zapewne znacznie większej liczby rzeczy i zjawisk niż podróżnicy z innych światów. A jednak to ona, albo moc, która wyszła z niej, zdołała zniszczyć latacz. A na jego pokładzie był Thom...

Simsa uderzyła się otwartą dłonią w czoło. Myśli, dlaczego na domiar złego musi walczyć jeszcze z własnymi myślami? Jeżeli nie potrafiła usprawiedliwić przed sobą tego, co uczyniła — niech tak pozostanie.

Czując niemal wstręt wobec samej siebie, dziewczyna wstała i postawiła nogi na wąskiej półce, chcąc ominąć czeluść. Zaciśnęła zęby i niemal wstrzymała oddech, obawiając się, że najmniejszy dźwięk może zdradzić jej obecność i wystawić ją na pastwę nieznanego niebezpieczeństwa.

A jeśli rzecz, która czai się u jej stóp nie słyszy, lecz posługuje się węchem? Simsa zadrżała na tę myśl, jednak nadal pewnie stawiała kroki. W pewnej chwili, nic nie widząc, zorientowała się mimo wszystko, że w ciemności nastąpiło jakies poruszenie. Strużki słonego potu pojawiły się na jej twarzy, skóra zapiekła ją w miejscach, w których wciąż widniały zadrapania. Jeden krok, drugi, nie pamiętała, ile ich jeszcze musi nastąpić, by pozostawiła za sobą rozpadlinę. Była zbyt przerażona, by w tej chwili przypominać sobie takie rzeczy. W uszach słyszała bicie własnego serca, które uderzało w szaleńczym rytmie. Oddech Simsy był szybki, krótki. Strach niemal ją sparaliżował, a jednak zdawała sobie sprawę, że nie może teraz się zatrzymać. Przystanek w tej chwili równałby się oczekiwaniu na śmiertelny płomień, który zmiecie ją w dół.

Jak do tej pory, nie widziała żadnego światła, a ciemność oznaczała w tej chwili bezpieczeństwo. Powoli, krok po kroku posuwała się naprzód. A jednak w pewnej chwili zdała sobie sprawę z gorąca, jakie ogarnia jej ciało. Natychmiast zrozumiała, że to berło zaczyna wydzielać ciepło i blask, tak jak obcy, kiedy szła tą drogą w przeciwnym kierunku. Nie miała wolnej ręki, by mocniej przykryć je

płaszczem. Zaczynało wydzielać moc, energię, której ani nie potrafiła zrozumieć, ani kontrolować.

Była pewna, że to, co znajduje się pod nią, zaraz na tę energię zareaguje. Kolejny krok. Usłyszała coś, jakby skwierczenie. Tak, coś się paliło. Nagle dziewczyna ujrzała płomień, nie tylko ten pomiędzy nią a skalną ścianą, wydzielany przez berło, ale dochodzący zza niej i spod niej.

Światło! Na tyle rozpraszające mrok, że Simsa zaczęła widzieć!

Dzięki niemu właśnie uczyniła jeszcze dwa kroki, po czym wykonała długi skok i znalazła się na skalnej podłodze po drugiej stronie rozpadliny. Za jej plecami piekielny, skwierczący ogień, wyciągał ku górze swe pierwsze głodne języki.

Odwrociła się plecami do tego przerażającego blasku i zaczęła biec, podświadomie spodziewając się ze strony ognia gwałtownego ataku. Biegąc, myślała tylko o tym, by jak najszybciej znaleźć się poza zasięgiem tego przerażającego zjawiska.

W tunelu było teraz jasno, stanowczo zbyt jasno. Simsa wydała okrzyk przerażenia, gdy odwróciwszy na chwilę głowę, ujrzała zmierzające w jej kierunku iskry, gasnące z głośnym sykiem w chwili, gdy zderzały się nawzajem ze sobą, lub uderzały o kamienne ściany.

Wkrótce dziewczyna ujrzała zupełnie inne światło, i to przed sobą, bardzo słabe, ale jednak widoczne. Strach sprawiał, że nie odwracała już głowy, lecz co sił w nogach biegła w kierunku groty, w której po raz pierwszy spotkała obcego. Dopiero, gdy znalazła się w niej, popatrzyła za siebie. Iskry nie podążały już za nią, lecz wciąż dzieląc się i gasnąc, tańczyły dziko w tunelu, z którego właśnie wybiegła. Odniosła złowieszcze wrażenie, że zbierają energię, która pozwoli im na jeszcze gwałtowniejszy atak przeciwko niej, że za chwilę dopadną ją z siłą, której nie byłaby w stanie zaradzić nawet Starsza.

Rzuciła się ku otworowi, który był dla niej drzwiami prowadzącymi na wolność. Wskoczyła na skalną półkę, która już wcześniej była jej schronieniem, po czym oparła się o skałę i długo stała bez ruchu, uspokajając oddech. Takiego przerażenia, jak w ciągu ostatnich minut, nie zaznała od czasów dzieciństwa. Gdy wreszcie ochłonęła, uniosła wzrok i stwierdziła, że w skalnym otworze ponad nią nic się nie dzieje. Po iskrach i płomieniach nie było najmniejszego śladu. Ponieważ nad planetą wisiała gęsta mgła, oznaczająca tutaj noc, gdyby nawet ogniki były bardzo słabe, musiałyby je zobaczyć.

Wiedziała, że nie może, długo pozostawać w tym miejscu. Nie wiedziała, czy to, co karmi płomień, zechce wyłonić się z czeluści w pogoni za nią. Zdawała sobie jednak sprawę, że najlepiej dla niej będzie, jeżeli pomiędzy tym a nią znajdzie się tak dużo przestrzeni, jak to tylko możliwe.

Zatem wyprawa po Zass spełzyła na niczym. Teraz dopiero Simsę ogarnęła złość wobec tej straty. Gdy spojrzała w górę, ku ciemnemu otworowi, ogarnęła ją myśl, że poddała się zbyt łatwo, że uległa temu, co raczej miało ją straszyć, niż mogło być poważnym zagrożeniem.

Przed nią znów znalazła się powoli płynąca rzeka piasku, którą przebyła ostatnio dzięki zakłętemu płaszczowi. Teraz Simsa przykucnęła w płaskim miejscu, o które musiał opierać się kiedyś prawdziwy most. Ściągnąwszy płaszcz, położyła go płasko na kamieniu. Ramiona zaczął owiewać wiatr, który nie wzniecał w powietrze tumanów piasku, był jednak dość silny i z każdą chwilą coraz potężniejszy.

Czyżby zamierzał zrzucić ją z tej skalnej półki do piaskowej rzeki? Nie! Już sama wiara w takie niebezpieczeństwo stanowiła zagrożenie. Czyż to nie wiara sprawiła, że powstał most, który doprowadził Simsę do tego właśnie miejsca? Nie powinna teraz spekulować, musi zamknąć umysł na wszystkie myśli, które mogłyby sprowadzić na nią zagrożenie.

Wyglądziła dłonią płaszcz, starannie wyrównując palcami jego brzegi. Następnie wydobyla zza paska berło i położyła je na płaszczu. Nie było w nim ani trochę ciepła. Nie było go od chwili, gdy wyskoczyła tutaj ze skalnej wnęki. Przyczyn takiego stanu rzeczy mogło być wiele. Starsza...

Simsa potrząsnęła głową i skrzywiła twarz. Teraz musi działać sama, przywoływanie jej byłoby... Przecież Starsza wcale nie musiała z aprobatą patrzeć na to, co Simsa teraz robi. Starsza wcale nie musiała mieć powodu, by ratować jakiegokolwiek życie. Mogła nawet spróbować zniszczyć je swoją własną mocą. Simsa z Ziemiaków musi teraz dać sobie radę sama. Tak, tylko w jaki sposób?

Ciężko podniosła się i znów zarzuciła płaszcz na ramiona. Zaczęła wymachiwać berłem w taki sposób, jakby była to wędka na ryby. Północ czy południe? Nadeszła z północnego wschodu, kiedy dotarła do tego miejsca. Z całą pewnością wędrujący piasek nie był w stanie odciąć jej od zewnętrznego świata. Jeszcze nigdy nie słyszała o strumieniu, który krążyłby dookoła czegokolwiek, bez początku i ujścia.

Zatem południe, postanowiła. Zanim dotarła do miejsca, w którym kiedyś był

most, znajdowała się po jego przeciwnej stronie. Wędrówka nie zanosiła się na łatwą, ale co było łatwe na tym świecie?

Nie było „plaży” wzdłuż brzegu rzeki, zresztą Simsa nie zamierzała podchodzić zbyt blisko niej, żeby nie wpaść w szpony tego, co mogło wyskoczyć z piasku. Wolała powoli wspinać się i opuszczać, przemierzając trasę wzdłuż strumienia po skalnych półkach, mimo że każdy nieostrożny krok mógł spowodować upadek, grożący wylądowaniem w rzece piasku.

Zass nie wróciła, poza tym pofrunęła przecież na północ, kiedy opuszczała dolinę. Tak więc Simsę czekała długa wędrówka z powrotem, nawet po tym, gdy zdoła znaleźć przeprawę przez płynący piasek. Dziewczyna była już bardzo zmęczona. Dzień i noc zmieniały się w tym świecie tak szybko i przechodziły jedno w drugie tak niezauważenie, że Simsa dawno już straciła poczucie upływającego czasu. Teraz mięśnie i kości podpowiadały jej, że spędziła już na tej planecie bardzo dużo czasu. Z trudem zmuszała swe stopy, by ją niosły. Zdawała sobie sprawę, że jest na skraju wyczerpania. Jednak uparcie parła do przodu, pozostawiając za plecami coraz to nowe przeszkody, które się przed nią pojawiały. Wypiła trochę wody z butelki, którą napełniła w fontannie, zjadła dwa słodkie owoce, po czym, ułożywszy berło na swych piersiach — zawsze trzymała je w ten sposób, gdy spała — zmusiła swój umysł, aby się uspokoił. Simsa wiedziała, że potrzebować będzie, i to już wkrótce, rzeźkiego i sprawnego umysłu, oraz wypoczętego ciała. Znalazłszy zagłębienie skalne, ułożyła się w nim wygodnie. Niewiele czasu upłynęło nim zasnęła.

Tutaj, na planecie, nad którą nigdy nie świeciło słońce, nad którą nie latały ptaki, nie bzycały owady, niemożliwym było określanie, jak szybko mija czas. Dlatego, kiedy Simsa obudziła się i wyprostowała, nie miała najmniejszego pojęcia, jak długo spała.

Znów piekły ją drobne rany, które wypalił na jej skórze ogień. Ujrzała na swych dłoniach i ramionach fragmenty spalonej skóry, czuła, że podobne miejsca znajdują się na jej policzkach i plecach. Tym razem nie mogła liczyć na żadne lekarstwo, nie było obcego, który tak skutecznie pomógł jej ostatnim razem. Wzruszyła ramionami i wyjrzała ponad brzegiem skały, za którą do tej pory chroniła się.

Aż krzyknęła z wrażenia. Przecież była tak blisko! Jeszcze kilka kroków i... Simsa potrząsnęła głową z niedowierzaniem. Wybranie tej ścieżki, kiedy była krańcowo zmęczona, stanowiło ogromną głupotę! Przed nią znajdowały się

przynajmniej dwa przejścia, które wymagałyby od niej ogromnej odwagi i siły.

Od jakiegoś czasu po drugiej stronie strumienia biegła skalna ściana, trochę niższa od tej, na której znajdowała się dziewczyna. Ściana ta była bardzo nieregularna, zatem nie została skonstruowana przez jakąś inteligentną istotę, na przykład dla celów obronnych. A jednak jej wschodni skraj, i tylko on, był gładki, i bez wątpienia ociosany. Dawno temu musiało tutaj dojść do potężnego wybuchu, bowiem fragmenty skały znajdowały się nawet w piaskowej rzece, wystając ponad jej powierzchnię.

Jeden z największych fragmentów wysadzonej w powietrze skały zapadł w strumieniu tak głęboko, że zdołał go rozdzielić. Węższy strumień piasku płynął od niego niemal pod samą półką, na której znajdowała się Simsa, a szerszy w kierunku wschodnim. Dziewczyna postanowiła zeskoczyć na dół. Wiedziała, że pierwszy strumień potrafi przeskoczyć bez trudu. Jeśli chodzi o drugi... Kiedy znajdzie się na skalnej wyspie, wtedy oceni, co należy uczynić.

Oszczędnie odmierzając zapasy najadła się i napiła. Potem, starannie przytrzymując torbę, wskoczyła na skałę.

Znalazszy się na niej, zaczęła rozmyślać, czy uzyska na tej skalnej wyspie rozbieg wystarczająco długi, by przeskoczyć drugi strumień. Przemierzając ją, mocno zacisnęła wokół siebie płaszcz. Znow wyciągnęła berło, ale tylko na chwilę, by ponownie wsunąć je za pasek, mocno, by nie wysunęło się z niego podczas skoku.

Słyszała głośny szum piasku u swoich stóp, jednak nie odważyła się spojrzeć w tamtym kierunku. Drżąc, cofnęła się na drugi koniec skały, po czym po przebiegnięciu czterech zaledwie kroków skoczyła. Wylądowała na samym skraju skały po drugiej stronie płytkiego lecz groźnego wąwozu. Przez chwilę z desperacją machała w powietrzu rękami, walcząc o zachowanie równowagi, a gdy już ją odzyskała, upadła na brzuch, przywierając całym ciałem do skały. Długo leżała bez ruchu, ciężko oddychając, uspokajając się po niebezpiecznym skoku. Wreszcie uniosła głowę i spojrzała przed siebie. Planeta jak zwykle była zamglona. Był środek dnia, a może trochę później, jednak Simsa dopiero teraz zdała sobie sprawę z panującego dookoła gorąca.

Powoli zaczęła wstawać, jednak najpierw oparła się na kolanach i dłoniach i uważnie rozejrzała się dookoła. Dopiero w tej chwili zdała sobie sprawę, że znajduje się na wysokiej półce skalnej praktycznie pozbawionej drogi zejścia. Aby ją opuścić mogła jedynie skoczyć z powrotem tam, skąd przybyła. Dziewczyna jednak nie

dopuszczała do siebie myśli, że sytuacja może być aż tak beznadziejna, jak się zdawało. Z pewnością jakoś poradzi sobie w nowej trudnej sytuacji.

Wkrótce dostrzegła, trochę poniżej, jakby ciemniejszy punkt w pofałdowanej masie skały, znajdującej się tuż obok. Przywodził on na myśl otwory, wybite w ścianach fortecy. Czy może ktoś tam mieszkał? Gdyby znajdowała się na terenie Ziemianek z pewnością miałyby przy sobie linę z hakiem. Zarzuciłyby ją i dotarłyby do zbawczego otworu. Teraz jednak nie była wyposażona w żadne z narzędzi, jakie zawsze miała przy sobie w dawnych czasach.

Wciąż myślała o linie i haku. Potrzebowała też jakiegoś innego ostrego przedmiotu, dzięki któremu mogłaby rozpocząć wspinaczkę. Zrzuciła płaszcz. Berło? Nie, było zbyt cenne, by ryzykować jego uszkodzenie lub utratę. Pozostawały więc metalowe sprzączki jej spódnicy, z których była tak dumna i które nosiła nawet wtedy, gdy z ich powodu niebezpiecznie zwracała na siebie uwagę.

Szybko połuźniła dwie z nich. Połączyła je ze sobą, po czym, za pomocą jakiegoś niewielkiego kamienia, sprawnie wbiła je w skalną ścianę. Lina? Dostarczyć jej mogła tylko jedna rzecz. Simsa szybko oddarła szeroki pas ze swojego płaszcza. Reszta posłużyła do owinięcia skromnych zapasów, jakie niosła ze sobą. Paczkę musiała przymocować sobie do pleców. Teraz oderwany fragment płaszcza podarła na węższe paski i połączyła je tworząc linę, naznaczoną kilkoma grubymi, mocnymi węzłami.

Teraz przymocowała linę do zaimprovizowanego uchwytu, po czym dokładnie sprawdziła każdy węzeł. Myślała teraz bardzo racjonalnie, nie mogła uzależniać się od siły woli, nieznanych mocy czy iluzji. W tej chwili wykorzystywała całą swą wiedzę nabytą w Ziemiankach. Zdała sobie sprawę, że tylko ona i zdecydowanie, graniczące z determinacją, pozwolą jej wyjść z opresji. Jeśli lina puści, myślała chłodno, Starsza, ze wszystkimi jej wspaniałymi zdolnościami, zginie tak samo jak żebraczka—złodziejka z Ziemianek. Jeśli przedsięwzięcie powiedzie się, będzie to wyłączną zasługą tej drugiej dziewczyny.

Ostrożnie przymocowała do pleców swój dobytek, pozwoliwszy sobie przedtem na wypicie dwóch łyków wody. Była spocona, jej dłonie były śliskie. Celowo przesunęła nimi po chropowatej powierzchni skały, raniąc je, by dawały jak największy oporu przy każdym dotyku.

— Naprzód! — krzyknęła, by dodać sobie odwagi. Po chwili, ująwszy w ręce „linę”, zaczęła opuszczać się po skale.

Zadanie, jakiego się podjęła, nie było łatwe. Co chwilę uderzała boleśnie o fragmenty skał, które raniły boleśnie jej kolana. A jednak wkrótce przykleknęła bezpiecznie na skale naprzeciwko otworu, który mógł zwiastować ocalenie. Serce zabiło jej mocniej na myśl, że jednak uratowała się i zawdzięcza to tylko sobie, Simsie z Ziemianek. A więc fortuna sprzyjała jej, tak jak sprzyjała w dawnych dniach, kiedy była członkinią grupy Lamę Hama. Jej partner, Wulon, odwracał wówczas uwagę ludzi, tłoczących się w mieście podczas targowych dni, a ona zabierała nieświadomym nieszczęśnikom sakiewki. Simsa nigdy nie została na tym przyłapana.

Zdawało się jej, że śni. Jeden krótki skok wystarczył i znalazła się w skalnej wnęce. Postąpiła kilka kroków i nagle odniosła wrażenie, że znów znajduje się w Ziemiankach, tam, gdzie nauczyła się być szybką, sprawną i zdecydowaną, tam, gdzie uczyła się życia. Dostrzegła sylwetkę Ferwar, wystarczyło jej teraz wyciągnąć rękę do przodu, by dotknąć skraju zniszczonego płaszcza starej kobiety.

— Ferwar?

Na dźwięk jej słów staruszka odwróciła się. Jej twarz była bardzo pomarszczona, a oczy jakieś dziwne, blade, inne niż wtedy, w Ziemiankach. Odpowiedziała dziewczynie najgłośniejszym piskiem zorsala.

Rozdział siódmy

— Zass! — własny krzyk wyrwał Simsę z osłupienia.

Zorsal poderwał się i wyleciał z czeluści, po czym usiadł na skale. Poruszył swymi sztywnymi czułkami tak szybko, że dziewczyna z trudem widziała je na tle zamglonego nieba. Zass zaczęła z widocznym zadowoleniem lizać swe szpony, a potem pióra, usuwając z nich wszelkie możliwe zabrudzenia. Do dziewczyny dotarł zapach przejrzałych owoców i odgadła, że jej towarzyszka zabrała ze sobą z doliny takie same zapasy. A jednak, gdzie one były? Simsa nie zastanawiała się długo, Zass miała przecież skrzydła i mogła umieścić swe zapasy w dowolnie wybranym miejscu.

Simsa cicho gwizdnęła. Zorsal przerwał swoją toaletę i popatrzył na nią z góry. Skrzywił pyszczek, po czym wydał jeden z tych pisków, które dziewczyna знаła od dawna. Zass była z siebie bardzo zadowolona. Po chwili poderwała się do lotu i zrobiwszy kółko w powietrzu wylądowała obok Simsy, która nagle obolała i sztywna, z trudem usiadła przy przyjaciółce.

Znała już to samozadowolenie Zass. W ten sposób zorsal zawsze wyrażał radość z polowania zakończonego sukcesem. A więc było to prawdą, nagle odeszła w niebyt ostatnia drobna wątpliwość. Thom znajdował się tutaj, gdzieś w dziczy gładkich skał, a Zass odnalazła go.

Dziewczyna zjadła trochę owoców i popiła wodą. Zaoferowała też porcję Zass, ta jednak odmówiła. Jak zwykle, trudno było ustalić mijający czas, jednak zamglone niebo stawało się coraz ciemniejsze na wschodnim horyzoncie, a jaśniejsze ponad sterczącymi ku niebu skałami. Należało jak najszybciej wyruszyć w dalszą drogę. Simsa skrzywiła się wstając. Rany, które ogień w tunelu wypalił na jej skórze, wszystkie drobne siniaki i zadrapania dające o sobie znać jednocześnie, składały się na koszmar, udrękę trudną do wytrzymania. Zarzuciwszy na plecy swój dobytek Simsa znów odezwała się do Zass, starając się jednocześnie wyrzucić ze swego umysłu wszystko, poza wizerunkiem twarzy, którą widziała wśród mgieł doliny.

— Thom!

Zass zatrzepotała skrzydłami, wydając przy tym dźwięk przypominający klaśnięcie. Dźwięk ten rozległ się echem wśród skał lub ruin, czymkolwiek były zwały kamieni otaczające Simsę. Gdy echo przebrzmiało, zorsal leniwie wznosił się w powietrze. Krążąc nad nią czekał, aż dziewczyna zsunie się na płaską powierzchnię

pomiędzy skałami. Gdy wreszcie doszedł do wniosku, że Simsa gotowa jest do marszu, pofrunął, ku jej zaskoczeniu, na południe. Dziewczyna spodziewała się raczej wędrówki na północ.

Zass nie utrzymywała się przez cały czas w powietrzu, lecz od czasu do czasu powracała na ramię dziewczyny i wydawała dźwięki, które dziewczyna odbierała jako narzekania. Zorsal nigdy nie lubił długich marszów ponieważ w locie pokonywał dystans znacznie szybciej i oczekiwanie na Simsę niecierpliwiło go. A tymczasem ona szła powoli, potykając się co chwilę i z powodu nierówności skalistego terenu i ogromnego zmęczenia. Czasami musiała obchodzić dookoła większe rozpadliny lub kamienie. Tempo jej marszu zwalniała także czujność, którą zachowywała przez cały czas. W każdej chwili spodziewała się, że z ziemi wyłoni się po raz kolejny jakieś monstrum. Jej nieufność wzbudzała każda szczelina w gruncie, którą napotykała na swej drodze.

W pewnej chwili zdała sobie sprawę, że wiatr wieje o wiele mocniej niż zwykle. Uniosła głowę i niespodziewanie jej twarz owiała delikatna bryza, w której ledwie wyczuwalna była resztką gorączki całego dnia. A jednak czuła w niej zapach, którego się nie spodziewała.

Ogień. Coś płonęło. W powietrzu unosiły się też inne zapachy, takie jakich nie doświadczała od chwili, kiedy opuściła stęchłe Ziemiarki. Poruszyła berłem, kierując jego koniec w prawo i w lewo. Znów było cieplejsze w jej dłoni. Czyżby zamierzała ją zaatakować kolejna bestia?

Zass zerwała się nagle do lotu. Jej pazurki poraniły ramię Simsy w miejscu, gdzie nie chronił go już płaszcz. Zorsal poleciał na prawo, kierując się na dwie wielkie szczeliny w ziemi i wydając głośne skrzeki. Simsa zaczęła biec w tamtym kierunku, chociaż nie mogła iść prosto za zorsalem.

Kolejna rzeka! Simsa zwolniła, aby przypadkiem nie wpaść do zdradliwego piasku. Co wspólnego miał Thom z rzekami, czyniącymi ten świat straszliwym i niebezpiecznym?

Simsa podeszła do brzegu ostrożnie, wciąż zdumiona. Zass wylądowała — nie na skalistym brzegu strumienia, ale na połamanych fragmentach jakiejś stalowej konstrukcji, które wystawały z piaskowej rzeki, której strumień najwyraźniej wciągał je, jednak do tej pory nie zdołał połknąć całego wraku.

Bez wątpienia, przed oczyma Simsy znajdował się latacz, sprawiający wrażenie jakby nagle ściągnęła go z nieba jakaś wielka ręka i wrzuciła do piasku.

Ślady na skałach wskazywały, że znalazłszy się na ziemi, nie od razu wpadł tam, gdzie się teraz znajdował. Sunął po skalistym gruncie na długim odcinku. W tej chwili już tylko jego trzecia część wystawała ponad nurt strumienia.

Widoczna część kabiny zatopionej maszyny nie wskazywała, by wewnątrz znajdował się ktoś żywy. Simsa nie stwierdziła w niej żadnego ruchu. Zresztą, przezroczysta osłona kabiny, zapewniająca załodze doskonałą widoczność dookoła, była popękana i przez to mlecznobiała, co uniemożliwiało zagłębienie do wnętrza.

Dziewczyna zrzuciła z pleców swój pakunek i ciężko westchnęła na myśl o tym, że znów musi zmierzyć się z problemem rzeki piasku i mieszkających w niej stworów. Chcąc dotrzeć do latacza musiała skoczyć z brzegu strumienia na wrak, ale nie wiedziała, na ile stabilny jest on w ruchomym piasku. Mogła wylądować na nim, a potem nagle wykapać się w rzece, do której nie miała najmniejszego zamiaru wpaść.

Zorsał tymczasem chodził po wraku, od czasu do czasu zatrzymując się i uważnie wpatrując się w jakiś jego element. Nagle rozpostarł skrzydła i zatopił szpony, najgłębiej jak mógł, w jednym z fragmentów wraku, po czym natychmiast uniósł się w powietrze zabierając ze sobą jakiś poszarpany fragment kadłuba.

Zass jakby poruszyła lawinę, bowiem niespodziewanie rozsypała się popękana szyba kabiny, a jej drobne fragmenty upadły na piasek.

Simsa bez trudu teraz ujrzała ciała, uwięzione we wraku. Znajdowało się w nim dwóch zapewne martwych pilotów w lśniących, jednoczęściowych kombinezonach. Jeden z nich zamarł z twarzą opartą na kolanach i nie sposób było go rozpoznać. Drugą osobę Simsa jednak знаła. Jej przypuszczenie z doliny było słuszne. W fotelu latacza, z głową odrzuconą do tyłu, siedział Thom. Oczy miał zamknięte, a z kącika ust wyciekała mu cieniutka strużka krwi. Martwy?

Na dłoniach i kolanach, by nie stracić równowagi i nie wpaść do zdradliwego piasku, dziewczyna dotarła na sam brzeg rzeki i zaczęła wpatrywać się wabinę, próbując dostrzec jakieś ślady życia. Odległość, jaka dzieliła ją od latacza była jednak zbyt duża, by mogła wyciągnąć jakiegokolwiek wnioski.

— Czy on żyje? — Natarczywie, nagląco, skierowała tę myśl do zorsała, nie będąc jednak pewną, czy to pytanie dotrze do Zass w takim sensie, w jakim ona je rozumiała.

Lecz zorsał bez wątpienia znał różnicę pomiędzy życiem a śmiercią. Znało ją każde stworzenie, które polowało zdobywając żywność. Dziewczyna patrzyła teraz na niego, jak znów ostrożnie zbliża się do wraku. W szponach wciąż trzymał oderwany

fragment latacza. Wreszcie wypuścił go i doszedłszy do wniosku, że nie grozi mu niebezpieczeństwo, wylądował, tuż przy głowie Thoma.

Dziobem lekko musnął pilota, uważnie wpatrując się w jego krwawiące usta i zamknięte oczy. Sprawiał wrażenie wytrawnego myśliwego, sprawdzającego stan swojej najnowszej ofiary.

Odpowiedź, która dotarła do Simsy, była tak nieoczekiwana, że dziewczyna nie zwracała już uwagi na test, któremu Zass poddała drugą ofiarę.

Żyje! Ale jak ciężko jest ranny? Czy latacz wyposażony jest w te same środki pomocy, jakie znajdowały się na pokładzie statku ratunkowego? Czy uwięzieni w nim nieszczęśnicy zdołali wezwać pomoc, gdy wiedzieli już, że zostali zestrzeleni? Być może statek ratunkowy dla nich był już w drodze i obecność Simsy była tu zbędna? Dziewczyna musiała bardzo poważnie rozważyć te przypuszczenia. Nie zamierzała bowiem spotykać się z tymi, którzy będą nieść pomoc Thomowi.

Zorsal wkrótce oznajmił, że drugi pilot jest martwy. Zass uniosła jego głowę i wtedy Simsa przekonała się, że jest to kobieta, którą znała. To była ta, która wszędzie wietrzyła tajemnice i dla ich rozwiązywania nie wahała się posługiwać nożem i maszynami, które niosły śmierć. Simsa gardziła wiedzą, zdobywaną takimi metodami. Nie zastanawiając się, splunęła, zgodnie ze zwyczajem z Ziemianek, wyrażając pogardę wobec tej istoty. Wyprostowała się i niespodziewanie poczuła, że gdzieś wewnątrz niej budzi się Starsza, powracająca ze spoczynku, który trwał nawet wtedy, gdy dziewczyna bardzo jej potrzebowała.

Niespodziewanie zaczęła wszystko widzieć inaczej. Kontury pewnych przedmiotów zaczęły stawać się coraz bardziej ostrymi, gdy inne jakby zamazywały się. Popatrzyła na Thoma i natychmiast zrozumiała powód pojawienia się Starszej. Bezwładne ciało, znajdujące się poza zasięgiem jej dotyku, miało znaczenie nie tylko dla Simsy z Ziemianek, ale też dla tej, z którą dzieliła swoje ciało.

Zass osłabiła swój uchwyt na głowie martwej kobiety, pozwalając by ona znów opadła. Zorsal nie miał dość siły, by uwolnić pilotów zakleszczonych w kabinie. To zadanie leżało teraz przed Simsa. I przed Starszą, przede wszystkim przed Starszą!

Dziewczyna odnosiła wrażenie, że każde jej spojrzenie, posłane w kierunku Thoma, sprawia, że Starsza staje się silniejszą, z każdą chwilą coraz bardziej gotową, by przejąć nad nią władzę. Simsa wiedziała, że z chwilą, gdy się jej raz podda, nie będzie już w stanie przeciwstawić jej się.

Cóż jednak takiego mogła uczynić Starsza, czego nie była w stanie wykonać

Simsa? Zbudować most? Z czego? Płaszcz był zniszczony. A ona, Simsa nie wskoczy przecież do rzeki z piasku, by dotrzeć do zniszczonego latacza.

Zorsal powrócił do Thoma i usiadł na skraju pękniętej kabiny. Delikatnie dotknął głowę pilota. Ostrożnie obrócił ją, dzięki czemu zamknięte oczy skierowały się dokładnie w stronę Simsy.

Berło w dłoni Simsy poruszyło się, lub raczej poruszyła nim Starsza. Z jego końca wypłynął strumień zielononiebieskiego światła, początkowo rozproszony, jednak im dalej od berła, tym stawał się coraz bardziej skupiony przechodząc w jeden intensywny promień. Promień ten kończył swój bieg dokładnie pomiędzy zamkniętymi oczyma Thoma.

To nie dłoń Simsy utrzymywała ten promień w jednym punkcie, lecz siła woli tej drugiej. Nie dzieliły między sobą wiedzy o tym, co się dzieje. Simsa mogła jedynie odgadywać, że ma to pomóc Thomowi. W pewnej chwili promień zniknął tak nagle, jak wcześniej się pojawił. Wkrótce pojawił się znowu i skierował się na inny cel, zajął się samym wrakiem. Nie był to już wąski promień, lecz raczej jakaś nowa mgła, która zaczęła ogarniać zniszczony latacz. Simsa, która musiała stać nieruchomo i patrzeć na działania Starszej, wydała głośny okrzyk.

Wrak, który stał się nagle tylko czarnym cieniem we mgle jaką wywołało berło, niespodziewanie zmienił swe położenie i zarył nosem w rzece piasku. A jednak dziewczyna była pewna, że Starsza nie zamierza utracić Thoma. Dlaczego więc postępowała tak niedelikatnie z maszyną? Mgła zaczęła gęstnieć na dole i rzednąć u góry. Niespodziewanie kabina pilotów stała się zupełnie dobrze widoczna, podczas gdy reszta latacza była ukryta. Wrak maszyny powoli, nieznacznie, poruszał się.

Poruszył się, a Simsa wkrótce zrozumiała, co powoduje ten ruch. Nagle poczuła taki odpływ energii, która emanowała z jej ciała, jakiego jeszcze nigdy w życiu nie doświadczyła, nawet wtedy, gdy Starsza wykorzystywała ją do wykonania najbardziej wyczerpujących czynności. Nie była w stanie walczyć, nie potrafiła przeciwstawić się odpływowi energii, nie potrafiła bronić się. Z każdą chwilą miała coraz mniej sił.

Utkawszy mgłę dookoła latacza, berło skierowało się ku piersi Simsy i dziewczyna znów krzyknęła — tym razem pod wpływem ogromnego bólu, gdyż rozgrzany koniec berła dotknął jej ciała. Ponieważ utraciła już wiele sił, krzyk był jedyną reakcją Simsy. Opadła na kolana, berło wysunęło się z jej dłoni, a ona sama z trudem zachowała równowagę.

Nagle zaczęło rosnąć w niej rozdrażnienie, nie zrodzone z jej własnych myśli lub pragnień, ale wywołane wyłącznie przez Starszą. Zdawało się, że Simsa jest dla niej zabawką, marionetką, poddającą się jej życzeniom.

Tymczasem latacz nie zatonął w rzece, czego Simsa podświadomie się spodziewała, lecz jakby unoszony przez magiczną mgłę, zaczął powoli wynurzać się z piasku. Odbywało się to bardzo wolno, jednak, bez wątpienia, latacz zaczął zbliżać się do miejsca, w którym klęczała dziewczyna. Wciąż była bardzo słaba, zdawała sobie sprawę, że to jej siły, wykorzystane przez Starszą, unoszą latacz. Musiała przytrzymywać dłońmi głowę, wciąż uciekającą na boki. Wkrótce i klęczenie stało się zbyt wielkim wysiłkiem i dziewczyna położyła się.

— Ciągnij! — Komenda Thoma, która dotarła do jej umysłu, zabrzmiała niczym okrzyk. — Ciągnij!

Ciągnąć? Ciągnąć zniszczoną maszynę ku sobie? Simsa z Ziemianek nie miała pojęcia, jak to uczynić. Na szczęście to ta druga kontrolowała jej mózg, to ona koncentrowała wszystkie jej siły na wraku. Tak, ciągnąć z całej siły, ciągnąć ku sobie. To polecenie brzmiało teraz jak śpiew, rytmiczne, wyraźne, i chociaż Simsa nie zdawała sobie z tego sprawy, usiadła, z twarzą zmienioną niemal w maskę, nieruchomą. Jej myślami zawładnęło tylko jedno słowo:

— Ciągnij... Ciągnij... Ciągnij...

Nie wiedziała zupełnie nic o siłach, jakimi rządziła ta druga. Zdawała się teraz jej narzędziem, które zastąpiło bezużyteczne berło. Jej ręce wzniosły się ponad głowę, machała nimi, jednak nie wiedziała o tym. Do jej świadomości docierało tylko to słowo:

— Ciągnij...

Nagle usłyszała krzyk walczącego zorsala. Dotarł do niej z wielkiej odległości i zarejestrowany został przez nią jako coś, co nie ma żadnego znaczenia. Liczył się tylko ciemny wrak, zbliżający się ku niej.

Skrzek zorsala powtórzył się, a Simsa mimo to, jak urzeczona wpatrywała się w latacz.

— Ciągnij!

Coś nowego poruszyło się we mgle, coś co reagowało na ruchy jej rąk, coś zupełnie niezależnego od latacza.

— Ciągnij! — Jakaś mała, bezradna cząstka Simsy zadrżała, o ile myśl, wspomnienie, potrafi drzeć. Czyżby na wraku znów pojawiła się zjawka z piasku?

Mimo drżenia, dziewczyna zawołała po raz ostatni: — Ciągnij!

Potraskany dziób latacza musiał znajdować się już u jej stóp, na skalistym brzegu strumienia. Po raz kolejny była sobą. Moc, która z niej wypłynęła, powracała, pozwalając jej tylko na niejasne wspomnienie tego, że jeszcze przed chwilą znajdowała się we władzy innej osoby. Mgła rzedła, jednak to, co pełzło po popękanych blachach wraku, dotarło na skałę, wspinając się na nią przy pomocy rąk, a nie macek. Simsa podbiegła do samego skraju skały, ujęła wyciągnięte ręce w swoje dłonie i zaczęła wciągać przybysza. Gdy popatrzyła na jego twarz, zrozumiała, że to jest Thom. Oczy mężczyzny wciąż były zamknięte. Krew ciekła z ust cienką strugą. Dziewczyna miała tylko tyle sił, żeby bezwładnego mężczyznę wciągnąć na skałę i ułożyć, na jej skraju, twarzą do ziemi.

Nagle usłyszała dźwięk, jakby jakieś wielkie stworzenie ssało coś lub wdychało powietrze. Mgła zniknęła. Dopiero wtedy Simsa zauważyła żółte potwory z rzeki wspinające się na wrak i wciągające go z powrotem do piasku. Na szczęście bardziej były zainteresowane maszyną, niż parą, która znalazła schronienie na skale.

Zass znów krzyknęła. Był to okrzyk walki, który wreszcie wzbudził uwagę dziewczyny. Zorsal krążył tam i z powrotem, wysoko nad strumieniem. Cała powierzchnia piasku była pofałdowana, niespokojna, żywa. Stworzenia, które wynurzały się z niego i usiłowały wspiać się na wrak, zdawały się być niezliczone.

Simsa złapała Thoma za ramię. Odwrócenie jego ciała było zadaniem niemal ponad jej siły, jednak dziewczynie udało się to zrobić. Rozpięła jego kombinezon i zaczęła oglądać ciało w poszukiwaniu ran. Znów złapawszy berło, powoli przesuwiała je nad nim, mając nadzieję, że dzięki niemu dowie się więcej o jego stanie. Szybko przekonała się, że ma złamane żebro, rozbitą głowę, a gdy otworzyła jego usta, z ulgą stwierdziła, że struga krwi nie płynie z przebitego płuca, jak się obawiała, lecz z niewielkiej ranki na dolnej wardze.

Swego czasu Ferwar była na tyle mądra, że potrafiła zajmować się ranami, jakie często przydarzały się mieszkańcom Ziemiarek. Teraz Simsa oderwała część liny, którą posługiwała się wcześniej i mocno owinęła klatkę piersiową Thoma. Obmyła ranę na jego głowie, wyczesując nawet strupy krwi z jego włosów. Druga część liny posłużyła do wykonania opaski na głowę. Skończywszy opatrywanie, przytknęła do jego spieczonych ust naczynie z wodą z fontanny i trzymała je przy jego wargach tak długo, dopóki nimi nie poruszył i nie zaczął połykać płynu. Skończywszy pić, Thom poruszył się i niespodziewanie powiedział coś do Simsy w języku zupełnie

jej obcym. Otworzył wreszcie oczy i popatrzył na nią, jednak jego wzrok był mętny, a oczy nie zdradzały, że ją rozpoznaje.

Zass nadleciała znad rzeki. Wydawała teraz tak wysokie dźwięki, że uszy Simsy z trudnością je wyłapywały; dziewczyna nie miała już wątpliwości, że zorsal jest krańcowo wyczerpany i wystraszony. Tak jak wcześniej atak zjawy z rzeki spowodował wyłonienie się innych postaci ze szczelin, znajdujących się w gruncie, tak stało się i teraz. Pojawienie się zjaw na wraku, który niemal zupełnie zatonął już w piasku, sprawiło że z ziemi zaczęły wyłaniać się inne, nowe potworki.

Simsa i Thom znajdowali się na niewielkiej skale, wystającej ponad grunt, a najbliższa szczelina znajdowała się w dość dużej odległości od niej. A jednak dziewczyna była w stanie dojrzeć żółte stwory, które zaczęły wynurzać się wokół, jakby spod ziemi. Wkrótce stało się jasne, że są otoczeni. Zastanowiwszy się jaką posiadają broń, Simsa uznała, że do walki nadaje się jedynie jej pasek, jednak jaki będzie z niego pożytek wobec monstrów z piasku, nie miała pojęcia.

Wiedziała tylko, że nie może pozostawać z Thomem na skale, bowiem atakujące potwory prędzej czy później dostaną ich. Napastników było tak dużo, że wszelka walka przeciwko nim musiała być z góry skazana na niepowodzenie. Z drugiej strony, nie była przecież w stanie nieść Thoma. Tymczasem Starsza milczała, tak jakby obowiązek wyjścia z tej opresji pozostawiła jej samej, krańcowo wyczerpanej, bezbronnej.

Musiał jednak istnieć jakiś sposób, by się z nią połączyć. Simsa zrozumiała, że nie może odrzucać tej konieczności, mimo że instynkt buntował się przeciwko temu. Kiedy Starsza przeniknęła do niej po raz pierwszy, dawno temu, poczuła się doskonale, odczuwając tak wielką energię i moc, o jakiej istnieniu nie miała nawet pojęcia. Rozczarowania nadchodziły stopniowo. Każde kolejne zetknięcie ze Starszą przynosiło, zamiast radości, coraz większe udręki. Stało się regułą, że ta druga pozostawiała ją wycieńczoną, osłabioną, niezdolną praktycznie do walki o własne życie.

Zass obniżyła lot i usiadła na ciele Thoma. Skrzydła pozostawiła jednak rozpostarte, jej oczka skierowane były na dziewczynę.

— Ruszaj! — Simsa usłyszała polecenie, tak wyraźne, jak przedtem „ciągnij”.

Tak, powinna ruszać, wiedziała o tym, mimo że w tym momencie nie czuła się na siłach by uczynić więcej niż jeden lub dwa kroki. Cóż mogło dodać jej sił? Spojrzała na Thoma. Oczy miał otwarte, a jego głowa bezwiednie opadła na ramiona.

Z całą pewnością nie zdawał sobie sprawy, gdzie się znajduje. W tej chwili był niczym bezradne dziecko.

Simsa pochyliła się nad nim, próbując nawiązać z nim kontakt. Nagle przypomniała sobie słowa, wymawiane przez ludzi ze statku kosmicznego. Odezwanie się do niego w ich języku mogło przynieść jakiś efekt.

— Thom, yan! — Wiedziała, że słowo „yan” znaczyło w ich języku „przyjaciel” i używane było tylko pomiędzy ludźmi, którzy byli sobie bliscy. — Thom, yan!

Na jego twarzy pojawił się jakby wyraz zrozumienia.

— Musimy iść. Mamy kłopoty — powiedziała Simsa powoli, językiem ze statku, kładąc nacisk na każde słowo. Wyciągnęła z kabury przy jego pasku broń, której sama nie potrafiłaby użyć. — Kłopoty. — Przysunęła mu broń przed oczy; składała się ona z masywnej rękojeści oraz krótkiej rury. Czym miotała ta rura i jak to urządzenie działało? Mogła się tego dowiedzieć jedynie od Thoma. Jego usta poruszyły się. Odwrócił głowę i wypluł na skałę odrobinę krwi. Ten krótki, świadomy ruch, jakby przywołał go do porządku. Zmarszczył czoło i już zupełnie świadomie popatrzył na dziewczynę.

— Simsa...

— Tak. — Pokiwała głową. — Thom! — Odważyła się ująć go pod ramiona i podciągnąć do pozycji siedzącej. Ponownie pokazała mu broń. — Popatrz! — Celowo nie kierowała jego uwagi na znikający wrak, ale na stwory wyłaniające się ze szczelin. Drobne sylwetki, jedna obok drugiej, licznymi grupami nieuchronnie zmierzały w ich kierunku.

Nastąpiła chwila, w której Thom zrozumiał grożące im niebezpieczeństwo. Ujrawszy napastników wyrwał broń z dłoni Simsy, nagle zdecydowany, silny, gotów do walki.

Rozdział ósmy

— Greta! Greta! — Thom zaczął wykrzykiwać imię martwej kobiety. Na próżno, oczywiście, zresztą kabina latacza znajdowała się pod powierzchnią piasku. Stwory z rzeki ciągle skakały po jeszcze widocznej resztkę wraku, wypychając go w strumień piasku.

— Ona nie żyje — powiedziała Simsa ostro. — Nie wydobędziesz jej już ze strumienia. — Machnęła ręką w kierunku stworów, deptających po wraku.

Thom posłał jej szybkie spojrzenie. Nie zauważyła w nim ani cienia przyjaźni, ani wdzięczności. Jego spojrzenie i mocno zaciśnięte usta świadczyły jedynie o złości. To gniew sprawił, że nagle zapomniał o bólu, o swoich ranach. Simsa wyczuła to bez trudu. Uważnie przyjrzał się swojej broni, sprawdził, czy lufa właściwie przymocowana jest do rękojeści. Nagle wycelował w tłoczące się stwory i posłał w ich kierunku strumień ognia tak jasny, że Simsa musiała zakryć oczy w obawie, że ją oślepi.

Gdzieś w głębi jej umysłu wzniósł się krzyk. Nie był spowodowany strachem albo bólem, który dotarłby do jej ciała. Był to krzyk przerażenia istot, które Thom zaatakował ogniem. Wkrótce słaby odór ich płonących ciał przemienił się w cuchnącą chmurę, która wzniosła się ponad planetę. Simsa nie była w stanie tego znieść. Ujęła Thoma za łokieć, gdy po raz kolejny podnosił broń, by strzelić.

— Nie! — wykrzyczała. — Ona była martwa już wtedy, gdy cię znalazłam. Nie pomścisz jej strzelając do nich, a jedynie wywołasz większą agresję. Czy zamierzasz poświęcić swoje życie zmarłej, która przekroczyła Gwiazdne Wrota i której sprawy tego świata już nie obchodzą? Ona od dawna nie żyła! Przysięgam ci... na to. — Podsunęła mu pod oczy berło.

Przez długą chwilę Thom zdawał się albo nie wierzyć jej słowom albo udawał, że ich nie usłyszał. Nagle opuścił swój śmiercionośny miotacz. Simsa mimo to przez kilka chwil nie puszczała jeszcze jego ręki. Odwróciła go, by stanął plecami do rzeki i popatrzył na rozległą pustą przestrzeń, która dzieliła ich od wejścia do doliny.

Szczelin, które znajdowały się na tej drodze, naprawdę należało się bać. Simsa widziała teraz wyraźnie, jak wyrzucają w górę gejzery piasku, jak wypęłzają z nich niezliczone zastępy żółtych stworów, niewątpliwie żywiące wobec niej i Thoma wrogie zamiary.

— Co to za jedni? — Po raz pierwszy Thom odezwał się do niej w normalnym języku.

— To śmierć — odparła krótko, po czym dodała — To oni tutaj rządzą. Tam... — wskazała na odległe skały, które z każdą chwilą rzucały ku nim dłuższe cienie — tam jest nadzieja. Niewielka... — Była zgorzkniała, lecz szczerą, ponieważ miała pewność że bezsensowny atak Thoma rozbudził wściekłość nawet najbardziej spokojnych spośród władców tej planety. — Jeśli tylko tam się dostaniemy... Ale jak? Czy potrafisz wypalić dla nas ścieżkę do tych skał?

Znów uniósł broń, tym razem by sprawdzić zawartość amunicji.

— Wciąż mam połowę ładunku w miotaczu — odezwał się, jakby mówił głośno sam do siebie, ponieważ nawet nie spojrzał przy tym na dziewczynę. Po chwili dodał jednak: — Mam jeszcze dwa zapasowe ładunki, to wszystko.

Po raz pierwszy zmierzył Simsę wzrokiem.

— Jeżeli tam się dostaniemy — ruchem ręki wskazał na odległe skały — co wtedy?

Rzeczywiście, co wtedy? Do tej pory Simsa całkiem świadomie unikała myśli o tym co nastąpi, kiedy dotrze do skał. Czy znów przejdzie rzekę w poszukiwaniu tunelu, doliny? Lecz przecież ci, którzy ją zamieszkiwali, już raz zaatakowali Thoma. Czy teraz więc zechcą okazać mu pomoc? Może, nie zważając na nią, po raz kolejny zechcą go zabić? Od czasu, gdy Starsza wzniciła burzę, która strąciła latacz, mieszkańcy doliny mogą okazać się trochę bardziej łaskawi wobec Simsy, jednak czy powinna na to liczyć? Ratując Thoma, zapewne skazała się raz na zawsze na ich potępienie. A jednak nie istniała inna nadzieja, niż odległe skały, nadzieja tym słabsza, że nawet jeśli uda im się uciec przed stworami ze szczelin, wrogami mogli okazać się obcy z doliny. Wszystkie te myśli przemknęły niczym burza przez umysł Simsy, dlatego nie była pewna, czy odpowiedź, jakiej udzieliła Thomowi, dotyczy dokładnie jego pytania.

— Nie wiem, jak zostaniemy tam potraktowani — odpowiedziała Thomowi zgodnie z prawdą. — Jednak byłam tam już i nic złego mi się nie stało. Mam przeczucie, że te żółte stwory nie będą w stanie nas powstrzymać. — Nie wspomniała ani słowem o obcych z doliny.

Zauważyła, że Thom obserwuje ją spod półprzymkniętych powiek.

— Czy to twój robot? — zapytał nagle ponurym głosem. Simsa nie zrozumiała go.

— Jaka robota? — zdziwiła się.

Po chwili jednak dopadło ją olśnienie. Czyżby zdołał połączyć burzę, która straciła latacz, ze Starszą, drzemiącą w niej? Simsa przycisnęła berło mocniej do swego ciała i zaczęła cofać się, krok po kroku, wpatrując się na przemian to w bezwzględną twarz Thoma to w miotacz, który przez cały czas trzymał w ręce.

— Tak! — zawołał straszliwym głosem. — To byłaś ty! Dalej nie miała już dokąd się cofnąć. Bezustanne walki w Ziemiakach nauczyły ją zachowania podczas podobnych konfrontacji, chociaż w tej chwili pole manewru było bardzo ograniczone. Przed sobą miała rozwścieczonego Thoma, a dookoła stwory, gotowe zaatakować ją w każdej chwili.

— Nie wiem, o co mnie oskarżasz — powiedziała i właściwie nie do końca było to kłamstwem. W tej chwili tylko czytała jego myśli, wcale nie będąc pewną, czy czyni to prawidłowo. — Jeśli jednak pragniesz wyrównać ze mną rachunki z bronią w rękę — bardzo łatwo zaczęła używać języka tak, jak nauczyła się w Ziemiakach — najlepiej będzie, jeśli uczynisz to później. W tej chwili oboje mamy wspólnego wroga.

Skrzek Zass niemal zagłuszył jej ostatnie słowa. Zorsal zanurkował w kierunku żółtej sylwetki wspinającej się po skale niebezpiecznie zbliżającej się do stóp Simsy i w mgnieniu oka rozszarpał napastnika, rozpryskując na boki ciemnozielony płyn, który doleciał niemal do Thoma. Ten, zdezorientowany, ponownie użył miotacza. Mimo że płomień był tym razem o wiele mniej jaskrawy, niż poprzednim razem, Simsa znów usłyszała w swej głowie krzyk konających stworów. Zass tymczasem wydawała okrzyki triumfu, z dziobem skierowanym ku skałom, jakby i ona pragnęła dostać się tam jak najszybciej.

Żadne z monstrów nie osiągały takich rozmiarów jak Simsa czy Thom, a ich siłą była liczebność. Mężczyzna postanowił zniszczyć je ogniem. Jeszcze dwukrotnie wystrzelił w kierunku napastników i broń przestała działać, bowiem skończyła się amunicja. Thom stał przez chwilę zaskoczony, z bezużytecznym miotaczem, ale szybko wy dobył z za pasa zapasowy cylinder i wprowadził go do rękojeści. Gdy znów uniół miotacz, celując w jednego z największych stworów, Simsa jeszcze raz chwyciła go za rękę. W powietrzu unosił się pomruk, jaki zwykle zwiastował pojawianie się potęgi Starszej. Zass gwałtownie urwała swój skrzek i uniosła się wysoko w powietrze, krążąc ponad dwojgiem ludzi, znajdujących się na planecie. Zorsal wzbijał się coraz wyżej z każdym kolejnym kółkiem, jakie kręcił. To jednak

nie on, lecz monstra wzbudziły zdziwienie dziewczyny, stwory i to, co trzymała we własnej ręce.

Zaokrąglone rogi berła rzucały promienie światła, tak niepodobne do śmiercionośnych promieni z miotacza Thoma, jak poranna mgła niepodobna jest do pioruna. Promienie te okrążyły Simsę i Thoma, opasując ich, ogarniając tak, jak wcześniej mgła ogarniała latacz sterczący ze strumienia. Podświadomie dziewczyna zaczęła zastanawiać się, czy za chwilę nie zostanie uniesiona ku górze zupełnie niezależnie od swojej woli. Oczekiwała tego i była gotowa bez zwłoki poddać się siłom, które uniosą ją z tego niebezpiecznego miejsca.

A więc, znów Starsza. A jednak jej żelazna moc nie porywała Simsy jak wiele razy przedtem. Być może promienie miały chronić ją i Thoma tylko w tym miejscu. Nie było czasu na długie zastanawianie się, dziewczyna wiedziała, że powinna wykorzystać to, czym w tej chwili dysponowała. Podeszła bliżej do mężczyzny, mimo wstrętu, jaką czuła wobec jego ciała.

— Razem — wyszeptła. — Musimy być blisko siebie. To uwolni nas od nich. Twoja broń... — Spojrzała na miotacz i w tej samej chwili cienki, błękitny promień otoczył dłoń Thoma, która trzymała broń. Mężczyzna syknął z bólu. — Schowaj to — powiedziała. — Coś takiego nie podoba się siłom, które teraz nam pomagają. Mimo że wyraz zacięcia nie opuszczał jego twarzy, Thom posłusznie schował miotacz do kabury. Tymczasem wokół nich zaczęła zalegać mgła, z każdą chwilą gęstniejąca. Wkrótce wzrok Simsy i Thoma nie sięgał dalej niż na odległość ręki. Dziewczyna pomyślała o szczelinach i zawahała się, czy ich oślepienie nie spowoduje sytuacji gorszej niż przed pojawieniem się mgły. Jednak jej wahania zniknęły, gdy usłyszała wołanie Zass. W jednej chwili zrozumiała intencje Starszej. Ciemna mgła miała pomóc im dostać się tam gdzie chcieli. Krążąca wysoko Zass miała przez cały czas wskazywać im drogę. Usłyszawszy ponaglający skrzek zorsala, Simsa bez wahania pchnęła Thoma do przodu. Ruszyli na południe. Odniosła wrażenie, że zrozumiał, ponieważ nie opierał się, chociaż rękę trzymał na rękojeści miotacza.

Oboje potykali się, ponieważ chód Thoma był bardzo niepewny. Gdy dziewczyna spróbowała go podeprzeć, odepchnął jej ramię, chociaż nie próbował uwolnić się od jej ręki, która trzymała pasek. Opatrunek na jego głowie zaczął przesiąkać krwią. W pewnej chwili Thom zamruczał coś pod nosem i długo mówił do siebie; Simsa nie rozumiała ani jednego słowa. Pomyślała, że może mówi w języku swojego dzieciństwa i przez chwilę zastanawiała się, jak daleko zawędrował od

świata, w którym się urodził.

Posuwali się bardzo powoli. Pograżona w myślach Simsa musiała niedosłyszeć jednego z ostrzegawczych okrzyków Zass, ponieważ w pewnej chwili oboje nieomal wpadli do zdradliwej szczeliny. Marsz przez skalistą planetę, za kurtyną z czarnej mgły, zdawał się nie mieć końca. Dwukrotnie zatrzymywali się by odpocząć. Zass łądowała wtedy na ramieniu dziewczyny i pocierała pyszczkiem o jej policzek, domagając się pieśczoć. Podczas drugiego z postojów Simsa wyciągnęła w kierunku Thoma butelkę z wodą. Mimo że przy jego pasku znajdowało się mnóstwo kabur i pochewek, nic nie świadczyło o tym, by w którymkolwiek z nich znajdował się płyn. Zapewne wszystkie zapasy pozostały w lataczu i zatoneły w piasku razem z martwą pilotką. Thom łąpczywie wypił kilkanaście łyków wody. Simsa uniosła rękę, gotowa protestować, odebrać od niego przynajmniej połowę zawartości naczynia. A jednak powstrzymała się. Thom sprawiał wrażenie nie w pełni świadomego tego, co dzieje się wokół niego, a w końcu w jej interesie leżało, by jak najszybciej doszedł do sił. Tkwienie w miejscu, pod osłoną mgły, było w tej chwili głupotą, w każdym momencie jakies bystrzejsze żółte monstrum mogło ich zaatakować.

Jedynym celem, jaki stawiała sobie Simsa, było w tej chwili dotarcie do doliny. Świadomie odrzucała myśl o tym, co będzie później. Uznała, że dopiero gdy nadejdzie właściwa chwila, będzie zastanawiała się nad kolejnym krokiem, kolejną decyzją. Dookoła było coraz ciemniej i dwukrotnie Thom potknął się tak mocno, że łądował na kolanach. Tylko instynkt samozachowawczy nakazywał mu przebierać nogami i iść do przodu. Dziewczyna nie miała wątpliwości, że nie jest on już świadomy jej obecności. Gdy dookoła nich było już tak ciemno, że trudno było odróżnić mgłę od ciemności nocy, zauważyła kilka kroków przed sobą skałę, wyłaniającą się z mroku. Puściła Thoma, jednak wciąż wsłuchiwała się w odgłos kroków. Jego podbite metalem podeszwy podczas chodzenia wydawały bardzo głośny dźwięk.

Simsa podeszła do skały i oparła się o nią, wyczerpana, ciężko łąpiąc powietrze. Rozpoznała ją, głównie dlatego, że skała bardzo przypominała ludzką głowę i stanowiła bardzo charakterystyczny punkt. Podobną głowę wyrzeźbiono kiedyś na jednej ze ścian Kuxortal, miasta, z którego Starsza przez długi czas nie mogła uciec. Simsa przyłożyła dłoń do kamienia. W drugiej wciąż trzymała berło, zaciskając na nim palce tak mocno, że zdrętwiały, lub złąły się w jedność z mocą w nim ukrytą.

Zass zaskrzeczała w chwili, gdy wylądowała na skale. Simsa pogłaskała ją, w podziękowaniu za wysiłek, jaki włożyła w nakierowanie jej tutaj. Po chwili podszedł do nich Thom. Dziwne, ale po jego zmęczeniu nie było żadnego śladu, wszelkie objawy słabości zniknęły, jak ręką odjął. Głowę trzymał prosto, lekko wysuniętą do przodu. Po raz pierwszy od ich spotkania odezwał się:

— Simsa?

— Tak, to ja.

Oparł się o skałę, o którą wsparta była dziewczyna. Wyciągnął dłoń i dotknął jej ręki odrobinę powyżej piąstki, w której zaciskała berło.

— Myśleliśmy... myśleliśmy, że ty nie żyjesz — powiedział powoli. — Tu nie ma żadnego schronienia, a twój statek ratunkowy był pusty, sygnały radiowe zanikały. Dlaczego?

— Dlaczego? — powtórzyła.

Nagle zagrały w niej żale i frustracje, które tłumiła w sobie od chwili, gdy wylądowała na tej planecie. Nagle ogarnęła ją złość, która nakazała pozbyć się strachu, a przynajmniej na chwilę o nim zapomnieć.

— Dlaczego? — powtórzyła jeszcze raz. — Zapytaj o to swoich przyjaciół, przybyszu z obcego świata. Zapytaj o to pułkownika Lingora, albo lekarkę Greetę... nie, ona nie żyje. Jednak, jeśli była tak dobrą twoją przyjaciółką... — Ta myśl ukłuła ją boleśnie. A jeśli wszystkie jego opowieści o Histotechach, o długowiecznych Zacathanach, którzy potraktują ją jak żywy skarb, były fałszywe? Jeśli mówił jej o nich jedynie po to, by pchnąć ją w ramiona tych przybyszów z obcych światów? Jeżeli myśli, które wydobyla z umysłu Lingora, tłoczą się również w mózgu Thoma? — że ona, Simsa, nie jest żywą istotą, a rzeczą pozbawioną życia i inteligencji tak samo jak wizerunki ryte w metalu, wykopywane czasami w Ziemiakach i sprzedawane za czarę ogłupiającego napoju mieszkańcom górnej części miasta? Ile była warta dla Greety, dla Lingora i przede wszystkim, dla Thoma?

Oderwała się od skały i stanęła przed nim. Złość rzeczywiście dodała jej sił. Była teraz zdecydowaną na wszystko Simsa z Ziemiaków. Starsza zasnęła, albo gdzieś zniknęła. No i dobrze, to była jej sprawa, wyłącznie jej!

— Nie rozumiem — powiedział Thom zmęczonym głosem. Na jego bladej twarzy widniał wyraz zaskoczenia, który mógł być autentyczny.

— Nie udawaj przede mną idioty! — krzyknęła Simsa. — Nie jestem w stanie przenikać twoich myśli—poinformowała go, gdy wyraz niepewności zamglili jego

spojrzenie. — Niby skąd to przypuszczenie? Czyż nie zdradziłeś mnie, kiedy uznałeś, że moja rola przy tobie jest skończona? Czy miałeś jakiegokolwiek wyrzuty sumienia, kiedy przekazywałeś mnie swoim przyjaciołom? Lingor sprawdzał, czy nie posiadam jakichś nadzwyczajnych zdolności, które sprawiłyby, że stałby się najpotężniejszym osobnikiem swojego rodzaju!

— Nie! — zawołała szybko, gdy ujrzała, że Thom otwiera usta, by coś powiedzieć. — Nic mi nie mów, nie poprawiaj mnie, ponieważ to, o czym ci teraz mówię, wyczytałam z jego mózgu! Był bardzo pewny siebie. A ona, ta martwa, Greta, która miała być uzdrowicielką, a nie niszczyicielką, wiesz, czego ode mnie chciała? Tego! — Dotknęła dłonią swoich piersi. — Mojego ciała! Pragnęła dowiedzieć się z niego, w jaki sposób ktoś, kto powinien był umrzeć przynajmniej milion cykli temu na Kuxortal, wciąż jeszcze oddycha i ma się dobrze.

— W godzinie, kiedy zbliżyła się do mnie — kontynuowała Simsa — czułam to, co ona pragnęła, żebym czuła. Że jestem jedną całością, do której powrócił pewien fragment, bardzo dawno temu oderwany. To ona, Starsza, która nagle znalazła się we mnie, nauczyła mnie odczytywać zawartość innych umysłów, nauczyła mnie myśleć i planować. Czy sądzisz, że przetrwałabym w Ziemiakach, gdybym nie potrafiła walczyć? Byłam w tym dobra i dzięki temu stoję tutaj przed tobą. Jednak te umiejętności na nic nie zdałyby się w walce z Lingorem i tą twoją Greta. Byłam więźniem na ich statku i nie miałam żadnych szans na ucieczkę po jego wylądowaniu. Byłabym ich więźniem, bezbronną, żywą zabawką. A może by mnie po prostu zjedli? Port, do którego zmierzali, to były ich Ziemiaki, znali tam każde miejsce, każdy zakątek. Nie mogłam pozwolić, by mnie tam zabrali.

— I trafiłaś do martwego świata — powiedział Thom powoli.

— Zapewne masz na myśli, że oboje znaleźliśmy się na planecie, z której nie uciekniemy — poprawiła go. Ale, w końcu, nic nie wiedział o dolinie. Może to i lepiej? Dolina należała do zielonych stworków i nie należało wprowadzać do niej obcego.

— Miejsce, z którego nie uciekniemy — powtórzyła, mając nadzieję, że nie zauważył jej chwilowego wahania. — Ale jest to też miejsce, które ja wybrałam, miejsce, gdzie ja i mój prześladowca z obcego świata mamy równe szansę od samego początku. Wiedziałam, że sygnał ze statku ratunkowego może ściągnąć tutaj pościg. Ale Lingor zawrócił, prawda?

— Niczego nie rozumiesz. — Thom położył swój miotacz we wgłębieniu

skały, przy której stali. — Nie mogli postąpić tak, jak myślisz...

— Jak oni myśleli — przerwała mu Simsa. — Dostarczyłeś mnie na ich międzyplanetarny statek. Byli bardzo zadowoleni ze zdobyczy, wszyscy byliście bardzo zadowoleni. Posłuchaj, przybyszu z innych światów, wolę umrzeć z pragnienia i głodu, albo zginąć walcząc z tymi piaskowymi stworami, niż być więźniem tych, których wyznaczyłeś na moich panów!

— Ja wyznaczałem! — W głosie Thoma brzmiała niemal desperacja. — Jestem członkiem grupy poszukiwawczej, przydzielonej do Sekcji Historycznej i pracuję pod kierunkiem Naczelnego Historyka Zanantana! Mogłaś go poznać na Kuxortal! Poprosiłem cię, byś udała się ze mną, aby spotkać tych, którzy niemal całe swe życie poświęcili badaniu takich tajemnic, jak chociażby tajemnica twojej Starszej. To dla twojego własnego bezpieczeństwa otrzymałaś na statku osobną kabinę, byłaś strzeżona...

— Przed twoimi własnymi oficerami, przed takimi jak Greeta? — znów mu przerwała. — Nie opowiadaj mi takich głupot. Kabina, była bardzo bezpieczna. Nie mogłam ruszyć się z niej, i przez cały czas mnie obserwowano, odnotowywano każdy mój ruch, każdy oddech! Starsza jednak przechytryła prześladowców! — Simsa roześmiała się głośno.

— To nie tak! — Thom zacisnął pięść i z całej siły uderzył nią w skałę. Nie zważając na ból, jaki sprawiło mu to uderzenie, kontynuował: — Byłabyś naszym honorowym gościem. A w Kuxortal, jak długo byś przetrwała, gdyby którykolwiek z miejscowych watażków z górnego miasta dowiedział się, że dysponujesz mocą, o jakiej on może tylko marzyć?

— Ha! — wykrzyknęła rozbawiona Simsa. — Starsza jest w stanie dać sobie radę z każdym. Twój oficer i Greeta, chcieli podstępnie podejść do mnie i uspić, by potem wykorzystać do swoich celów. To tylko jeden z ich pomysłów, chociaż przyszedł im do głowy oddzielnie, bo nie współpracowali ze sobą. Nie, mój przybyszu, wolę do śmierci pozostać tutaj, niż mieć cokolwiek wspólnego z tą dwójką.

Thom wzruszył ramionami i usiadł, plecami opierając się o skałę. Ręce złożył pomiędzy kolanami. Sprawiał wrażenie, jakby zapomniał o swojej broni. To Simsa wzięła miotacz i rzuciła go do jego stóp.

— Znajdujemy się właśnie u wrót miejsca, w którym prawdopodobnie będziemy w stanie się bronić — powiedziała. — A mgła, która nas dotąd chroniła,

rozprasza się. — Berło stygło w jej dłoni, co było aż nadto jasnym ostrzeżeniem. Mgła rozplywała się w błyskawicznym tempie.

Thom wstał przytrzymując się ściany. Simsa odniosła wrażenie, iż jego twarz nagle poszarzała, jakby w ciągu kilku chwil zestarzał się. Nie sprawdzała, czy podąży za nią. Nie oglądając się za siebie rozpoczęła poszukiwania przejścia, do którego dotarła przedtem. Wspinała się szybko, używając rąk i nóg z wprawą, jakiej nabyła w Kuxortal. Kiedy znalazła się na szczycie skały, po mgle nie było już śladu. Niebo nad jej głową było ciemniejsze niż kiedykolwiek.

Przywoławszy do siebie Zass, posadziła zorsala w miejscu, by obserwował całą okolicę, nawet wąską wstęgę strumienia, który mógł być źródłem nowego zagrożenia. Sama ułożyła na skale to, co pozostało z płaszcza. Starsza mogła obywać się bez snu, o czym przekonała się już dawno, dziewczyna jednak musiała spać.

Wkrótce pograżyła się w głębokim, mrocznym śnie, którego nic nie zakłócało. Nie wiedziała, czy dołączył do niej Thom, nie zauważyła tego, albo jej to wcale nie interesowało. Jej los nie zależał już od nikogo i od niczego, poza nią samą i zorsalem. Lojalność zorsala była niezmienna, a jako strażnik jej głębokiego snu Zass była po prostu niezastąpiona.

Kiedy znów otworzyła oczy, przez poranną mgłę przebijał się jasny blask. Obok niej, w odległości wyciągniętego ramienia, leżał Thom. Oczy miał zamknięte, a na jego twarzy wciąż widać było zakrzepłą krew. Zass wydała powitalny okrzyk, coraz głośniejszy. Simsa usiadła i rozczesła palcami swe srebrne, długie włosy. Zorsal zerwał się wreszcie do lotu i wylądował przed dziewczyną. Kiedy rozwarł szpony, okazało się, że przyniósł dla niej gałązkę, z której wyrastało mnóstwo soczystych owoców. Istniało tylko jedno miejsce, gdzie mógł je zdobyć, ukryta dolina. A więc Zass już tam była. Jednak nie owoce, a to, co oplatało gałązkę, zwróciło uwagę Simsy. Była to jakaś swoista rurka, na tyle przezroczysta, by można zauważyć, że wypełniona jest błękitną wodą z sadzawki. Nie mógł to być prezent od Zass! To ktoś z mieszkańców doliny życzył dziewczynie na tyle dobrze, że przysłał jej wodę. Simsa westchnęła. Po raz drugi w życiu poczuła, że nie jest sama, że nie żyje tylko i wyłącznie dla siebie. Po raz pierwszy ogarnęło ją takie uczucie, kiedy stanęła przed posągiem Starszej, zawierającym esencję tej, która czekała i obserwowała tak długo. Teraz poczuła się nagle wspaniale, kiedy dotarło do niej, że tym z doliny zależy na niej, przynajmniej odrobinę!

Rozdział dziewiąty

Simsa szybko wypła i zjadła połowę tego, co dostarczył zorsal. Czy to się jej podobało, czy nie, musiała opiekować się wędrowcem, który spał obok niej. Zass kuciała niedaleko, to składając, to rozpościerając skrzydła i czyszcząc pióra w miejscach, w których poplamity je słodkie plamy soku z owoców. Ich ilość świadczyła, że zorsal posilił się, zanim powrócił do dziewczyny.

Skończywszy posiłek, Simsa podeszła do skraju skalnego bloku, aby zmierzyć wzrokiem wąską wstążkę ruchomego piasku, oddzielającą jej schronienie od granicy terytoriów należących do osobników z doliny. Nic nie zakłócało gładkiej powierzchni piasku, nie dało się zauważyć na niej niczego, co świadczyłoby o ewentualnym niebezpieczeństwie. Dziewczyna nie miała jednak wątpliwości, że kontakt z rzeką oznacza śmiertelne zagrożenie.

Jej sztuczka z liną nie mogła być zastosowana po raz kolejny. Nie mogła przerzucić jej na drugą stronę strumienia ponieważ w zasięgu wzroku nie zauważyła żadnego punktu zaczepienia, niczego, o co mógłby zaczepić się hak, zrobiony ze sprzączek. Poza tym lina, wykonana z płaszcza, i tak była zbyt krótka. Musiało istnieć jakieś inne rozwiązanie. Przymrużonymi oczyma Simsa lustrowała brzeg po drugiej stronie. Mgła poranka ustąpiła już i na planecie było tak jasno, że światło aż drażniło jej wzrok. Sięgnęła do najdalszych zakamarków pamięci Simsy z Ziemiaków próbując znaleźć rozwiązanie dla problemu, któremu musiała sprostać.

Była pewna szansa... popatrzyła tam, gdzie znajdował się zorsal. Zass przybliżyła się do śpiącego podróżnika i od czasu do czasu wyciągała łapkę, jakby chciała go dotknąć. Wycofywała ją jednak zawsze w ostatniej chwili, zanim łapka zdołała zetknąć się ze skórą mężczyzny. Zorsal najwyraźniej uznał go za nadzwyczaj ciekawe zjawisko, mimo że przecież swojego czasu spędził w towarzystwie Thoma długie dni podczas wędrówki na Kuxortal. Simsa popatrzyła na płaską przestrzeń, którą przebyli poprzedniego wieczoru. Choć żadne z piaskowych monstrów nie wychylało się z widocznych szczelin, i na powierzchni nie było widać żółtych macek, dobrze wiedziała, że próba postawienia stopy na tym lądzie musi skończyć się kolejnym atakiem mieszkańców piasku. Starsza... Simsa gwałtownie potrząsnęła głową. Nie otworzy ponownie drzwi, nie użyje swojego ciała mądrości tej wszechwładnej kobiety. O nic nie będzie jej prosiła. To ona była Simsą, tu i teraz, i

jako Simsa rozwiąże problem...

Jej myśli zakłóciło głośne chrząknięcie. Oczy mężczyzny były otwarte, opierał głowę na łokciu i uważnie przypatrywał się dziewczynie. Po chwili skierował spojrzenie na skały po drugiej stronie strumienia. Końcem języka oblizwał swe spieczone wargi. Simsa podała mu połowę posiłku, dostarczonego przez Zass, mimo że sama wciąż była spragniona i trochę głodna. Thom usiadł i najpierw wlał sobie do ust porcję wody.

— Skąd my to mamy? — zapytał. Głos miał chropowaty, zapewne dlatego, że jego gardło wciąż było suche.

Simsa nie widziała w tej chwili żadnego powodu, dla którego miałyby utrzymywać przed nim w sekrecie istnienie oazy w dolinie. Bez latacza Thom i tak nie był w stanie wrócić do swoich pobratymców, którzy być może, rozbili obóz w miejscu, gdzie Simsa posadziła statek ratunkowy. Poza tym, mieszkańcy doliny potrafili bronić się. Przecież raz już to pokazali intruzowi, który ośmielała się zagrażać ich światu.

— Stamtąd. — Simsa wskazała na nieprzeniknione skały. — Tam jest woda i owoce.

— I zapewne wiele innych rzeczy — powiedział Thom, rozrywając jeden z owoców swymi twardymi i brudnymi dłońmi. — Ten grom, który trzasnął w nas tak dokładnie... Czy to uczynili twoi ludzie? Czy to jest twój świat? — Zatoczył szeroki łuk ręką.

— Nie!

— Ale taki, który znasz na tyle dobrze, by nie tylko unikać tu niebezpieczeństw, ale też szykować innym niemiłe niespodzianki.

Nieświadomie mocniej zacisnęła dłoń na berle, nie czekała długo, gdy zaczęło się rozgrzewać. Spojrzała na nie i ujrzała dwa wypływające z niego promienie światła, lśniące jak dwa szafiry.

Nie znała tego świata. Ale czy znała go Starsza?

— Nie znam tego świata — powiedziała zdecydowanym głosem. Wiedziała, że to, co mówi przynajmniej w połowie jest prawdą. — To ty wędrujesz pomiędzy gwiazdami, a nie ja. Nie potrafię czytać map międzygwiazdnych. A statki ratunkowe zawsze wybierają najbliższy świat, w którym rozbitkowie będą mogli żyć. Tak przynajmniej głoszą wszelkie instrukcje. To statek ratunkowy przywiódł mnie tutaj. Nie pilotowałam go. Zresztą, czy w ogóle można pilotować statek ratunkowy?

— W każdym razie, wiesz, że na tej planecie istnieje inne życie, oprócz tych piaskowych monstrów.

Thom połknął ostatni kawałek owocu. Potem podniósł pojemnik z wodą i przez chwilę przyglądał się mu.

— Twój zorsal tego nie napełnił. Nie uwierzę w to, nawet najlepiej wyszkolony zorsal by tego nie potrafił.

— Nigdy w życiu nie szkolifeś zorsali! — warknęła Simsa, opóźniając odpowiedź, której za chwilę musiała udzielić. — Tak, to naczynie zostało napełnione przez kogoś innego. Niewiele jednak wiem o świecie tych osobników. Nie są to humanoidzi, chociaż wykazali wobec mnie dobre intencje.

Wobec Simsy, oczywiście. Nie sposób jednak było zapomnieć o tym, w jaki sposób potraktowany został latacz.

— Dobre intencje, powiadasz!/? — te trzy słowa Thoma zawierały jednocześnie pytanie i oskarżenie.

— Mnie i Zass przyjęto tutaj bardzo dobrze.

— Nie wszyscy mogą to o sobie powiedzieć. — Thom przyklęknął. Po chwili z trudem powstał na nogi i podszedł do dziewczyny. — W jaki sposób przebyłaś ten strumień poprzednio? — zapytał, spoglądając w dół, na przeciwny brzeg.

Może powiedzieć mu o tym, co uczyniła jej wiara? Nie! Wyjaśniła mu tylko w prostych słowach to, o czym wiedziała. Thom milczał. Wpatrywał się w piasek i niewielką skałę pośrodku, która przegradzała jego nurt.

— Gdybym tylko wiedział, jak jest tutaj głęboko... — Zdawało się, że jedynie głośno myśli. Długo rozglądał się, aż wreszcie Simsa odgadła, że zupełnie stracił zainteresowanie tym, co znajdowało się na dole. Wstąpiła w niego jakby nowa siła, bo nagle poderwał się i zaczął mówić dźwięcznym, pewnym głosem, tak dobrze znanym Simsie z dawnych lat, kiedy po raz pierwszy spotkali się na Kuxortal.

— Gdyby tę skałę, tę z czterema wzniesieniami, troszeczkę podciąć, opadnie w dół, prosto do piasku. Jeśli strumień nie jest zbyt głęboki, moglibyśmy przebiec po niej na drugą stronę.

— Czy potrafisz podciąć ją swoim miotaczem? Pokiwał głową, lecz czoło miał zmarszczone, zamyślane.

— Przypuszczam, że tak, ale stracę na to całą amunicję i jeśli później natrafimy na jakieś kłopoty... — Wzruszył ramionami.

Thom nie wahał się postępować szybko i zdecydowanie w obliczu

niebezpieczeństwa. O tym Simsa wiedziała już od ich pierwszego spotkania. Pamiętała jednak, że ścieżka po drugiej stronie strumienia jest wąska i zdradliwa. Jeśli znów rozłoszczą mieszkańców strumienia, z pewnością staną się łatwym celem dla ich ataków. Z drugiej strony, pozostawanie bez końca na tym samym miejscu, nie miało najmniejszego sensu.

Simsa zaczęła obracać berło w palcach. Czy to narzędzie Starszej jest w stanie jej pomóc. Po chwili postanowiła, że nie będzie próbować. Było zupełnie prawdopodobne, że Starsza wcale nie życzy sobie, żeby Thom dotarł do doliny. Być może nie życzyła sobie nawet, by dłużej żył. Jej własna postawa wobec tego przybysza z innego świata uległa ostatnio tylu subtelnym zmianom, że nie była pewna, czy dałaby radę zgodzić się ze Starszą. Był to kolejny powód, dla którego wołała jej nie wzywać.

Thom bardzo starannie celował miotaczem, kilkakrotnie zmieniając pozycję, by wystrzelić strumieniem ognia pod jak najlepszym kątem. Wreszcie, po długich przygotowaniach, wystrzelił. Płomień, który wypłynął z lufy, był o wiele potężniejszy niż do tej pory. Dym powstający przy strzale, gryził w oczy. Przestraszona Zass poderwała się do lotu. Zorsal nie wrócił, nabrawszy wysokości pofrunął w kierunku ukrytej doliny.

Skały, które opadły do strumienia po strzale Thoma, szybko zniknęły w piasku, jakby nigdy nie istniały. Potrzebny był kolejny strzał, który zerwał dwa potężne skalne bloki. Pierwszy spośród nich także zniknął w strumieniu, drugi jednak wystawał na powierzchni.

Thom schował miotacz do kabury i złapał Simsę za ramię.

— Skacz! Skacz, razem ze mną! — krzyknął.

Nie miała wyboru, musiała posłuchać jego rozkazu, ponieważ Thom już oderwał się od skały i ani myślał puszczać jej ręki. Puścił ją dopiero w locie, dzięki czemu oboje bezpiecznie upadli na skalny blok, dokładnie pośrodku strumienia.

W mgnieniu oka Thom poderwał się ponownie i sięgnął po rękę Simsy. Skała z każdą chwilą zatapiała się w nim coraz głębiej. Nie było ani chwili do stracenia. Simsa pierwsza wyskoczyła na ścieżkę po drugiej stronie i natychmiast odwróciła się, by spojrzeć na strumień. Piaskowe monstra obudziły się i kolejny raz zamierzały zaatakować. Simsa chwyciła berło, jedynie ono było w stanie ocalić ją i Thoma od śmierci, skoro, jak sądziła, jego miotacz nie ma już amunicji.

Trochę poniżej znajdowała się wąska, niewielka plaża, wyznaczona

kamieniami. Thom właśnie tam spojrział, wydobywając broń.

Simsa popatrzyła z nadzieją do góry. Nie było tutaj żadnych nisz ani wgłębień, które zapewniałyby w miarę bezpieczne schronienie. Skalna ściana ponad jej głową była niemal zupełnie płaska. Zass, która niespodziewanie pojawiła się ponad dwójką śmiałków, wydała tylko kilka głośnych skrzeków i znów odleciała. Dziewczyna poczuła ciepło berła i zdała sobie sprawę, że jeśli ma przetrwać, musi poddać się woli Starszej. W tej chwili, jeśli zechciałaby pomóc jej, pomogłaby także Thomowi. Czy mgła, która ukryła ich poprzedniego dnia, jeszcze raz ich ocali?

Gdzieś w głębi swego ciała poczuła dziwne poruszenie. Starsza budziła się, a Simsa wiedziała, że tym razem jedyną szansą na ocalenie jest absolutne podporządkowanie się jej.

— Czy pomożesz mi? — głos jej towarzysza był ostry, głośny, ale Simsa, skoncentrowana na tym, co zrobi Starsza, popatrzyła na niego ze zdumieniem. Trzymał w ręce miotacz i nerwowo uderzał w niego drugą dłonią. — Z tym twoim magicznym przyrządem — w jego głosie słyhać było zniecierpliwienie — czy potrafisz trzymać te stwory na bezpieczną odległość? — Skinął głową w kierunku berła.

— Co ty planujesz? — zapytała, po czym rzuciła promień z berła na żółtego stwora, który pojawił się niebezpiecznie blisko butów Thoma.

— Potrzebne nam są schody, żeby przedrzeć się do góry. Zatrzymaj ich, a ja zobaczę, co będę mógł zrobić.

Niemal mechanicznie, nie zastanawiając się, co robi, Simsa skierowała promienie na niebezpieczny piasek. Thom tymczasem zaczął przyglądać się skałom. Czyżby zamierzał odstrzelić kolejną z nich? Jaki jednak byłby z tego pożytek, skoro wkrótce zatonełaby z piasku?

Tym razem płomień z jego miotacza nie był tak szeroki jak ten, który zmieniał monstra w popiół, lub jak ten, który kruszył skały. Teraz z miotacza zaczęły strzelać płomienie nie grubsze od małego palca Simsy, a w miejscach, na które padły, w skałe zaczynały pojawiać się głębokie, czarne dziury. Dopiero gdy powstało ich kilka, dziewczyna zrozumiała, że Thom konstruował drabinę, która pozwoliłaby im wyrwać się z pułapki. Uspokojona, że wędrowiec wie co robi, Simsa zajęła się własnym zadaniem, czyli utrzymywaniem atakujących ich stworów w jak największej odległości. Okazało się, że wcale nie jest to trudne zadanie, bowiem stworki, raz przekonawszy się jakim zagrożeniem jest dla nich promień berła, zaczęły uciekać do

swoich skalnych kryjówek. Po chwili nie było po nich nawet śladu, a jedynym wspomnieniem zagrożenia był wciąż niespokojny nurt strumienia.

Zduszony okrzyk, który dobiegł z góry, nakazał dziewczynę unieść głowę. Natychmiast odgadła, że Thomowi zaczyna brakować amunicji. Ostatnie stopnie, jakie wypalił w skale były bardzo małe, tak małe, że z pewnością nie byłby w stanie umieścić w nich nogi w kosmicznych butach. Zdjął je więc przywiązał do paska. Do kabury wsunął bezużyteczny już miotacz.

Ostatni raz popatrzył na strumień po czym zawołał do Simsy:

— Wspinaj się!

Dziewczyna energicznie pokręciła głową.

— Idź sam — odparła. — Ja zostanę tutaj i powstrzymam żółte stwory tak długo, jak długo będę mogła. Potem do ciebie dołączę.

Thom popatrzył na nią karcąco, po czym spojrzał na berło. Wpatrywał się w nie z taką zachłannością, jakby w każdej chwili chciał je dziewczynie odebrać. Odwrócił się i umieściwszy nogi w najniższych otworach, zaczął wspinać się, gdy tymczasem Simsa stała nieruchomo pozwalając by Starsza przejęła nad nią całkowitą kontrolę.

Thom wspinał się szybko, dlatego Simsa mogła wkrótce wsunąć berło za pasek i podążyć za nim. W miarę, jak posuwała się do góry, odkrywała, że im wyżej położone są otwory, wypalone przez wędrowca, tym są one nie tylko mniejsze ale i płytsze. Korzystanie z nich wymagało najwyższej wprawy. Simsa uparcie parła naprzód, nie pozwalając sobie na zbędne spojrzenia ani w dół, ani w górę. W pewnej chwili usłyszała głos Thoma:

— Nie śpiesz się tak bardzo. Im wyżej, tym jest trudniej. Musisz zachować siły do samego końca.

To ostrzeżenie nie miało żadnego znaczenia, gdyż dziewczyna zaczynała obawiać się, że prędzej, czy później zabraknie jej sił w nogach lub w rękach i odpadnie od pionowej skały. Teraz była już pewna, że odbywa właśnie najtrudniejszy fragment swej podróży po tej planecie, że tak ciężko nie było jej nawet podczas pierwszej wędrówki do doliny. Słyszała ponad swą głowę skrobanie palców o skałę, ciężki oddech kogoś, kto wykonuje zadanie ponad jego siły... To wszystko słyszała Simsa z Ziemiaków, jednak informacje dochodziły do Starszej.

Tymczasem na dole zaczęło powstawać następne zagrożenie. Kolejna zgraja stworów wynurzyła się z piasku i zaczęła wspinać się za Simsa i Thomem. Piaskowe

stworki były tak zwinne, że nie musiały korzystać z drogi, wytyczonej ogniem przez wędrowca. Po raz pierwszy napastnicy wyruszyli do ataku uzbrojeni. W swoich mackach trzymali długie fragmenty starych gałęzi i kawałki metalu. Byli bardzo zwinni i szybko zbliżali się do Simsy.

Tymczasem odgłosy z góry wskazywały, że Thom pokonuje ostatnie fragmenty trasy z największym wysiłkiem. W pewnej chwili nad głową dziewczyny rozległ się jakiś zgrzyt i coś opadło wzdłuż ściany, prosto ku jej twarzy. Instynktownie spojrzała do góry i ujrzała pas gwiazdnego wędrowca, z wszelkim wyposażeniem. Thom był już na górze i usiłował jej pomóc. Wyciągnęła lewą rękę ku paskowi i chwyciła go. Nie ośmieliła się jednak zawierzyć wyłącznie Thomowi. Wciąż wspinała się, stawiając stopy w otworach, a pasek służył jej wyłącznie do pomocy. Wkrótce jednak ujrzała wyciągniętą rękę. Thom złapał ją i szybkim ruchem przeciągnął na skałę. Simsa padła bez tchu, uradowana, że to koniec morderczej wspinaczki. Znowu oboje znajdowali się na płaskiej półce skalnej chwilowo bezpieczni.

Podniósłszy się po chwili, Simsa ujrzała, że Thom siedzi na skraju skały. Pasek miał już zwinięty. Obandażowaną głowę trzymał między kolanami, pochylony do przodu, skrajnie wycieńczony. Dziewczyna popatrzyła na północ i na zachód. Gdzieś tam znajdowała się dolina, obiecująca jedzenie, picie i schronienie — a może zagrożenie ze strony istot, które przecież już raz pokazały, strącając latacz, że potrafią bronić się w sytuacji zagrożenia. Co prawda, istoty te zachowały się wobec niej przyjacielsko, jednak mogą przyjąć zupełnie inną postawę, gdy przyprowadzi do nich Thoma. Czy zdoła namówić ich, by go zaakceptowali? Najbliższa przyszłość pełna była znaków zapytania i mrocznych wątpliwości.

Ciszę, jaka panowała na skalnej półce, przerwał przenikliwy skrzek Zass i po chwili zorsal wylądował na ramieniu dziewczyny. Przez chwilę ocierał swój dziób o jej policzek. A potem, w coraz gęstszej mgle, zwiastującej zbliżający się koniec dnia, pojawiły się ruchome cienie, jakieś nieokreślone sylwetki. Dziewczyna zamarła. Nie wierzyła, by stwory z piasku, zdołały dostać się aż tak wysoko, jednak było oczywiste, że ktoś — lub coś — wdarło się na skalną półkę w poszukiwaniu Simsy i Thoma.

Rozdział dziesiąty

Zaskoczona dziewczyna już po chwili ujrzała, wyłaniającego się z mgły, jednego z zielonych osobników rodem z doliny. Za nim pojawili się inni. Popatrzyła na nich uważnie, podświadomie spodziewając się, że będą uzbrojeni. A może stworzenia te dysponowały jedynie mocami, podobnymi do tej, jakimi władała Starsza? Nie sposób było odgadnąć, czy obcy są rozzłoszczeni, czy też spokojni. Twarze, na których widoczne były tylko wielkie oczy i usta, nie pozwalały na odczytanie stanów emocjonalnych.

Thom zerwał się na równe nogi i chwiejąc się stanął naprzeciwko przybyszów. Pod wpływem impulsu dziewczyna przysunęła się bliżej do niego i to nie po to, by pomóc mu w ewentualnej walce, ale dlatego, żeby natychmiast odebrać mu wszelką broń, jakiej chciałby użyć do zaatakowania niespodziewanych gości. A jednak nie zdradzał ochoty do walki. Sprawiał wrażenie, jakby całą swą energię spożytkował na stanięcie twarzą w twarz z obcymi.

Tymczasem przybysze uformowali półkole. Wszyscy wpatrywali się w dwoje ludzi i Zass, tkwiącą na ramieniu Simsy. Dziewczyna nie była pewna, czy Thom szybko zrozumie, iż tym razem nie mają do czynienia z agresywnymi monstrami, ale prawdziwymi, inteligentnymi „ludźmi”, którzy tutaj spokojnie żyją i pracują. Jednak to Starsza wciąż władała jej ciałem i umysłem, i zamiast słów ostrzeżenia wobec Thoma Simsa zaczęła wymawiać niezrozumiałe sylaby, których nie była w stanie przełożyć na ludzki język, a które były po prostu pozdrowieniami i wyrazami szacunku, skierowanymi ku przybyszom. Nie znając innej mowy poza tą, której nauczyła się w Ziemiakach, była zadowolona, że to ta druga przejęła na siebie ciężar rozmowy z nieznanymi.

Czuła jednak na sobie skupione spojrzenia obcych. Były jakby ciężarem, sprawiały, że ugiwały się pod nią nogi. Odnosiła wrażenie, że to Greeta w pewnym sensie osiągnęła swój cel i każdy skrawek jej czarnego ciała oraz srebrnych włosów jest przejrzysty, łatwy do obserwowania i do oceniania.

Przywódca przybyłych istot opadł na cztery kończyny, by podejść bliżej do ludzi. Jego łapy głośno uderzały o skalną powierzchnię. Simsa popatrzyła na Thoma. Mężczyzna zdawał się pokonywać słabość, którą demonstrował jeszcze przed chwilą i stał już wyprostowany, z dumnie wzniesioną głową. Jego ręce wykonywały ruchy,

które od zawsze i we wszystkich światach uważano za gesty przyjaźni. Trzymał je, wyciągnięte poziomo przed sobą i demonstrował przybyszom puste dłonie. Nie okazywał wrogości.

— Czy — on — tu — przyleciał?

Simsa z trudem zrozumiała pytanie, które skierowane było właśnie do niej.

— Tak — odparła.

— Czy — przyleciał — razem — z — tobą?

— Nie.

— Dlaczego więc tu jest?

— Szukał mnie. — Nie mogła uniknąć tej odpowiedzi. — Ale nie jest wrogiem.

Czy dobrze zrobiła, wygłaszając tę deklarację?

— Kto to jest?

— Jest poszukiwaczem dawnej wiedzy. On wierzy, że ja posiadam taką wiedzę, chce zabrać mnie tam, gdzie mogłaby ona zostać wykorzystana.

— On nie jest nikim ważnym. Należy do rodzaju, który żyje krótko.

Starsza odpowiedziała bardzo szybko:

— Niczego nie wiecie o jego rodzaju. — Nagle jakby błysk, nowe informacje dotarły do umysłu Simsy z Ziemianek. Stworzenia, które stały przed nią, były rodzaju żeńskiego, przynajmniej w tym sensie, w jakim uznać kogoś za kobietę potrafiła ona sama. Dlatego porównywały Thoma z tym, do czego sprowadziły już dawno męskich osobników swojej rasy — do małego, lecz koniecznego zła. Zła, które, na szczęście, wiodło w ich świecie za każdym razem krótki żywot.

— To poszukiwacz dawnej wiedzy — powiedziała Simsa zdecydowanym głosem. Dreszczem przejęła ją myśl, jaki los czekałby Thoma, gdyby obce chciały postąpić z nim tak samo, jak postępują ze swoimi samcami na tej planecie.

— Fuj! — ten okrzyk obrzydzenia, niemal nieprzetłumaczalny na ludzki język, wydała jedna z obcych. — A gdzie taki ktoś, jak on, byłby zdolny przechowywać tę wiedzę?

Simsa odpowiedziała jej w przyпіywie nagłej złości:

— Lepiej otwórz swój umysł na niego, i to szybko! Spróbuj przeczytać jego myśli. Przekonasz się, jak bogata jest jego wiedza.

Dziewczyna nie była pewna, czy obca potrafi zrozumieć jej słowa. Nie wiedziała też, czy obca potrafi czytać myśli. Ona sama posiadała tę umiejętność tylko

wtedy, gdy kontrolowała ją Starsza.

Nagle Simsa w głębi umysłu ujrzała serię obrazów, skierowaną najwyraźniej do niedowierzającej, czy niedowierzających. Przypominało to oglądanie taśm do czytania w przyspieszonym tempie, jednak obrazy zmieniały się tak szybko i dotyczyły tak wielu gałęzi wiedzy, że dziewczyna, zafascynowana wstrzymała oddech. Po chwili ujrzała, jak przywódczyni nieznajomych z doliny siada na skale. Wyciągnęła przed siebie obie górne kończyny, szeroko rozłożone, zapewne w symbolu pokoju.

— Pamięć jeden! — Umysł obcej przemówił. W jej słowach wyczuwalny był zachwyt i zdziwienie jednocześnie. — Pamięć jeden! Bądź sobie mężczyzną, albo nie, Tshalfit musi wyssać tę pamięć dla siebie.

— Nie! — Simsa weszła między obce i Thoma. — Słowo „wyssać” zabrzmiało w jej umyśle bardzo groźnie.

— Nic złego mu się nie stanie — usłyszała natychmiast zapewnienie. — Musimy jednak wykorzystać to, co oferuje. Nie mamy wielu źródeł pamięci, a samodzielne docieranie do wiadomości zabiera nam zbyt wiele czasu. Nowa wiedza to skarb. Nie uczynimy mu nic złego, tak jak niczego złego nie uczyniłyśmy tobie. Powiedz nam tylko, czy powinniśmy się go obawiać? Czy po nim inni pojawią się na naszej planecie?

— Muszę... — zaczęła dziewczyna, jednak Thom przerwał jej natychmiast, udowadniając że i on potrafi włączyć się do rozmowy umysłów.

— Zniszczyłyście latacz. W statku, który wylądował, jest ich jednak jeszcze wiele. Jeśli ci, którzy są na statku, nie otrzymają ode mnie żadnego sygnału, spiszą mnie na straty, przynajmniej na razie.

— Ale nie na zawsze? — chciała wiedzieć Simsa.

— Zasfern nie da łatwo za wygraną, szczególnie w sprawie tak ważnej, jak odkrycie prawdziwej Prekursorki — odpowiedział jej Thom. — Być może teraz zaniecha poszukiwań, ale za jakiś czas powróci wraz z innymi. Mój najwyższy przełożony, histechnik Zasfern, jest człowiekiem nieustępliwym, ma przy tym ogromną władzę.

— Mówisz o innych — zauważyła Tshalfit, najwyraźniej przywódczyni mieszkanki doliny. — Kim są ci inni?

Thom podniósł dłoń i delikatnie dotknął opatrunku na swojej głowie.

— Odpowiedz im w moim imieniu — poprosił dziewczynę. — I poproś ich,

żeby nie czytali mojego umysłu. Ja... — zachwiał się i opadł obok niej na kolana.

Simsa odruchowo pochwyciła go i usadziła na najbliższym kamieniu.

Popatrzyła w kierunku obcych i powiedziała:

— On jest ranny.

— Zgadza się — potwierdziła przywódczyni. — Jego myśli rozproszyły się.

Cóż, chciał, abys nam odpowiedziała zamiast niego?

— Wiem niewiele więcej niż wy. Powiedział mi jednak o istnieniu bardzo starej rasy, której posłannictwem jest zbieranie wszelkiej wiedzy i zachowywanie jej. Przedstawiciele tej rasy są tak starzy, a swą wiedzę przechowują już od tak dawna, że sami bardzo niewiele z niej rozumieją. Zbierają jej fragmenty i bezustannie układają, pragnąc z kawałków ułożyć spójną całość. Thom powiedział, że właśnie dlatego ja powinnam się z nimi spotkać. Bo ja — wskazała palcem na siebie — przynajmniej tak oni myślą, jestem tą, która potrafi pomóc im w tym zadaniu.

— A więc, przybędą tutaj, żeby cię odnaleźć. Kiedy?

— Myślę, że niedługo. — Simsa ułożyła głowę Thoma na swoim kolanie.

Jęknął cicho i odwrócił twarz w kierunku jej brzucha. Czowała na swoim ciele jego słaby oddech. — On potrzebuje pomocy — powiedziała, niespodziewanie dla samej siebie.

— Na razie nic mu nie grozi. A my musimy dużo się nauczyć. Tshalft chciałaby, żebyśmy dużo się nauczyli.

Ruch ręki przywódczyni był sygnałem dla pozostałych, żeby się ruszyli. Nie okazując żadnego wysiłku Tshalft podeszła do Thoma, wzięła go na ręce i zarzuciła na plecy innej obcej, która przykucnęła obok niej. Jedna jej kończyna wystarczyła, by złączyć dłonie i nogi wędrowcy w żelaznym uścisku. Następnie obca wstała i ruszyła na trzech łapach, nic sobie nie robiąc z ciężaru, który dźwigała. Reszta nieznajomych oraz Simsa ruszyły za nią. Tym razem nie była to podróż w ciemność, a jednak gęsta mgła, uniemożliwiła Simsie samodzielny marsz. Poczwała, jak jedna z obcych łapie ją za rękę i kieruje każdym jej ruchem. Jej uchwyt zelżał dopiero wtedy, gdy znalazły się u szczytu wąskich, skalnych schodów. Obca wskazała, że teraz należy iść w dół. Dziewczyna szła powoli, bardzo ostrożnie, prawą ręką przez cały czas dotykając ściany, gotowa przyłgnąć do niej natychmiast, gdyby zwietrzyła jakieś niebezpieczeństwo.

Nie widziała Thoma i obcej, która go niosła. Przez cały czas powtarzała sobie, że w tej chwili ani jej, ani jemu, nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Schody wiodły przez cały czas w dół, czasami zakręcając. Nie było pomiędzy nimi większych

skalnych półek, gdzie można by zatrzymać się dla odpoczynku, nabrania sił przed dalszą wędrówką. Gęsta mgła niespodziewanie zniknęła, jakby rozwiął ją wiatr, tyle że w powietrzu nie można było wyczuć nawet najmniejszego podmuchu.

Teraz przynajmniej droga, prowadząca w dół, była widoczna. Widok nie był jednak interesujący, przed maszerującymi rozpościerały się tylko schody. Simsa padłaby już z wyczerpania, jednak Starsza za każdym razem, gdy dziewczyna zamierzała zatrzymać się, dodawała jej sił. Czyniła to nawet w takich chwilach, gdy zdawało się jej, że ta druga osoba wycofała się z niej, opuściła ją. Wreszcie schody skończyły się, a widok nagle stał się o wiele bardziej urozmaicony. Dało się zauważyć roślinność i wysokie drzewa, bardzo podobne do tych, które tworzyły aleję, kiedy Simsa zjawiała się w miejscu zamieszkania obcych. Zorsal wydał radosny skrzek i pofrunął, kierując się ku zaroślom, które Simsie zdawały się zbyt gęste, by mógł je przeciąć. W pewnej chwili zorientowała się, że oto weszli do wewnętrznej doliny i podróż powinna dobiec końca. Wyczuła woń dojrzałych owoców i oblizała usta. Zapach natychmiast przypomniał jej, jak bardzo jest głodna.

Znalazła się na ścieżce, nie wytyczonej tak dokładnie i nie tak prostej jak ta, którą odkryła wcześniej. Dróżka wiła się wśród krzaków, o wiele wyższych, od dziewczyny. Gdzieś wyrastały kolorowe kwiaty, a pomiędzy nimi krążyły upierzone, skrzydlate stworzenia, w niczym nie przypominające obcych. Jednak można było zauważyć, że w gęstwinie poruszają się także mieszkańcy tej doliny. Karmili skrzydlate stworki i delikatnie je chwyтали, po czym przytrzymywali tak długo, dopóki nie wypływał z nich przejrzysty płyn, który skrzętnie zbierali do pojemników. Kiedy to nastąpiło, fruujące istoty znów wypuszczane były pomiędzy kwiaty.

Na widok nadchodzącej grupy ci, którzy pracowali, zbijali się w ciasne gromady i wpatrywali się w ciszy w maszerujących. Simsa nie potrafiła wydobyć z ich umysłów żadnych myśli, poza lekką, jakby skrywaną, niechęcią, odrazą, a więc czymś, czego nie odczuła do tej pory. Odnosiła wrażenie, że obecność jej, albo Thoma, albo ich obojga, wzbudza nieprzyjemne uczucia. Nie świadczył o tym jednak żaden gest, poza tym pomiędzy wędrującymi obcymi, a tymi przy pracy, nie dało się zauważyć żadnej próby nawiązania kontaktu. Wkrótce zresztą pozostawili pracujących za plecami. Skręcili w szerszą drogę. Daleko z przodu dziewczyna zauważyła zarys dziwnych budynków mieszkalnych albo fortec, które знаła już ze swej poprzedniej wizyty w tym miejscu. Niedługo jednak okazało się, że wcale nie ku

nim zmierza cała grupa. W pewnej chwili wśród gęstej roślinności ukazała się boczna droga i w nią właśnie skręciła obca, niosąca Thoma, a za nią reszta. Ich przywódczyni dała Simsie znak, by szła za nimi. Marsz tą drogą upłynął szybko. Na kolejnym rozdrożu obce skierowały się w kolejną boczną ścieżkę poza przywódczynią i tą, która wciąż dźwigała nieprzytomnego mężczyznę. Wędrówka zakończyła się na polanie równie obszernej jak ta, na której znajdowała się fontanna. Tutaj jednak nie było wody. Polana miała kształt trójkąta, a na jej środku leżało coś, co Simsa szybko uznała za wielkie jajko. Przywódczyni obcych jakby straciła całą pewność siebie, jaką prezentowała do tej pory. Zaczęła zbliżać się do jaja powoli, prawą łapą jakby wybijając o ziemię jakiś dziwny rytm. Mimo że był tak cichy, iż z ledwością docierał do uszu Simsy, natychmiast w odpowiedzi rozległ się inny rytm, jakby dobiegający z samej ziemi. Rytm ten powodował jej drgania, przenikające do ciał wszystkich, którzy znajdowali się w pobliżu. Drgania, pochodzące z gruntu, przeniknęły także Simsę, która zaczęła poruszać się zgodnie z ich rytmem, a co najdziwniejsze, reagowało na niego nawet jej berło. Trwało to bardzo długo. Najwidoczniej ktoś, lub coś, co zwywała w ten sposób przywódczyni, nie reagowało. A jednak była cierpliwa i jej cierpliwość wkrótce została nagrodzona. Na powierzchni wielkiego jaja ukazało się pęknięcie. Po chwili odpadł spory kawałek skorupy. Minęło kilka sekund i jajo rozpadło się. Zgromadzeni ujrzeni kolejną mieszkankę tej doliny. Była mniejsza od pozostałych, a jej skóra pokryta była dziwną substancją. Jej oczy zdawały się niczego nie widzieć.

— Dlaczego — przyszyście — przeszkadzacie?

W pytaniu tym mieszała się złość i zniecierpliwienie.

— Pamięć jeden, prosto z nieba. — Przywódczyni pochyliła się tak, że jej głowa niemal dotknęła ziemi.

Istota z jajka uczyniła gest w kierunku przywódczyni. Ta zawahała się, ale po chwili, ciągle na czterech łapach, zbliżyła się do niej. Obca zachowała jednak odległość, którą Simsa uznała za wymaganą jako oznakę szacunku. Odpięła od pasa małe naczynie, podobne do tych, jakie posiadali pracujący wśród krzaków, i podała nowo wyklutej. Ta natychmiast przyjęła je, po czym przechyliła i wypiła jego zawartość. Skończywszy, przewróciła je do góry dnem, by pokazać, że jest puste. Poruszała się bardzo ostrożnie, jakby inaczej niż pozostałe, i dziewczyna nie potrzebowała dużo czasu, by zauważyć różnice pomiędzy nią, a pozostałymi władczyniami doliny. Jej głowa była o wiele większa w stosunku do reszty ciała, futro

było jaśniejsze i miało lekkie ciemne pasy.

— To — nie — był —jeszcze — czas — oznajmiła nowo wykluta. — Zakazane jest — przeszkadzanie — tylko w sprawach o największym znaczeniu...

Przywódczyni powtórzyła ostatnie słowa.

— O największym znaczeniu!

Demonstrowała ogromną służalczość wobec nowo wyklutej, jednak była zdecydowana bronić zasadności tego, co już uczyniła.

Simsa poczuła nagle, że wielkie, ślepe oczy, skierowane są na nią. Ruch za jej plecami świadczył, że Thom stał o własnych siłach. Jednak ślepe oczy interesowały się przede wszystkim Simsą. Ale to Starsza podjęła wyzwanie.

— Ta oto — w czasie zagubionego księżyca — ta oto... — odezwała się wykluta.

— To nie tak — odparła natychmiast Starsza. — Chodzi ci pewnie o inną z mojego rodzaju, jednak nie o mnie. Jestem nowa na tym świecie, tak jak Najsilniejsza Pamięć sama w sobie.

— Zbyt wiele — zbyt długo — a potem znów jajko — pomyślała druga. — Jeśli nie ty, to — dlaczego ty teraz?

— Nowo wykluta, szukam mojego ludu.

— Czyżby nie byli ostrożni — czy nie czekają — czy nie znają poprawnego sygnału? — Zabrzmiało to prawie jak oskarżenie. — Zawsze muszą być tacy, którzy wiedzą, którzy potrafią wezwać.

Simsa — Starsza potrząsnęła głową.

— Zbyt długo. Ci, którzy powinni byli czuwać udali się, nie wiem dokąd.

— A jednak ty tutaj stoisz. Co cię więc wydało na ten świat?

— Nadejście zmartwychwstałej z mojego rodzaju. Ja ją wezwałam — ale nie miałam ciała. Nie miałam swojego jaja, dlatego jestem w niej.

— Mam ci szukać ciała, takiego bez skorupy?

— To służy mi dobrze. Chodzimy z nią tymi samymi ścieżkami i wszystko jest dobrze.

— Czego tutaj szukasz? — Futro nowo wyklutej już wyschło i dawało się teraz coraz dokładniej zaobserwować zdobiące je pasy, z każdą chwilą coraz ciemniejsze.

— Bezpieczeństwa — na jakiś czas — padła prosta odpowiedź Simsy.

— Ten drugi... — Wielkie oczy po raz pierwszy skierowały się na Thoma. —

Czy on umiera? Czy może wykorzystałaś go odpowiednio i spodziewasz się, że twoje ciało stanie się skorupą dla kolejnych twojego rodzaju? Jeśli tak, dlaczego doprowadziłaś go aż tutaj? Pozwól ziemi zabrać go, skoro nie będzie już z niego żadnego pożytku.

— Nie zasiał we mnie życia — odparła szybko Starsza. — To Strażnik Wiedzy.

Jej rozmówczyni zrobiła niechętną minę.

— Przecież to mężczyzna. Oni są dobrzy tylko do jednej rzeczy. Nigdy nie słyszałam wśród nich o Pamięci, nigdy! — Simsa usłyszała w tym zawołaniu wstręt.

— Sprawdź sama, Wielka Strażniczko Wiedzy. Sprawdź sama.

Simsa zaczęła odsuwać się od Thoma, jakby chciała pozostawić szerszą ścieżkę dla promienia myśli nowo wyklutej. Thom zadrzał i wydał gardłowy dźwięk. Dziewczyna odniosła wrażenie, że widzi strumień myśli, jaki przebiega do Thoma, jakby wyraźny, lekki płyn przemknął w powietrzu w jego kierunku. A jednak Starsza nie miała tym razem wglądu w to, co się działo. Wiedziała tylko, że nowo wykluta, zaskoczona, zaczęła ssać...

Simsa straciła poczucie czasu, tak długo trwała ta komunikacja. Thom co chwilę podnosił dłoń do zabandażowanej głowy, jakby chciał się bronić przed jej natarczywością. Mruczał coś niezrozumiale, jakby w gorączce, jednak dziewczyna nie miała wątpliwości, że podczas tej dziwacznej rozmowy komunikuje się ze sprawdzającą go w wielu językach. Wreszcie zamarł i wielkie oczy znów skupiły się na dziewczynie.

— To prawda! Ci Zacathanowie, ci, którzy szukają pamięci, już mają jej bardzo wiele. Nie potrafią jej ukrywać. Czy ten osobnik ma dla nich wielkie znaczenie?

— Osądź to sama na podstawie tego, co z niego wydobyłaś. Służył im tak, jak inni służą tobie, zbierając do ich zbiorowej pamięci kawałki tego, czego sam się nauczył.

— Ale oni nie mają prawdziwej pamięci! — W głosie obcej zabrzmiała nienawiść.

— Każdy ma swoją Pamięć jeden. Skoro przechowują wiedzę, jakie znaczenia ma sposób jej gromadzenia?

Nowo wykluta wzniosła ponad głowę obie przednie kończyny.

— Dla mojej głowy to bardzo ważne. Wiele rzeczy miałam jeszcze nie

poukładanych, kiedy nagle pękła moja skorupa. Ale — zachowajmy — i chrońmy — tego osobnika — a ciebie z radością witamy wśród nas. Jednak, kiedy pojawi się tutaj ktokolwiek poszukujący was, zostanie przepędzony na pustkowie, o ile przeniknie nasze obronne bariery. A ja — mam wiele — wiele do myślenia — do poukładania. Bardzo wiele. Och!

Jakby się skurczyła, przykucnęła wśród resztek skorupy. Ta, która przyniosła tutaj Thoma, znów go podniosła. Tymczasem na polanie pojawiły się dwie kolejne obce. Odepchnęły Simsę i przywódczynię, zbliżyły się do Wielkiej Strażniczki Wiedzy i zaczęły czyścić jej futro. Podały jej też kolejne naczynie z płynem, tym razem o wiele większe. Simsa i Thom otrzymali sygnał, że muszą teraz opuścić polanę.

Nie zamierzano zakwaterować ich w budowli, która służyła za mieszkanie dla większości żyjących w dolinie. Skierowano ich do naturalnych grot, umiejscowionych w niemal pionowym, skalistym zboczu, ograniczającym oazę. Do środka szybko wniesiono całe naręczna liści i rozłożono je w taki sposób, żeby mogły służyć jako łóżka. Żywnością, jaką im dostarczono, były owoce rozłożone na kolejnym miękkim liściu. Wkrótce obce pozostawiły ich samych, a potem nastąpiły dwa wydarzenia niemal jednocześnie: obudził się Thom i nadleciała Zass.

Thom uniósł się na łokciu i rozejrzył się dookoła, całkowicie zaskoczony.

— Gdzie ja jestem? — zapytał. — I gdzie jest Zasfern? Przecież on czeka na mój raport. Nic nie rozumiem. Jeszcze niedawno byłem przecież w ministerstwie i Zasfern zadawał mi pytania. Całe setki pytań. Dlaczego? Dotąd wędrowiec zdawał się mówić sam do siebie. W tym momencie zauważył Simsę. Jednocześnie Starsza opuściła ją i to właśnie Simsa musiała stawić czoła jego pytaniom.

— Gdzie ja jestem? — Pytanie zabrzmiało teraz głośniejsze, gwałtowniej. — Rozumiem, że nie miałem jednak do czynienia z Zasfermem, kto więc wywrócił mój umysł do góry nogami? — Zaczął pocierać dłońmi swe czoło, jakby w ten sposób chciał pozbyć się chociaż trochę doskwierającego bólu.

— To była Wielka Strażniczka Pamięci — zaczęła Simsa swoją odpowiedź, niepewna, czy jej uwierzy. A jednak zrelacjonowała mu wszystko, co wydarzyło się od momentu, gdy napotkali obce na skalnej półce, aż do obecnej chwili.

— Moja pamięć została przygotowana do tego, by nie ujawniać żadnej wiedzy — powiedział Thom z westchnieniem, kiedy dziewczyna skończyła swoją opowieść. — Przysięgam, że to, co się wydarzyło, jest niemożliwe. Zapewne na tej zakazanej

planecie znają sposób... — Wykrzywił twarz w dziwnym grymasie. — Gdybyś tylko widziała komputery w Zath City. Gdybym miał do nich teraz dostęp, pewnie od razu zorientowałbym się we wszystkim. W tej chwili zawarta jest w nich wiedza niemal wszystkich znanych światów. Tysiące Zacathanów pracowało i pracuje nad wprowadzaniem jej do ich pamięci. Ale... Czy ta Wielka Strażniczka Wiedzy jest przekonana, że raczej jestem skarbnicą wiedzy, niż zagrożeniem dla jej ludzi?

— Przybyłeś tutaj po mnie — odparła Simsa ostro. — Nie zapomniałam o tym, mimo że tobie niespodziewanie się to przytrafiło.

Rozdział jedenasty

Tutaj, w dolinie, mgła, świadcząca o nadejściu pory nocnej, była o wiele gęściejsza, niż na odkrytych terenach. Siedząc przy wejściu do jaskini, Simsa wpatrywała się w krzaki i drzewa pogrążające się w coraz głębszym cieniu. Zza jej pleców docierał odgłos równego, rytmicznego oddechu śpiącego Thoma. Potyczka z Wielką Strażniczką Wiedzy, badającą jego myśli, nadwerężyła jego siły bardziej, niż byłby skłonny to przyznać i zdążył już przespać niemal cały dzień od chwili, gdy oboje z Simsa znaleźli się w tym schronie. Nie było strażnika, który pilnowałby, żeby nie opuszczali tego miejsca. A jednak Simsa nie miała wątpliwości, że przez cały czas są czujnie obserwowani. Pomiedzy ich statusem gości, a prawdopodobnym w każdej chwili statusem więźniów biegła bardzo cienka granica.

Zass, ze złożonymi skrzydłami, odpoczywała przy dziewczynie, ogrzewając ją swym drobnym ciałkiem. Simsa znów była sama. Jej umysł nie rejestrował obecności Starszej. Siedząc bez ruchu, biła się z własnymi myślami, obmyślając jeden plan za drugim i każdy po chwili odrzucając.

Żywność i woda, wszystko, czego jej ciało potrzebowało do egzystencji, znajdowało się tutaj. Zaczynała jednak rozumieć, że osiadając tutaj, stanie się takim samym więźniem, jakim była na statku. Tyle że — Simsa uśmiechnęła się do własnych myśli — wówczas miała swoje plany. Problem leżał w tym, że realizacja tych planów zakończyła się pełnym sukcesem, ale... co dalej? Przestała być więźniem kapitana i Greety. Lecz jeśli jej przyszłość ma ograniczyć się do pobytu w tej dolinie, jaki sens miała ucieczka ze statku? Pomyślała, że działała zbyt impulsywnie, porywając statek ratunkowy i lądując na tej planecie. Powinna była poczekać, aż znajdzie się znacznie bliżej uczęszczanych szlaków międzyplanetarnych i będzie miała szansę wylądowania w bardziej przyjaznym świecie.

Berło zadrżało w jej dłoniach. Tym razem było zimne, nie emitowało promieni, sprawiało wrażenie starego, bezużytecznego przedmiotu, który przypominał o tym, że dawno temu żyła mądra rasa ludzi. Simsa odniosła wrażenie, że sama jest już stara i bezużyteczna, przynajmniej w tym miejscu. Wiedziała, że nie może tu pozostać, tylko co powinna zrobić i dokąd pójść? Jak znaleźć wyjście z pułapki? Nagle jej myśli urwały się...

— Nie ma księżycy...

Słowa te padły zza jej pleców i na moment zaskoczyły ją. W ciszy, jaka panowała dookoła, bardzo łatwo było zapomnieć, że istnieje jeszcze Thom.

— Czego chcesz? Dlaczego tu przyszedłeś? — zapytała gwałtownie, nie łącząc się z jego umysłem, lecz głośno, tradycyjnie wypowiadając słowa.

— Bo ty tutaj jesteś.

— I co z tego, wędrowcze? — Cieszyła się, że jest zdolna do ostrego, tonu. — Jaką otrzymałeś zapłatę, że z twojego powodu dotarłam aż tutaj? A może jeszcze ci nie zapłacono i na zawsze utraciłeś szansę na odebranie nagrody?

— Nie mogę uwierzyć...

Simsa nawet na niego nie spojrzała. Wbiła koniec berła w szarą ziemię i obracała nim bez celu.

— Więc nie wierz. Wiem, co ten oficer i ta kobieta z twojej rasy chcieli ode mnie. A kto wie, jakie jeszcze plany snuli ich przełożeni? Gdybym potrafiła wyrwać teraz z siebie tę drugą, dałabym ci ją... albo sprzedała. — Uczyniła niechętny grymas. — Pochodzę z Ziemianek, niczego tam nie dajemy, zawsze sprzedajemy. Tak, bardzo chętnie bym ją tobie sprzedała. Kiedy poczułam ją po raz pierwszy... — Powróciła myślami do tej chwili w dziwnej świątyni, kiedy nagle poczuła swe rozdwojenie, spowodowane przez starą, zapomnianą rasę. — Tak. Kiedy ona znalazła się we mnie, poczułam się jakby mocniejsza, silniejsza i większa, jakbym urodziła się po raz drugi. I czułam się tak, dopóki nie zrozumiałam, że jestem dla niej jedynie ciałem. Wtedy... — Simsa odrobinę przechyliła głowę, próbując uporządkować swe myśli, znaleźć słowa, które określiłyby jej uczucia. Nagle zrozumiała, że Simsa z Ziemianek jest niczym, zaledwie iskierką, którą w każdej chwili może pochłonąć wielki ogień. A jednak podjęła wtedy upartą walkę o to, by pozostać przynajmniej w małym fragmencie tą osobą, którą była do tej pory.

— Czy nie jest ci teraz lepiej? — Głos Thoma brzmiał tym samym chłodem, jaki poznała podczas ich pierwszej wspólnej podróży. — Czy nie jest lepiej, że stałaś się większa? Czyż nie lepiej być taką, niż być praktycznie nikim?

— Teraz czasami jestem jedną osobą, a czasami drugą — powiedziała z niechęcią. Odwróciła się, by popatrzeć na niego. Leżał wygodnie na łożu z liści u wejścia do jaskini, głowę opierał na ramieniu. — To ona... To ja zniszczyłam twój latacz! To ona... To ja zjednoczyłam się z mieszkańcami doliny i spowodowałam śmierć twojej towarzyski, jednocześnie pragnąc, byś ty ocalał. Czy wciąż uważasz, że ta druga jest taka wspaniała?

— Jednak odszukałaś mnie. Gdyby nie to, umarłbym. Dlaczego pragnęłaś mnie ocalić?

— Może to ona miała powody?

— A więc nie ty, lecz ona?

Słowo po słowie wydobywał z niej prawdę.

— Niech tak będzie, gwiazdny wędrowcze. Tak, to ja poszłam po ciebie. Zbyt wiele miałam wspomnień związanych z tobą, by o tobie zapomnieć, by nie dać ci wykorzystać szansy, dopóki ona istniała. Połączyło nas coś dziwnego...

— Właśnie. I niech tak będzie nadal. Moi ludzie zaczną szukać latacza, dobrze o tym wiesz. Nie wiem, jak dokładnie zniknął w piaskowej rzece, jednak jego aparatura będzie wysyłała sygnały jeszcze przez długi czas. Simsa uderzyła pięścią w kolano.

— Twój pułkownik musi być bardzo zdeterminowany.

— Co takiego okryłaś, że za wszelką cenę zapagnęłaś uciec? — Thom powoli usiadł. — Powiedziałaś mi, że kapitan chciał cię wykorzystać, a Greta zamierzała...

— Pragnęła odcinać fragmenty mojego ciała i badać, czym właściwie jestem! Powiedziałam ci już, że umieścili mnie w kabinie, w której przez cały czas mogli mnie obserwować, prowadzić przeróżne testy. A jednak Starsza bez problemu zastosowała kamuflaż, wywołała u nich halucynacje. Powiedz mi prawdę, wędrowcze, gdybyś dostarczył mnie do twoich Zacathanów, czy postępowaliby ze mną inaczej?

— Oni nie pracują tak, jak ci na statku.

— Ha! — wykrzyknęła Simsa. — Ale badaliby mnie jednak, oglądali tak czy inaczej, prawda?

— Poprosiliby cię, żebyś podzieliła się z nimi tym, co tkwi w twojej pamięci...

— Żeby mogli nakarmić tym swoje maszyny. Zastanówmy się... — Simsa włożyła berło pod kolana — z czego składa się taka pamięć. Moje własne wspomnienia z Ziemiemek zapewne nie miałyby dla nich żadnego znaczenia. Wywołaliby więc tę drugą, wzmocniliby ją we mnie, karmiliby ją i hołubili tak długo, aż tylko ona zostałaby we mnie, a ja bym zniknęła. Prawda?

— Czego ty właściwie chcesz? — Thom sprawiał wrażenie zdenerwowanego.

— Czy znów chcesz być żebraczką z Ziemiemek, odciętą od wszelkich wspnięciałości, jakie oferują światy dookoła?

— Nie, wcale nie! — zawołała Simsa. Znów uderzyła pięścią w kolano. —

Ale ty nie wiesz, ty po prostu nie wiesz, jak to jest...

Właściwie, jak to było? Nagle przypomniała sobie tę chwilę przemiany osobowości w zrujnowanej świątyni. Ciepło ogarnęło jej całe ciało.

— Chodź — rozległ się szept. — Chodź, ogarnij mnie całą...

Tak łatwo było poddać się. Ale co dalej? Obawa Simsy z Ziemianek nagle wzięła górę, ciepło zaczęło ustępować. Nie byłaby już tym, kim była dawniej, zostałaby pożarta przez obcą.

— Zasfern rozumie — głos Thoma dotarł do niej jakby z oddali. —

Musiałabyś porozmawiać z nim, albo z kimkolwiek spośród jego ludzi. Walcząc z tą drugą odmawiasz sobie spokoju i bezpieczeństwa. Czy to ty, czy ona uciekła ze statku? Nieważne, co teraz zrobisz, oni będą wierzyć już tylko w istnienie tej drugiej.

Wiedziała, że Thom mówi prawdę. Jeden z jej wrogów zginął, lecz było ich tak wielu że jedna śmierć praktycznie nie miała znaczenia. Znała tylko Kuxortal, do czasu gdy wyzwoliła, lub obudziła Starszą. Jednak mężczyźni byli podobni do siebie na wszystkich planetach. Chciwi wobec obcych tak samo jak panowie z górnego Kuxortal nade wszystko ceniący własne bogactwa, do których doszli otwarciem albo skryciem. Simsa nie wiedziała, czy Starsza posiada dość mocy, by uchronić ją przed zakusami mężczyzn. Aby poznać wielkość tej mocy, musiałaby całkowicie się jej poddać, a to absolutnie nie wchodziło w grę.

— A więc będzie jeszcze więcej oficerów, takich jak kapitan na statku kosmicznym, będą inne Greety wśród Zacathanów, prawda?

— Myślę, że nie. Zacathanowie są bardzo starzy, żyją o wiele dłużej niż jakakolwiek znana mi rasa. Wiedza jest dla nich największą świętością, są bowiem strażnikami historii wielu imperiów, które podbijały przestrzeń, po kolei świat po świecie. Wiedzą o rasach, które podróżowały między gwiazdami, zanim rozwinął się mój własny świat. Jednak jeśli chodzi o Prekursorów, wiedzą o nich bardzo niewiele, właściwie większość rzeczy zaledwie odgadują. Dla Zasferna byłabyś więc skarbem, którego strzegłby jak oka w głowie. Oczywiście, tylko wtedy, jeżeli tego zechcesz.

— Muszę pomyśleć o władcy Zacathanów, wyobrazić go sobie...

Zdobyłaby się na to. Spotkałaby się z Zasfernem, gdyby tylko mogła odgadnąć swą przyszłość... Ujrzała oczy Thoma blisko swoich, jej myśli zaczęły wirować. Thom koncentrował swój umysł, dzięki któremu stał się tym, kim był — badaczem, międzygwiazdnym wędrowcem, poszukiwaczem.

Nagle zawirowało pomiędzy nimi powietrze. Zawirowało tak, że raczej to

ujrzała, niż poczuła. W środku tego wiru coś się materializowało — myśli Thoma? Nie, to znów dawała znać o sobie moc Starszej. Zapewne była ona zaintrygowana tak samo jak Simsa osobnikiem, który tak inspirował Thoma i znaczył dla niego tak wiele, że międzyplanetarny wędrowiec ryzykował nawet śmierć w jego służbie. Postać, która pojawiła się w wirze, miała ciało podobne do ludzkiego, wyraźnie wyodrębnione były jego nogi i ręce. Pomiedzy palcami miał jednak jakby sieci, a skóra na jego twarzy była tak luźna, że trzęsła się przy każdym jego ruchu. Rysy miał bardzo ostre, a zęby tak wielkie, że z pewnością służyły nie tylko do jedzenia, lecz także do rozrywania ciał nieprzyjaciół. W ciemnych otworach poniżej czoła nie było oczu, a może to tylko myśli Thoma nie umieściła ich we właściwym miejscu.

Simsa zdążyła tylko dwukrotnie odetchnąć i postać zniknęła. Thom otworzył oczy i westchnął z ulgą. Jego twarz była wilgotna, a krople potu na policzkach przypominały łzy.

— To był ZASFERN.

Dlaczego był pewien, że cokolwiek zauważyła?

— Ukazałeś mi tylko jego zewnętrzną skorupę. — Simsa gwałtownie wstała. — Muszę to wszystko przemyśleć. — Mimo iż była pewna, że obserwowana jest przez ciekawskie oczy obcych, zaczęła oddalać się od groty. Potrzebowała samotności, musiała pozostać sama ze swymi myślami. Pomiedzy drzewami wiał lekki wiaterek, przyjemnie chłodzący ciało Simsy. Po przejściu kilkudziesięciu kroków do dziewczyny przyleciała ZASS i usiadła na jej ramieniu.

Simsa zaczęła rozmyślać. Wszystko wskazywało na to, że Thom rzeczywiście wierzy w swoją misję i w swego władcę o obliczu jaszczurki. Raczej nie miała co do tego wątpliwości. Simsa przystanąła i oparła się plecami o jedno z drzew. Chciała odpocząć, jednak myśli, które się w jej głowie tłoczyły, sprawiały wrażenie cierni, wpijających się w ciało. W tej chwili nie była już pewna, czy jej ucieczka ze statku była dobrym posunięciem. Thom wierzył, że nikt nie zamierzał uczynić jej krzywdy, a jednak ona wcale nie musiała dzielić z nim tej wiary. Nagle dziewczyna zdała sobie sprawę, że od dłuższej czegoś zupełnie nieświadomie nasłuchuje, z głową skierowaną ku północy. Szum latacza! Thom był pewien, że wyruszy ekspedycja na jego poszukiwanie. Jednak jeśli niczego nie znajdą, albo znajdą dowody, że maszyna Thoma zatonała, czy zrezygnują z poszukiwań? A jeśli opuszczą ten świat?

Po raz pierwszy coś więcej niż tylko nienazwany i chaotyczny strach dziewczyny z Ziemiaków dotarł do serca Simsy. Nagle zadała sobie pytanie, czy

rzeczywiście będzie musiała spędzić resztę swego życia w tej dolinie. Popatrzyła dookoła, zastanawiając się. Jeszcze nigdy w życiu nie zaakceptowała uwięzienia, nigdy nikomu nie dała zaniknąć się w czterech ścianach lub za kratami, mimo że uniknięcie tego w ciągu tych lat, które spędziła w Ziemiakach, było bardzo trudne. Potrafiła znaleźć drogę wyjścia nawet wtedy, gdy już zdawało się to niemożliwe. To w końcu sekretnym wyjściem uciekła razem z Thomem z Kuxortal. Taka droga ucieczki musiała istnieć i tutaj. Tylko co dalej? Poza tą doliną znajdował się suchy, pusty ląd. Było tak przynajmniej na północy i na wschodzie, do ewentualnego zbadania pozostawały południe i zachód.

Simsa ruszyła w dalszą drogę, postanowiwszy obejść dookoła całą dolinę. Wkrótce natrafiła na skalne schody, po których stąpała schodząc z obcymi i Thomem do doliny. Wzruszyła ramionami na myśl o tym, że mogłaby wspiąć się po tych schodach na skalną półkę. Po kilkudziesięciu krokach stanęła przed ścianą roślinności, za którą słyszała szum wody. Simsa była pewna, że jest to fontanna, którą odkryła podczas pierwszej wizyty tutaj.

Granice doliny z każdej strony stanowiły skalne urwiska. Na jednym z nich Simsa zauważyła dziwne znaki, jakby napisy wyryte w kamieniu, w języku, którego dziewczyna nie знаła. Napisy wyryte były bardzo starannie, jakby ich autor pragnął, by pozostały widoczne przez długi czas. Zapewne miały dla niego wielkie znaczenie.

Minąwszy skałę, opatrzoną inskrypcjami, Simsa dotarła do ciemnej szczeliny w zboczu. Przy wejściu do niej skała była bardzo poszarpana, nierówna, a jednak nie było wątpliwości, że ktoś bardzo się napracował — zapewne autor inskrypcji — by wykonać to wejście. Sklepienie nad nim miało łukowaty, chociaż bardzo postrzępiony, kształt i wyryto na nim wizerunek mieszkańca doliny. Ruchem ręki Simsa nakazała Zass, by pierwsza zajrzała do ciemnej groty. Zorsal nie wykonał jej polecenia, podkreślając swoją odmowę pełnym strachu skrzekiem. Usłyszawszy go, dziewczyna tym bardziej nie miała ochoty wejść do środka. Zaczęła zastanawiać się, jakim celem mogła służyć ta grota. Czy była to świątynia, pałac, a może więzienie? — mogła być jedną z tych rzeczy, albo wszystkimi naraz. Nie przypominała w każdym razie w niczym rezydencji mieszkalnych, jakie znajdowały się u wylotu alei drzew.

Simsa wciągnęła powietrze nosem. Pamiętała z Kuxortal, że świątynie zwykle emitują jakieś słodkie zapachy. A jednak tutaj nic takiego nie wyczuła. Niczego nie słyszała, nic nie wskazywało, by wewnątrz przebywała jakaś żywa istota. Powietrze

wewnątrz sprawiało wrażenie ciężkiego i nieruchomego.

Wszystkie ludy — Simsa wiedziała to od handlarzy przybywających do Kuxortal — zazdrośnie pilnują miejsc, w których mieszkają ich bogowie, albo w których znajdują się źródła ich mocy. Dla obcego nierozważne nawiedzenie takiego miejsca, bez wcześniejszego pozwolenia, praktycznie oznaczało samobójstwo. A jednak, mimo ostrzeżeń, jakie podsuwał jej instynkt, dziewczyna nie zamierzała przejść obok tej skalnej szczeliny. Powoli, krok po kroku, ruszyła wąskim tunelem, stając po suchych liściach. Po każdym kroku zatrzymywała się, nasłuchując, odwracając głowę w lewo i w prawo. Wysunęła także przed siebie berło i zaczęła przypatrywać się zakrzywionym rogom księżyców. Nic nie ostrzegało jej przed niebezpieczeństwem, berło nie emitowało ani ciepła, ani światła. Na tej podstawie stwierdziła, że w grocie nie ma żadnej obcej mocy.

Zass piszczała do jej ucha, jednak Simsa nie potrafiła odepchnąć od siebie pokusy, która nakazywała jej wciąż iść do przodu. Okazało się, że droga prowadząca do środka ma kształt lejka, stopniowo zwężającego się i przechodzącego wkrótce w korytarz, w którym mogła się zmieścić tylko jedna mieszkanka doliny. Będąc mniejszą od nich, Simsa bez trudu szła do przodu. Ściany były zupełnie gładkie. Nic nie świadczyło o tym, że w ciemności mogą znajdować się drzwi lub tajne przejścia. Wkrótce przestało tu docierać światło i Simsa nic już nie widziała. Ostrzegawcze piski Zass stawały się coraz głośniejsze. A jednak ostrzeżenia te były mało stanowcze, chwilami dziewczyna odnosiła wrażenie, że w grocie znajduje się coś, co zorsalowi jedynie się nie podoba. Mimo to Simsa zatrzymała się i znów nasłuchiwała przez długą chwilę, napięta i czujna. Następnie otworzyła umysł tak, jak nauczyła się, kiedy weszła w nią Starsza. Myśli zaczęły biegać po jej głowie szybciej, niż była w stanie je śledzić. A może w grocie znajduje się właśnie zbyt wiele pustki? Dziewczyna zastanowiła się nad tym ostatnim pytaniem. Przecież odkryła już tarcze przeciwko wnikaniu do umysłów już na statku i w porcie, zanim wyruszyła w przestrzeń. Większość z nich Starsza przełamywała i nie miała problemów z docieraniem tam, dokąd chciała. Tutaj jednak mogła mieć do czynienia z zupełnie inną tarczą. Gdy Simsa zastanawiała się, skąd jej coś takiego przyszło do głowy, poruszyła się Starsza. Zdawało się, że i nią kieruje teraz tylko ciekawość. Pod wpływem niespodziewanego impulsu Simsa jakby odsunęła się na bok, natychmiast pozwoliła jej przejąć inicjatywę, pozwoliła Starszej błyskawicznie opanować swój umysł.

Nagle ujrzała mnóstwo obrazów, jednak żaden z nich nie pozostał przed jej

oczyma wystarczająco długo, by go rozpoznać. W umyśle dziewczyny pojawiały się widoki budynków, świątyń, ołtarzy, które znała Starsza. Niektóre wciąż dysponowały magiczną mocą, inne były zaginione i zapomniane, ich moc zniszczył czas, gdy wyginęły ludy, które w nich czciły swoich bogów. A potem przez ciało Simsy przebiegły ciarki... Tak, Simsa z Ziemianek miała rację. To nie była zapomniana świątynia. Coś na nią tutaj czekało. Czy już się zbudziło? Głęboka cisza i mrok nie pozwalały na uzyskanie natychmiastowej odpowiedzi.

Dziewczyna nie zdziwiła się kiedy rogi księżycy na jej berle znów zaświeciły się. Zass była bardzo cicho, jedynie pocierała pyszczkiem o policzki dziewczyny, oddychając powoli i bardzo płytko. Ponownie, lecz po raz pierwszy od momentu, w którym wkroczyła do tej groty, Simsa była ze Starszą, obserwatorką wewnątrz jej ciała. Inskrypcje, podobne do tych ze skał, były także tutaj. Pokrywały ściany przejścia aż do wielkiej skalnej groty, tak ogromnej i pogrążonej w ciemności, że berło w bardzo niewielkim stopniu rozjaśniało przestrzeń, pozwalając dziewczynie widzieć drogę jedynie na odległość kilku kroków.

Przeniknięcie do tego olbrzymiego hallu, oddalenie się od ścian, które dawały minimalne poczucie bezpieczeństwa, było zadaniem niełatwym. Simsa jednak miała w tej chwili odwagę nie tylko swoją, ale i Starszej. Znalazła, się więc wkrótce na środku pomieszczenia, w którym nie palił się żaden płomień, w którym zupełnie nic się nie działo. Kiedy Simsa przykłękała i opuściła berło, by przyjrzeć się podłodze, aż zadrżała. Zorientowała się bowiem, że stoi na skraju ruchomej wstęgi czarnego piasku.

— Sar Tanslit Grav! — Słowa Starszej, zawołanie, a może pozdrowienie, rozbrzmiały w skalnej grocie echem, które zamiast zamierać, z każdą chwilą potęgowało zawołanie, aż w końcu Simsa musiała zakryć uszy dłońmi.

— Sar! — Zabrzmiało to jak komenda, której nie sposób było się nie podporządkować. Echo natychmiast umilkło.

Nagle z ciemnej wstęgi wyłonił się palec, równie czarny jak piasek. Tak, rzeczywiście był to palec, podobny do palców Simsy, miał wyraźnie widoczne stawy i długi paznokieć na końcu. Jednak palec ten był niemal tak długi, jak wysoka była dziewczyna.

Wynurzał się z piachu wyprostowany, sztywny. Simsa czekała, drżąc, na ukazanie się całej ręki, jednak przez cały czas widoczny był tylko jeden palec. Dotarła do niej wizja Starszej, wizja palca, który ukazuje się w rzedzie drzew, by przekazać

jakaś informację. Simsa zadrżała jeszcze bardziej, czekając na znak, wiedząc od tej drugiej, że jeśli ten znak zostanie jej dany, będzie musiała postępować zgodnie z nim. Palec powoli przesuwał się w jej kierunku. Simsa odwróciła głowę, w jej wzniesionej ręce berło trzęsło się i obracało gwałtownie. Sięgający ku niej palec nagle zastygł, a potem równie szybko zniknął. Halucynacja? Co spowodowało zniknięcie tego palca?

Tak jak wtedy, gdy obca zaczęła swe zaklęcia, by zniszczyć latacz, tak i teraz dziewczyna zaczęła cicho nucić jakąś melodię, którą wzmacniało berło. Dookoła było widno, a źródłem światła było jedynie samo berło, jasnym blaskiem oblewając najpierw Simsę, a potem całą grotę. W miarę jak melodia Simsy stawała się głośniejsza, a światło jaśniejsze, coraz bardziej wzburzony był czarny piasek. W dźwiękach, jakie rozlegały się wśród skalnych ścian, było coś niezrozumiałego, hipnotyzującego.

Tymczasem Starsza jeszcze raz odezwała się ustami dziewczyny:

— Sar... sar... Grav!

Coś przebiło powierzchnię piasku. Nie był to wielki palec, sięgający groźnie ku wszystkiemu, co mogło pojawić się w jego zasięgu. Nie, tym razem powoli, jakby majestatycznie zaczęła wznosić się ku górze jakaś bezkształtna masa, wydzielająca odór. Był to taki zapach, jaki Simsa pamiętała z portu kosmicznego. Zapach zepsutych maszyn, którymi ludzie z Kuxortal nie potrafili właściwie się obchodzić.

Masa dotarła do brzegu strumienia i nagle rzuciła się do przodu, tak gwałtownie, że Simsa ledwie zdążyła przed nią uskokczyć. Piasek zaczął rozlewać się po skalnej posadzce. Starsza nakazała dziewczynie pochylić się i przytknąć do niego berło.

Niespodziewanie nastąpił gwałtowny błysk. Ogień, prawdziwy, potężny pożar, wybuchł natychmiast, gdy berło zetknęło się z masą. Płomienie zaczęły natychmiast ją pożerać i wkrótce dziewczyna nie widziała nic, poza nimi. Cofała się, by znaleźć się jak najdalej od nich. Kaszlała, gdyż gryzący dym natychmiast wdarł się do jej płuc.

Rozdział dwunasty

Ogień był gwałtowny, gdyż czarna masa była swego rodzaju utleniaczem. Powoli zaczynała uwidaczniać się jej zawartość. Nie było w niej właściwie niczego, co przypominałoby Simsie części maszyn widzianych na Kuxortal, towarzyszących przybyszom z innych światów. Znajdowała się tutaj raczej dziwna mieszanina płaskich kół i połączonych prętów, które sprawiały wrażenie żeber. Części te jednak nie pochodziły od żadnej istoty, która kiedyś żyła.

Zawartość masy była z pewnością dziełem czyichś rąk, nie wytworzyła jej natura, Simsa gotowa była to przysiąc. Natomiast nie miała pojęcia, komu, kiedy i do czego mogły służyć te dziwne przedmioty.

— Yathafer... — To nie Simsa z Ziemianek wyszeptała to imię, chociaż słowo wypłynęło z jej ust. Jak przy każdym zetknięciu ze Starszą, tak i teraz działały się w niej rzeczy, których nie rozumiała. Spojrzawszy w tym momencie ku szarej masie, nie zobaczyła już jej, ujrzała natomiast latającego potwora, z szeroko rozpostartymi skrzydłami. Dziewczyna widziała go na tle czystego nieba o lekko złotawym odcieniu. Stwór prawie nie ruszał skrzydłami, lecz wykorzystywał wiry i prądy powietrza, by wznosić się wyżej, coraz wyżej...

W pamięci Simsy zaczęły kłębić się najślabsze i najbardziej odległe spośród jej wspomnień. Nie, to nie jego imię wymawiała przed chwilą. Ważniejsze było to, co robił, rozpostarłszy skrzydła, uwalniając się z pułapki, jaką była ziemia, wznosząc się coraz wyżej. To był...

— Shreedan... — Tak! To było to imię, jednak gdzie był sam lotnik? I jak w tym świecie nagich skał i wędrujących piasków uchowały się, niezauważone, skrzydła Yathafera.

Ciemność, która wypełniała koryto na środku groty, zniknęła. Simsa zajrzała do czarnej wstęgi, w której wnętrzu nic nie poruszało się. A jednak gdzieś tutaj znajdował się ktoś z jej ludu. Dlaczego ukazał się właśnie teraz? A może to była tylko kolejna sztuczka berła, dowód, że jest ono w stanie kontrolować wszystko, co dzieje się wokół niej? Gdy opadły popioły, oczom Simsy ukazał się matowy metal. Zobaczyła wyginającą się konstrukcję, jakby ciało. Była nietknięta przez pożar, zachowana w znakomitym stanie. Jego skrzydła były złożone, a końcówki skierowane ku ziemi. Dziewczyna wiedziała, że właśnie w ten sposób ludzie Yath chowali swoje

zdobycze i skarby.

Simsa przeszła obok maszyny Yath w kierunku strumienia, z którego to się wynurzyło. Była już pewna, że to nie żaden trick, że na pewno nie padła ofiarą halucynacji. Odwróciła się i dotknęła ręką skrzydła, pod cienką warstwą popiołu poczuła metal. Co jeszcze kryło się pod warstwą metalu? Czyżby naprawdę miała do czynienia z Yathaferem? Jeżeli w tej skorupie krył się wojownik, jego życie zapewne dawno wygasło. Ale czy na pewno? Musiała się tego dowiedzieć. Podniecenie ogarnęło Simsę, nakazując jej nie ustawać w poszukiwaniach.

Szybko zastanowiwszy się nad problemem, dziewczyna doszła do wniosku, że cokolwiek znajduje się przed nią, zostało to wykonane rękami myślącej istoty. Nie potwierdziła tego przypuszczenia, mimo że w berło wstąpiło teraz jeszcze więcej energii niż kiedykolwiek, więcej niż wtedy, gdy obcy z doliny strącali latacz. Znowu zajrzała do koryta i wtedy zapadła ciemność, która w mgnieniu oka pochłonęła całe światło. Simsa odruchowo skuliła się oczekując najgorszego, ale właściwie czego?

Po długiej chwili zdała sobie dopiero sprawę, że na próżno oczekuje wstrząsu i przy okazji zupełnie się zdekoncentrowała. Nie zastanawiając się, co robi, wyciągnęła berło tam, gdzie powinna była znajdować się maszyna. Trafiła i po chwili odchyliła jedno z jej skrzydeł. Po chwili chwyciła za brzeg skrzydła i uniosła je jeszcze bardziej. Przez cały czas nie natrafiła na żaden opór. Skrzydło zdawało się unosić, jakby osadzone było na doskonale zakonserwowanych zawiasach. Kiedy puściła je, wbrew temu czego się spodziewała, nie opadło. Sama opuściła je, po czym zaczęła pchać maszynę, zmierzając do wyjścia z grotu.

Jej ludzie... Simsa z Ziemiaków zadrżała. Nie, to ludzie Starszej musieli być także tutaj, w zamierzchłej przeszłości, i to oni pozostawili tę maszynę. Czego jednak szukali, dlaczego pojawili się tutaj? Simsa była pewna, iż to nie ten świat ich ukształtował? Czy Wielka Strażniczka powie jej coś na temat przeszłości planety?

Tak wiele musiała się dowiedzieć. Międzygwiazdni wędrowcy wiele opowiadali jej swojego czasu na Kuxortal, zawsze jednak ostrożnie, uważając, by nie powiedzieć jej zbyt wiele. Kuxortal stanowiło miejsce jej banicji. Musiała wszystkiego się dowiedzieć.

Kiedy dziewczyna wydobyła z czarnej rzeki piasku długo schowany latacz, stwierdziła, że nie jest już sama. Oto przed grotą kucała niedawno wykluta z jaja, Wielka Strażniczka, znowu gotowa do służenia swojemu ludowi. Po jej obu stronach stały dwie większe od niej samice z doliny. Za tą trójką znajdowała się kolejna grupa,

w której znajdował się Thom, przytrzymywany przez strażniczki, najwyraźniej był ich więźniem. Chociaż niemal niemożliwym było odczytanie nastrojów z twarzy samic, które przecież nie były ludźmi, Simsa zwietrzyła niebezpieczeństwo. A jednak nie zatrzymała się, a może to ta druga jej nie pozwoliła, i nadal ciągnęła maszynę za sobą. Wkrótce światło padło na rysunek na górnej części jednego ze skrzydeł. Była to błękitna spirala, pośród której błyszcząły gwiazdy. Gwiazdy nie potrzebowały wiele światła, by skrzyć się pełnym blaskiem.

— Co zabrałaś ze Stawu Zapomnienia? — zabrzmiało pytanie w umyśle Starszej.

— Coś, co pochodzi od mojego własnego ludu — odparła Simsa. — W jaki sposób to się tutaj znalazło? — Już w chwili, gdy mówiła te słowa, jej umysł przedzierał się przez drzwi, tak szczelnie dotąd przed nią zamknięte. Gwiazdy błękitne i skrzące jasno jak diamenty... To miało znaczenie. Tylko co to znaczyło? Wielka Strażniczka, wciąż na czterech kończynach, postąpiła krok do przodu. Uniosła głowę wysoko do góry, by móc skupić spojrzenie na oczach Simsy, jakby chciała ją w ten sposób zahipnotyzować. Simsa świadoma była mocy, jaka kieruje się przeciwko niej. Niewątpliwie Wielkiej Strażniczce zależało, by wydobyć z niej jak najwięcej informacji.

— Zakłóciłaś spokój Miejsca Zapomnienia — padło gwałtowne oskarżenie. — Dlaczego?

— A dlaczego ty sama, zrodzona z jaja, usiłujesz powracać do wspomnień, odnawiać je? — odparła dziewczyna pytaniem na pytanie. — Zostałam tutaj przywiedziona. — Sama nie wiedziała, ile w tym oświadczeniu jest prawdy, podejrzewała jednak, że bardzo wiele. — Zostałam przywiedziona, by dowiedzieć się tego, co dotyczy mnie i mojego gatunku. Teraz pragnę, byś ty, Wielka Strażniczko, powiedziała mi o tym lataczu, kto w nim tutaj przyleciał, kiedy i dlaczego.

Nastąpiła długa chwila ciszy, a potem:

— Skoro Staw oddał ci to, twoja moc jest już z tym związana. Daleko, bardzo daleko wstecz, siostrze z jaja, biegnie to wspomnienie. Zapewne była kiedyś inna taka jak ty, która przybyła tutaj pewnego dnia. Zapewne cała ta planeta wyglądała tak, jak ta dolina, zanim uderzyła w nią śmierć. Simsa zesztyniała. Być może z groty zawiął na nią chłodny wiatr, bowiem nagle poczuła zimno.

— Jaka śmierć? — zapytała i w tej samej chwili ogarnął ją wielki strach przed odpowiedzią. Czy ci, którzy opiekowali się nią walczyli z jej poprzedniczką? Czyż w

takim razie ona i obce nie powinny być dla siebie wrogami?

— Nadeszła z wiatrów i z dni uczyniła nocę. Zabierała wszystkich, którzy żyli na planecie, oszczędzając tylko to miejsce, gdyż powstrzymali ją ówcześni Strażnicy. Było to jednak wiele lat temu. Wielką Strażniczką była wówczas Marsu. Po niej nastąpiła Kubat, jednak tymczasem utraciliśmy wiele pamięci. Po Kubat było nas wiele, bardzo wiele... — Tshalft uniosła w górę kończyny i jakby na pazurach zaczęła wyliczać wszystkie swoje poprzedniczki. — Przekleństwo, rzucone na nas z nieba ciągle jeszcze trwa. Sprawia, że martwa jest cała planeta. Cała... z wyjątkiem tej doliny.

— A więc napadli was przybysze z innego świata. — Simsa z trudem wypowiedziała te słowa. — Czy była to rasa spokrewniona z moją?

— Nie bardzo. — Dziewczyna przyjęła tę odpowiedź z takim zadowoleniem, że wydała cichy okrzyk ulgi. — Ci podobni do ciebie, próbowali nam pomagać, kiedy nadeszła śmierć. I śmierć upomniała się także o nich. Tylko jeden spośród nich dotarł do tego miejsca siły i spokoju. Gdy wypełnił się jego czas, zapadł w wielki sen, nie nauczył nas jednak wcześniej, jak odbudować jego jajo. Gdy go zabrakło, umieściliśmy to — wskazała pazurami na latacz — w Stawie Zapomnienia, w którym zatapiamy wszystko, co nie powinno już nigdy powrócić do naszej pamięci. Przedmiotu tego nie potrafimy używać, a bezużytecznej pamięci należy jak najszybciej się pozbywać.

— Skąd przybył ten, który potrafił latać, i ci pozostali, razem z nim?

Odpowiedź, jakiej się spodziewała była zaskakująco prosta:

— Wszyscy przybyli z nieba. Jednak nie byli nosicielami śmierci. Cenili życie w każdej formie, w przeciwieństwie do tych, którzy przynieśli nam śmierć. To było bardzo dawno temu, niewiele z tego pamiętamy. Siłą rzeczy, każda następna Wielka Strażniczka wie o tych czasach mniej, mimo że przekazujemy sobie pamięć.

— Jak wyglądali ci niosący śmierć?

Wielka Strażniczka odwróciła się i wyciągnęła łapę w kierunku Thoma.

— Bardzo długo szperałam w pamięci. Wiem już teraz, że on wygląda właśnie tak, jak ci, którzy przynieśli śmierć.

— Być może tak wygląda — przytaknęła Simsa. — Jednak tamten gatunek pewnie już dawno wyginął. On pochodzi z nowej rasy i nie jest waszym wrogiem.

— Pamięć wskazuje na niego — powtórzyła Wielka Strażniczka z uporem. Jej myśli, przekazywane do umysłu Simsy, były coraz mocniejsze, coraz bardziej

natarczywe.

— Pamięć składa się z dwóch części — powiedziała dziewczyna. — Jedna część przekazuje obraz, a druga przekazuje doświadczenie i to doświadczenie powinno podpowiadać ci, że on być może wygląda tak, jak dawny wróg, jednak nie ma z nim nic wspólnego, to zupełnie inne ciało, inna krew. Na przestrzeni tak wielu lat wszelkie pokrewieństwo musiało zaniknąć, zresztą, rasa twoich wrogów zapewne dawno już wyginęła.

Trudno było ocenić, jakie wrażenie słowa te zrobiły na Wielkiej Strażniczce, w każdym razie z wyrazu jej twarzy nie sposób było czegokolwiek wywnioskować. Po chwili milczenia Simsa dodała słowa, które jej zdaniem mogły ostatecznie dowieść niewinności Thoma.

— On oto znalazł mnie, zrodzoną z jaja, w zupełnie innym, obcym mi świecie, i sprawił, że wydostałam się z niego. Czy postąpiłby tak, gdyby był takim jak ci, którzy zniszczyli twój świat?

Przez długi czas, Wielka Strażniczka nie udzielała odpowiedzi. Tak jak wtedy, gdy stali naprzeciwko siebie w dolinie, Simsa i ta, która kontrolowała dziwne siły. W powietrzu rozległ się szum latacza, bardzo słaby, jednak nie pozostawiający wątpliwości. Docierał z północnego wschodu.

Thom zapewne usłyszał ten szum jako pierwszy. Uniósł głowę i starał się przebić wzrokiem gęstą mgłę.

— Znów szukają. — To jedna ze Strażniczek przerwała milczenie. — Wezwał ich i leć po niego. — Ruchem głowy wskazała na Thoma.

— Czy to ty ich wezwałeś? — Po raz pierwszy Simsa odezwała się bezpośrednio do Thoma. — Czy masz przy sobie przywoływacz?

Thom zaprzeczył ruchem głowy.

— Przywoływacz znajduje się w rozbitym lataczu. Uruchomił się w momencie, kiedy rozbiliśmy się. Latacz, który słyszemy, leci zapewne w tamtym kierunku.

Simsa uniosła głowę i Zass, która dotąd znajdowała się w powietrzu, usiadła na jej dłoni. Simsa popatrzyła głęboko w jej oczy.

— Leć i patrz — powiedziała. — Sama bądź niewidzialna. Zorsal zatrzepotał skrzydłami i głośno zaskrzeczał, po czym wzbił się w górę i niemal natychmiast zniknął we mgle. Odprowadziwszy go wzrokiem, dziewczyna popatrzyła na Wielką Strażniczkę.

— Jeśli poszukują latacza — odezwała się — to z pewnością go znajdą, jednak żadne ślady nie doprowadzą ich tutaj.

— Nie przyjdą tutaj. — W głosie Wielkiej Strażniczki słychać było niezachwianą pewność.

Simsa zrobiła kilka kroków do przodu i stanęła obok Wielkiej Strażniczki. Wydobyła na wierzch berło i skierowała jego końce na szpony, przytrzymujące ręce Thoma. Kończyny obcych natychmiast opadły, rażone niewidzialną siłą. Dziewczyna nie musiała wydawać Thomowi żadnych rozkazów. W mgnieniu oka odskoczył od zszokowanych Strażniczek. Jego dłoń instynktownie opadła ku rękojeści broni.

— Nie! — krzyknęła Simsa. — One nie są twoimi wrogami! Udowodnij im, że jesteś nastawiony pokojowo.

W tej samej chwili jej umysł przekazywał Wielkiej Strażniczce:

— Jak wiesz, ja także miałam zatarg z tymi, którzy są w lataczu. On jednak nie był i nie jest z nimi!

— Przyleciał z nimi!

— Tak, ale nie jest ich współnikiem! Uwolnił się od nich. Nie życzy sobie więcej ich towarzystwa. — Improwizowała. Odwróciła głowę, by mówić bezpośrednio do Thoma. — Oni zniszczą tych — kontynuowała — którzy, są ich wrogami. W przeszłości jakaś rasa humanoidów zniszczyła ten świat, obracając go w to, co tutaj widzicie. Ludzie z mojej rasy, którzy przybyli na tę planetę, nie wiadomo dlaczego, również padli ich ofiarą. Musisz być martwy — uśmiechnęła się gorzko — jeżeli pragniesz żyć. Thom przetarł dłonią usta.

— Jeśli mnie nie znajdą... — zaczął powoli — tak może się stać. Jeżeli zlokalizują latacz i mnie w nim nie będzie, uznają, że... — Jego usta wykrzywiły się w grymasie niechęci i Simsa odgadła, o czy pomyślał. O stworach piasku, które pożerały wszystko, co im podsuwała natura. Thom nie miał wątpliwości, że one zabijały z radością i okrutnie. — Jednak — popatrzył Simesie prosto w oczy — jeśli uznają, że jestem tak samo martwy jak Greta, odlecą, a ja...

— Ty zostaniesz tutaj — przerwała mu Simsa. — Ile czasu minie, zanim wydobędą statek z rzeki piasku?

Wzruszył ramionami.

— Chyba nie wydarzy się nic, co by ich tu zatrzymywało. Wystarczy, że zobaczą, co potrafią potwory z piasku.

Znów patrzył na Simsę, pragnąc by w tej chwili istoty z doliny nie nawiązały z

nim kontaktu umysłowego. Wzdrygał się przed rozwiązaniem, jakie oboje z Simsa w tej chwili głośno sugerowali. Pozostać tutaj do końca życia, na pustej planecie, posiadającej zaledwie niewielki skrawek terenu, gdzie można było egzystować? Dziewczynie też nie podobało się to rozwiązanie, chociaż jego akceptacja sprawiłaby jej pewnie mniejszy ból, niż mężczyźnie. Był w końcu wędrowcem, całe dotychczasowe życie spędził na międzyplanetarnych podróżach.

— Zapewne... — musiała to powiedzieć. To była jej wina, że Thom znajdował się teraz w tym miejscu. Wierzyła wreszcie, że wcale nie pragnie jej krzywdy. — Zapewne mogliby cię znaleźć...

„Martwego!” — słowo to wypłynęło z jej umysłu i już wiedziała, że Wielka Strażniczka przebiła się wreszcie do jej myśli i doskonale rozumiała, jakie drugie znaczenie ma każde ze słów, które wychodzą z jej ust.

— Nie o to mi chodzi!

Drobne iskielki zagrały na koniuszkach księżyców berła. Walczyć? — nie! Simsa nie pragnęła tego, nie chciała nikogo usuwać siłą ze swojej drogi, może tylko te bezmyślne stwory z piasku.

— Nie o to mi chodzi! — powtórzyła stanowczo. — Czy pamięć można zmieniać, czy też nie dysponujesz taką mocą, o Wielka?

Przez krótką chwilę Wielka Strażniczka była zaskoczona, a może nawet ogarnął ją wstręt. Dokonanie zmiany pamięci dla tego oto osobnika byłoby odrzuceniem wiary we wszelkie świętości, w jakie dotąd wierzyła

— Czy ty to zrobisz? — w pytaniu, które rzuciła Simsie, brzmiał niesmak.

— Potrafię sprawić, że ktoś widzi to, czego nie ma... — Położyła berło na wysuniętych rękach. — Popatrz! — zażądała, kierując berło ku skale. Skoncentrowała się, skupiając swoją wizję i myśli tylko na jednej rzeczy. Nagle po skale zaczął pełzać stwór, rodem z żółtego piasku.

Z dzikim okrzykiem jedna ze Strażniczek zamierzyła się na stwora akurat w momencie, kiedy Simsa przerwała wizję. Szpony uderzyły w skałę. Po wstrętnym intruzie nie było nawet śladu.

— Takie zabawy są zakazane! — zawołała Wielka Strażniczka.

— Nie bawię się, zaledwie pokazuję, co może się zdarzyć. Jeśli ludzi można oszukiwać, wmawiając im, że coś widzą, można ich też oszukać, wmawiając im, że coś kiedyś widzieli.

— Zakazane!

— Dla ciebie, ale nie dla mnie — odparła Simsa. — Pozwól, że zabiorę tego wędrowca do ludzi z jego rasy. Wówczas zaszczipię do jego umysłu fałszywą pamięć. Potrafię to uczynić.

— Ale przecież w twoim umyśle wciąż pozostanie prawdziwa pamięć. Co będzie, jeżeli zostanie odczytana?

Starsza rzuciła z pogardą:

— To są dzieci, jeśli chodzi o siłę umysłu i pamięć, o Wielka.

— My przecież niczego o tobie nie wiemy. — Wielka Strażniczka nie była przekonana do pomysłu.

— Wiecie, że jestem po waszej stronie. Przysięgam na to... — Wysoko uniosła berło. Iskierki na jego końcach były coraz większe. — Przysięgam, że życzę tobie i twojemu ludowi wszystkiego, co najlepsze. Przysięgam, że moja pamięć będzie zamknięta w jego obecności, a on — wskazała na Thoma — kiedy znajdzie się znów wśród swoich, będzie pamiętał tylko to, na co ja sama mu pozwolę. I...

Ponownie rozległ się odgłos latacza, tym razem o wiele bliżej. W przeciwieństwie do tego, który zbliżył się do doliny poprzednio, ten nie krążył nad nią. Z mgły wyłoniła się Zass i wylądowała na ramieniu dziewczyny.

— Latająca maszyna... zły piasek... nadchodzi... — odczytała Simsa z umysłu zorsala.

— Skoncentrowali się na miejscu, w którym rozbił się poprzedni latacz — powiedziała do Wielkiej Strażniczki. Być może mamy bardzo mało czasu. Czy mam to zrobić, czy też zostawicie nas tutaj na zawsze?

Wielka Strażniczka skuliła się. Przerwała wszelką komunikację z dziewczyną, która stała wyprostowana z berłem w dłoni. Wiedziała, że jej obowiązkiem jest obrona Thoma, chociaż nie był to obowiązek przyjemny. Na szczęście nie wierzyła już, że jest jednym spośród tych, którzy mieli uczynić jej krzywdę.

— Latacz — powiedziała — krąży nad miejscem, w którym zatonął w piasku poprzedni. Sądzę, że jego załoga jest uzbrojona.

— Tak. Co zamierzasz uczynić?

— Zwrócić cię im.

— A co z tobą?

— Wybór należy do mnie. Twoja rasa nie przyjęła mnie na tyle dobrze, bym tęskniła za kolejnym kontaktem z nimi.

— Przecież nie możesz tu zostać! — Thom rozejrzał się dookoła. — Możesz

już nigdy nie mieć szansy, by uciec z tej planety.

Popatrzyła na skrzydlatą maszynę, którą wydobyła z groty. Nie nadawała się do lotów w przestrzeni. Tak, pozostanie tutaj było niczym innym, jak dobrowolnym wejściem do pułapki. Jednak tej pułapki bała się o wiele mniej, niż tego, co groziło jej od rasy Thoma.

— Niczego nie wiesz o tym świecie. — Uchyliła się od prostej odpowiedzi. — Cóż takiego widziałeś tutaj? Zaledwie jeden jego niewielki fragment. — Trzymała berło między sobą a Thomem. Księżycy wysyłały ku niemu iskry, formujące nad jego głową koło, które obracało się, a wraz z nim iskiereki. W pewnym momencie zapłonęły i powstał ognisty krąg. Poczowała jego strach i pragnienie natychmiastowej reakcji. A jednak zdążył tylko trochę przechylić głowę. Minęła krótka chwila i stał wyprostowany, sztywny, niczym posąg, a Simsa mogła przystąpić do swojego zadania. Zniszczony latacz znów tkwił na powierzchni ruchomego piasku. Tym razem jednak nie ona pomagała Thomowi wydostać się z potrzasku. To on sam, dzięki własnemu wysiłkowi, zdołał dotrzeć na skalisty grunt planety. Wędrował, walczył ze stworami, jednak Simsy nie było przy nim ani przez chwilę. Nie dotarł do doliny, nie widział żadnej spośród jej mieszkańek. Sam odparł dwa zmasowane ataki piaskowych stworów.

Starsza ułożyła wszystko bardzo sprawnie, a Simsa drżała, widząc tę wprawę. Była pewna, że nie po raz pierwszy ta druga, zagnieżdżona w jej ciele, zamienia to, co się wydarzyło, na to, co chciała, żeby się wydarzyło. Czy kiedyś zwróci się przeciwko samej Simsie i wymaże z jej umysłu wspomnienia z Ziemiaków, albo świadomość, że jest tą osobą, którą rzeczywiście jest?

Thom znosił działania Starszej w spokoju, bez ruchu, patrząc prosto przed siebie. Simsa wiedziała, że nie widzi teraz doliny, lecz skały, które pozostaną przed jego oczyma tak długo, aż nie zostanie znaleziony.

— Zmieniłaś jego pamięć. — Wielka Strażniczka odsunęła się od niej.

— Ocaliłam mu życie — odparła dziewczyna. — Ale jest jeszcze jedna rzecz.

Aby usatysfakcjonować mieszkańki doliny i zapobiec wszelkim ich pytaniom, Simsa umieściła w pamięci Thoma swoją własną śmierć.

Rozdział trzynasty

Podczas gdy Thom wciąż był ogłuszony po operacji zmiany pamięci, Simsa i dwie jego dotychczasowe Strażniczki zaczęły wspinać się wraz z nim po skalnych schodach. Dziewczyna chciała wyjść z doliny i pozostawić mężczyznę tam, gdzie powinien zostać znaleziony. Ci, którzy go znajdą uwierzą w to, co im powie, nie miała wątpliwości. Powoli docierało do Simsy, że popełniła błąd, nie zastanawiając się nad własną przyszłością. Sama dobrowolnie, skazała się na wieczne wygnanie wśród istot z doliny, na samotne życie wśród nich, jakie przez długi czas wiódł ten, którego latacz wydobyła za Stawu Zapomnienia. Czy ta maszyna mogła wznieść się w powietrze? A jeśli tak, czy ona, Simsa, zdecyduje się korzystać z niej, gdy niebo wolne już będzie od maszyn rasy Thoma? Na ramieniu dziewczyny usiadła Zass. Jednak ta nie potrzebowała w tej chwili wiadomości od zorsala, by wiedzieć, że pomoc dla Thoma, jest już bardzo blisko.

Mgła stawała się coraz bardziej gęsta, jednak nie mogła całkowicie zakryć sylwetki mężczyzny, którego pozostawiono na skalnej półce za klifem. Nie minęło wiele czasu, a Simsa zobaczyła latacz, wyłaniający się z mgły. W maszynie znajdował się kolejny mężczyzna. Gdy pojazd znalazł się naprzeciwko Thoma, pilot uniósł osłonę kabiny, by z nim porozmawiać. Byli zbyt daleko, by słyszeć ich głosy, dlatego dziewczyna nie dowiedziała się, co Thom powiedział pilotowi. Czy na pewno nic nie zmieni się w jego zmienionej pamięci? Simsa czekała w napięciu na efekt, jaki wywoła ten raport. Czy latacz na pewno nie skieruje się za chwilę w jej stronę? Nic takiego jednak się nie wydarzyło. Po chwili Thom, z pomocą pilota, wszedł na pokład latacza. Z ogromnym rykiem silników maszyna wzniosła się ponad skały.

Po lataczu od długiej chwili nie było już żadnego śladu, gdyż zniknął we mgle, a Simsa mimo to stała bez ruchu i nasłuchiwała, wmawiając sobie, że pomysł był najlepszy z możliwych. Nie miało znaczenia, czy na zawsze utraciła sympatię mieszkańek doliny, czy też nie. Nie dawały jej do zrozumienia, że chcą się jej pozbyć, a więc wciąż mogła żyć, i korzystać ze środków niezbędnych do egzystencji.

Pogłaskała Zass po główce, ucieszywszy się, gdy ta przytuliła się do jej policzka. Została tylko z nią... Teraz... — zawahała się, gdy przyszło jej do głowy, że może zmienić swoją pamięć tak, jak odmieniła pamięć Thoma. Teraz Simsa mogłaby wyrzucić ze swego umysłu wszystko, co przypominało jej minione życie. Czyż tak nie

będzie najprościej? Jej życie na tej planecie stałoby się łatwiejsze. Coś jednak podpowiadało jej, i tym razem nie była to Starsza, że wybór, którego dokonała, był zły, że nie należy do tego miejsca, i nie są ważne jej podejrzenia wobec ludzi Thoma. Simsa powinna była do nich dołączyć. Co na to Starsza? Nie chciała teraz kontaktować się z nią. Jej strach przed uwięzieniem w dolinie był autentycznym strachem Simsy z Ziemiaków i zdanie drugiej nie liczyło się w tej sprawie.

W dolinie natrafiła na jaskinię, w której znalazła schronienie razem z Thomem. Ułożyła się na miękkiej macie z liści, pragnąc zasnąć. Sen nadszedł niemal natychmiast. Ostatnia rzecz, którą odebrała świadomie, było krzątanie się Zass obok niej... Zorsal ufnie zasnął, ułożywszy się przy jej piersi.

Zapewne śniła o czymś, jednak to nie sen sprawił, że obudziła się. Ramiona Simsy obejmowały Zass we śnie tak ciasno, że zorsal w końcu zaprotestował i zaczął rozpaczliwie dziobać jej dłoń. Całe ciało Simsy oblewał pot, oddychała płytko, szybko, jakby biegła, uciekając przed nieznanym, a groźnym prześladowcą. Usta miała rozchylone, jakby przez długi czas wołała o pomoc. Przed kim? Dlaczego? Simsa nie wierzyła, że mieszkanki doliny zwrócą się przeciwko niej. Nie, chodziło o bardzo stare prawo, które Ferwar często powtarzała głupiotkiej dziewczynce. Jeśli kogoś oszukasz, lub uczynisz mu krzywdę, ktoś ten wkrótce stanie przeciwko tobie. Lecz przecież ona nie zamierzała zranić Thoma, to co mu uczyniła, zrobiła wyłącznie dla jego bezpieczeństwa.

Oblizwała suche wargi. Na zewnątrz płytkiej jaskini mimo mgły panował jasny dzień. Można tu było stracić wszelkie poczucie czasu, gdyż praktycznie trudno było odróżnić dzień od nocy. Simsa pomyślała, że przespała wiele godzin. Ból w karku sugerował, że rzeczywiście w niewygodnej pozycji przeleżała dużo czasu. Gdy zdecydowała się otworzyć oczy, Zass już nie było. Zapewne zorsal poleciał na polowanie. Zdawszy sobie z tego sprawę, pomyślała, że sama jest bardzo głodna. Wyszła z jaskini i rozejrzała się dookoła. Niedaleko, z drzew niewiele większych od niej samej, zwisały purpurowe kule. Ruszyła w tamtym kierunku, nie dbając, czy jedzenie tych owoców będzie bezpieczne dla przybysza z innego świata. Szybko zerwała jedną z kul i ugryzła ją. Słodki, lecz odrobinę cierpki sok, zaczął spływać do jej gardła. Dziewczyna ani myślała czekać po pierwszym kąsie na efekty swojego jedzenia. Nie dbała o to, czy grozi jej coś, czy nie. Dopiero zjadłszy mniej więcej pół tuzina owoców, zaczęła poszukiwać studni.

Wkrótce natknęła się na trzy mieszkanki doliny, nabierające wodę do słoików.

Ujrawszy ją, obce spojrzały po sobie i natychmiast oddaliły się, nie czyniąc tajemnicy z tego, że chcą uniknąć kontaktu z nią. Simsa odczekała, aż odeszły na znaczną odległość, dopiero potem przyklękła, aby obmyć dłonie i przepłukać usta. Chłodna woda orzeźwiła ją. Kiedy się umyła i napiła, postanowiła ruszyć do samego serca doliny, w kierunku dziwnej budowli, znajdującej się na środku oazy. Jeszcze dwukrotnie napotykała na swojej drodze tutejsze mieszkanki, za każdym razem szybko zmieniające kierunek, byleby tylko znaleźć się jak najdalej od niej. Stało się najgorsze, co mogło się wydarzyć, była tutaj ignorowana. Jeszcze temu nie dowierzając, dziewczyna kilkakrotnie szczypała się w udo, chcąc być pewną, że nie śni, że to wszystko dzieje się naprawdę. A jednak, przecież przed chwilą jadła i piła, coś takiego nigdy nie przydarzało się jej przecież we śnie. Może więc była to hipnoza? Nie, natychmiast skarciła się za tak głupią myśl. Przecież była żywa i w pełni świadoma tego, co robi. Myśl ta, oczywiście, nie pocieszała, bo jej akceptacja oznaczała tylko kłopoty, które spadały na nią za to, co uczyniła Thomowi.

Pamięć znaczyła bardzo wiele dla mieszkank doliny, być może nic nie miało od niej większego znaczenia. Zmuszenie kogoś, kto nie był w stanie bronić się, by wchłonął fałszywą pamięć... tak, dla nich mogło to być czynem bardziej odrażającym, niż czynienie fizycznej krzywdy bezbronnemu więźniowi. A przecież Simsa uczyniła po prostu przysługę i Thomowi i obcym. Przecież nie chciałyby, żeby do doliny wkroczył ktoś taki jak kapitan statku i Greta, którzy byli żądni wiedzy o cudzych sekretach. Teraz, skoro po fałszywym sprawozdaniu Thoma statek kosmiczny odleci z tej planety, dolina znowu będzie bezpieczna.

— To nie tak!

Simsa błyskawicznie odwróciła się, jeszcze zanim zdołała zrozumieć, że te słowa nie dotarły do jej uszu, lecz do umysłu. Siła tej myśli świadczyła, że pochodzi od Wielkiej Strażniczki, albo przynajmniej od tej, która przy pomocy Starszej zniszczyła latacz. Dziewczyna wypatrzyła przerwę w gęstych zaroślach i po chwili zesza ze ścieżki na polanę. Nie było tu studni, nie było już lśniących skorup pękniętego jaja, a jedynie cztery mieszkanki doliny. Wśród nich siedziała Wielka Strażniczka, wyprostowana, dumna. Naprzeciwko miejsce zajmowała księżniczka, a może przywódczyni, która tak dobrze poradziła sobie z lataczem. To ona wykonała w kierunku Simsy gest nakazujący, by usiadła wśród nich.

— Powrócili... na swój statek... odlecieli tam, skąd przybyli... — Młoda przywódczyni szybko przekazała swoje myśli do jej umysłu. — Ty jednak zostajesz

między nami, zapomniana przez tego, którego tak polubiłaś. Dlaczego?

— Po to, by on i ci, którzy byli z nim, opuścili ten świat i nigdy więcej niczego już na nim nie szukali. Dlatego pragnęłam, by wierzył, że nie żyję.

— Pokazałaś mu swoją śmierć — wtrąciła Wielka Strażniczka. — Dlaczego?

— Czy nie mówiłam? Niektórzy z jego rodzaju są moimi wrogami. — Simsa była zdziwiona tym pytaniem. Przecież już raz na nie odpowiedziała. — Będąc przekonanymi, że jestem martwa, nie będą mnie więcej szukać, pozostawią w spokoju wasz świat. Przecież tego pragnęłaś, Wielka Strażniczko.

Ta popatrzyła na Simsę, jakby chciała zahipnotyzować ją martwymi oczyma. Potem opuściła kończyny i zaczęła kreślić szponami jakieś znaki na ziemi. Trwało to bardzo długo, a tymczasem jej towarzyszki siedziały nieruchome, czekając. Simsa zorientowała się, że zadano jej nieme pytanie i powinna jak najszybciej na nie odpowiedzieć, a tymczasem w ogóle nie rozumiała jego treści. Znaki na ziemi niczego jej nie podpowiadały. Przez chwilę wysiliła umysł, lecz zaraz stwierdziła, że to nic nie da.

Wreszcie wskazała na znaki końcem berła.

— Nie wiem, co znaczą twoje inskrypcje — powiedziała. Było to prawdą i miała nadzieję, że obce jej uwierzą.

Tymczasem berło niespodziewanie zadrżało w jej dłoniach, odwróciło się, jakby nagle zaczęła zachodzić jakaś interakcja pomiędzy nim, a wyrysowanymi przed chwilą znakami. A w głowie Simsy pękła niewidzialna tama...

— Hav bu, san gorl... — Słowa nie tylko wypływały z jej umysłu, wypowiadała je na głos. Starsza znała je. Oto doszło do wielkiej próby, rywalizacji sprytu i pamięci, wobec czegoś, co wydarzyło się bardzo dawno temu i nigdy nie zostało zapomniane. Berło drżało, uczestnicząc w tej dziwnej grze, której stawka tym razem była bardzo wysoka — być może życie albo śmierć. A była to gra nieznana w tej dolinie. Przed oczyma Simsy pojawił się obraz hebanowej skóry i srebrnych włosów, lśniących niczym drogocenne kamienie. Ciała zaczęły tłoczyć się obok walczącej pary. Rozgrywka musiała zakończyć się zwycięstwem jednej z nich, a potępieniem dla drugiej. Była to śmiertelna potyczka i dziewczyna przystąpiła do niej z rozdwojonym umysłem.

Znów nie była jednością, lecz dwiema osobami. Jedna z tej dwójki była bezsilna, była więźniem, który mógł tylko obserwować grę. Był oto lotnik i ktoś jeszcze — ktoś, kogo twarzy nie mogła zobaczyć wyraźnie, jakby całe długie lata

pomiędzy nimi zamazały ją tak, jak wiatr kruszy na przestrzeni lat nawet najpotężniejsze kamienie. Tak, gracz i lotnik — to jego obawy i tęsknoty dotknęła w chwili największej desperacji. Wygnanie. Taka była cena za porażkę. A co za zwycięstwo? Zmiana, na którą nie mógł pozwolić. To wszystko było grą cieni, której Simsa nie potrafiła zrozumieć. I jeszcze te odchody, leżące na drodze. Moc umysłu przeciwko mocy umysłu, desperacja przeciwko wzrastającemu triumfowi. Nawet jeśli Thom został wysłany, by grać jej grę, ten przygotowany został, by grać w imieniu tej drugiej. Wiedza była potęgą, a potęga stanowiła ostateczny cel każdej żywej istoty.

Źle! Śmiertelnie źle. Coś walczyło wewnątrz uwiecznionej Simsy. Znała potęgę półbarbarzyńskich notabli z Kuxortal i interesowała się nią. Nieskończenie większą potęgą dysponowali ci, którzy podróżowali w przestrzeni, a tutaj mieszkanki doliny dysponowały potęgą, którą ona ośmieliła się wykorzystać, by przeprowadzić życie Thoma z jednej ścieżki na inną. Potęga, zawsze potęga. W ciele Simsy rozpoczęła się walka, skazana z góry na niepowodzenie, gdyż Starsza była najwyraźniej rozbudzona i tylko czekała. To była jej gra i toczyła się według jej reguł. Nie zamierzała teraz wycofać się.

Dziewczyna czuła, jak coś się w niej rozdziera, a było to uczucie niemal nie do wytrzymania. Nie była jednak tym, który triumfuje, raczej tym, który dysponował skrzydłami. A płomień, który ją wypełniał, był ogniem jego desperacji i potrzeb. Miała wgląd tylko we fragment tej pradawnej walki, a potem...

Ciemność, mimo że wiedziała, iż nie śpi, ani nie wędruje przez żadną krainę iluzji. Ujrzała małe światełko. W dziwny sposób czuła ból tego, który trzymał ją rozciągniętą na skale, kalecząc jej ciało. Ujrzała statek — nie ten, którym podróżowała i z którego uciekła. Jego sylwetka, widoczna w słabym świetle, była zupełnie inna. Statek, zagubiony w czasie — znikający ze świata, którym Thom i ci, którzy go uratowali, wkrótce opuszczą planetę. Była samotna, gdy statek wzbił się ku niebu. Co wygrała? Wygrała swoje fatum i zapewne nie osiągnęła zwycięstwa dla tych, dla których toczyła swoją walkę. Pragnęła, by ciemność szybko zamknęła się nad nią, by mogła wiedzieć, że wszystkie zmiany są już za nią, że musi żyć i umrzeć tak samo, jak wybrał międzygwiazdny wędrowiec.

Musiała przebyć drogę z odległego czasu do teraźniejszości we śnie, bowiem obudziła się w tej samej jaskini, w której znalazła schronienie razem z Thomem. Przez długą chwilę nie ruszała się, lecz leżała w milczeniu, wpatrując się w skałę, zastanawiając się, jakie znaczenie miało to, co widziała. Czas, dysponowała teraz

całym czasem tego świata na rozmyślanie o tym, co zrobiła. Czy naprawdę widziała ostatnią konfrontację lotnika i jednego z jego ludzi? Ktoś, kto z powodzeniem budował fałszywą pamięć, nie mógł już nigdy ufać samemu sobie.

Usiadła, by popatrzeć na dolinę życia i wygnania. Simsa zawsze była dumna z tego, że potrafi dać sobie radę w każdej sytuacji. Będąc w stanie chodzić, rozmawiać i żywić się, uznawała siebie za niezależną. Co prawda dzieliła wszystkie swe troski i radości z Ferwar, jednak zainteresowanie starej kobiety nią było przeważnie zdawkowe. Nie interesowała się jej posiłkami i przygodami, pilnując jedynie, by przestrzegała reguł i zasad, które pozwalały na w miarę bezpieczne życie w Kuxortal. Przez cały ten czas Simsa uważała się za osobę wolną, nie zmuszaną do niczego, przez nikogo.

Zapewne teraz była wolna jeszcze bardziej, ponieważ w tym nienazwanym świecie po prostu nie było nikogo, kto mógłby zlecić jej jakiegokolwiek zadanie. Mieszkanki doliny odcinały się od niej, nie mogła spodziewać się z ich strony niczego, no, może poza żywnością, wodą i tym schronieniem w skalnej jamie. Miała zorsala, jednak Zass była już stara i nie należało spodziewać się, że spędzi z nią w tej dolinie jeszcze wiele lat.

Lecz przecież — Simsa wyprostowała się i zagryzła wargi —nikt nie kazał jej decydować się na samotne i puste, zupełnie bezcelowe wygnanie. Co w końcu wiedziała o tym świecie? Widziała pustynię, pokrytą szczelinami, rzeki piasku i tę dolinę. Przecież to nie był świat, a zaledwie jego niewielka część. Przecież nic nie powstrzyma jej przed podróżami i wędrówkami po planecie. Co przywiodło tutaj pierwszy statek, ten, z którego pochodził latacz, który znalazła w Stawie Zapomnienia? Tym razem to nie Starsza podpowiedziała jej, że tamta podróż musiała mieć jakąś przyczynę, nie była tak przypadkowa i bezcelowa jak jej własna. Powinna zatem sprawdzić, co przywiodło na tę planetę dawny statek, mimo że czas zapewne pozacierał wiele śladów z tamtych dni. Potrzeba działania zawsze była częścią Simsy z Ziemiaków. Zapewne taka postawa odpowiadała też Starszej, bowiem dziewczyna poczuła niespodziewanie napływ energii, jakby ta druga część jej osoby pogodziła się z jej postanowieniem, a nawet poparła i nawoływała do szybszego działania.

Był świt. Jej „sen” musiał trwać długie godziny. Czowała, że jej ciało jest wypoczęte. Simsa wysunęła się z jaskini i zbiegła do doliny. Jak wielką ilością pamięci dysponowała teraz? Simsa spróbowała opanować niespodziewane drżenie rąk. Skąd wiedziała, że jeśli odpowiednio złoży liście z drzew rosnących w tej dolinie,

otrzyma pojemniki na tyle silne, by nosić w nich wodę? Zabrała się szybko do tego zadania i jednocześnie ostrożnie poszukiwała Starszej. Nie mogła na nią natrafić, czuła w sobie jakieś przeszkody. Czyżby?.. Nie, dość ciężko było jej, gdy miała do czynienia z dwiema osobami w swoim ciele. Za nic nie chciała, by pojawił się w niej ktoś trzeci, ten z latacza. Nie!

Simsa była prawdziwie wolna, gdy miała gotowe dwa naczynia wypełnione wodą i kolejne z owocami. Poczwała potrzebę szybkiego wyruszenia w drogę. Na wschodzie znajdowała się rzeka piasku i pustynia. Właściwie ani przez chwilę podczas swej wędrówki przez planetę nie widziała tam niczego poza nagimi skałami. Zatem na zachód? Udając się w tamtym kierunku oddalała się przynajmniej od miejsca, w którym lądował statek ratunkowy i zapewne statek Thoma.

Gwizdnęła, gdy skierowała swe kroki ku skalnym schodom. Zass natychmiast nadleciała ku niej, krążąc nad jej głową i głośnymi skrzekami wyrażając swe niezadowolenie z pomysłu dziewczyny. A jednak zorsal nie zdecydował się pozostać w dolinie, lecz ruszył za nią. Simsa pomyślała, że lotnik, który tu osiadł dawno temu, nie miał do towarzystwa nawet zorsala. Tym bardziej cieszyła się ze swego kompana.

Mgła była nad ranem zawsze gęściejsza i kiedy Simsa po raz ostatni popatrzyła ku dolinie, widziała zaledwie czubki najwyższych, spośród rosnących w niej drzew. A jednak musiała zapamiętać kształt doliny, by kiedy tu powróci, znaleźć swoją jaskinię.

Niewiele czasu zabrało jej zejście ze skał, stanowiących granicę doliny. Również tutaj, po zachodniej stronie, płynęła rzeka piasku, jednak była bardzo wąska. Simsa bez trudu przeskoczyła ją i dopiero wtedy rozejrzała się dookoła. Musiała zapamiętać, w którym miejscu opuściła życiodajną dolinę. Po krótkim wahaniu zebrała z ziemi trochę kamieni i co większe patyki, po czym ułożyła znak, który powinien ułatwić jej powrót. Uznała jednak, że to za mało.

Wyruszywszy, jak miała nadzieję, prosto ku nieznanemu zachodowi, Simsa zaczęła układać na drodze kamienie. Jeden kamień na każde dwadzieścia kroków. Mgła rzedła z każdą chwilą, zdawała unosić się coraz wyżej i wkrótce dziewczyna miała doskonały widok. Uważnie patrzyła pod nogi i z łatwością unikała zdradliwych szczelin. Mimo że było ciepło, a ziemia pod jej stopami gorąca, żaden znak nie wskazywał, by mgła, wisząca wysoko, rozrzedziła się na tyle, aby na planetę zawitały promienie słoneczne. Zass od czasu do czasu wznosiła się w powietrze i znikwała z pola widzenia Simsy, jednak wkrótce wracała, tylko po to, aby wyskrzekiwać do ucha

dziewczyny swe narzekania. W żaden sposób nie można było oznaczać upływającego czasu, a monotonia marszu zdawała się nieskończona. Na drodze dziewczyny nie pojawiała się żadna rzeka z piasku, a nawet szczeliny w skałach były coraz mniejsze i rzadsze. Wkrótce jednak Simsa zauważyła na skalnym gruncie pasek o barwie żółtej, prawie przechodzącej w czerwień. Ucieszyła się, że może znajdzie tu kamienie, którymi łatwiej będzie oznaczać drogę. Kiedy jednak pochyliła się nad nim, zobaczyła, że to nie minerały go uformowały. Były to płaskie liście, leżące na skale, wyrastające nie wiadomo skąd. Z łodyg niektórych spośród nich wyrastały jasnoczerwone kwiaty. Nie były otwarte, lecz miały kształty szczelnie zamkniętych cylindrów. Nie był to jedyny ślad fauny i flory. Nad kwiatami latały insekty, rozpaczliwie próbujące dostać się do ich wnętrza. Zass natychmiast wykazała nimi zainteresowanie, jednak niemal w tej samej chwili doszła do wniosku, że nie warto trudzić się polowaniem na tak drobne ofiary.

Wkrótce dziewczyna zobaczyła więcej pasków na skałach. Insekty, prawie niewidzialne, zrywały się w powietrze, kiedy przechodziła, po czym natychmiast opadały. W pewnej chwili ujrzała kolejny rodzaj roślinności. Niewielkie, żółte krzaki, sprawiające wrażenie złośliwych drapieżników. Musiała uważać, przechodząc obok nich, bo krzaki posiadały ruchome macki, atakujące natychmiast nierozważnego śmiałka, który znalazłby się zbyt blisko. Bez trudu unikała ich ataku, jednak nie wszyscy przechodnie mieli to szczęście. Przy krzakach leżały szczątki wielu ofiar. Simsa przyglądała się im z bezpiecznej odległości, chcąc rozpoznać nowe formy życia. W kilku miejscach drapieżne krzaki ustawiły bariery i musiała je przeskakiwać, obawiając się, czy nie zostanie złapana za nogę. Krzaki z każdym kolejnym krokiem okazywały się coraz większe i z każdą chwilą stawało się dla Simsy coraz bardziej oczywiste, że już niedługo będzie w stanie iść prosto przed siebie, bez żadnej zmiany kierunku. Po kolejnym skoku nie natrafiła na twardy grunt i przewróciła się, na szczęście poza zasięgiem macek drapieżników. Poczowała ból w kostce, jednak natychmiast usiadła i popatrzyła pod nogi, by poznać przyczynę upadku.

Znajdowała się na lekko pochyłym zboczu, na skraju doliny, w której... Zesztywniała, przetrzała oczy i dopiero w tym momencie zdała sobie sprawę, że wpatruje się w ruiny miasta niemal równego wielkością starymu Kuxortal. Żadna roślinność nie maskowała tego miejsca, dlatego natychmiast odgadła, co za straszna rzecz przytrafiła się temu miastu. Ono się po prostu stopiło!

W przeciwieństwie do budowli w zielonej dolinie, budynki znajdujące się tutaj

miały otwory na poziomie gruntu, widoczne, mimo że wszystkie ściany były odkształcone. Budynki te zdały się Simsie bardzo podobne do tych, jakie towarzyszyły całemu jej życiu w Kuxortal. Widziała tu szczątki pałacu i fortyfikacji. Miasto było zbudowane na planie o czytelnym układzie komunikacyjnym, chociaż jego ulice sprawiały wrażenie bardzo wąskich. Jakaż katastrofa musiała się tu wydarzyć?

Simsa zaczęła rozważać, sięgać pamięcią wstecz... Zapomniała, że nie jest sama i zanim zorientowała się w zamiarach tej drugiej, zanim gotowa była bronić się, kontrolę przejęła

Starsza.

— Yi... Yi Hal... — Dziwne słowa, które wypowiedziała, zaczęły rozbrzmiewać echem od jednego budynku do drugiego, roznosząc się po stopionej masie kamieni w dolinie tak długo, dopóki Simsa nie odniosła wrażenia, że coś, ukrytego we mgle, udziela im odpowiedzi.

— Yyyyiiiii...Hhhalll...

Ale tak naprawdę słyszała jedynie skrzek Zass, która usiadła na jednej z ruin.

I wtedy uzmysłowiła sobie, że nie ma domu, nigdy więcej ni usłyszy Yi Hal! Pozostało w niej tylko to, co na pierwszy rzut oka było trochę podobne do Kuxortal. Simsa przytuliła mocniej do siebie berło mocy, tak że rogi bliźniaczych księżyców ukłuły jej ciało. Nigdy więcej Yi Hal! Simsa z Ziemianek nie miała miejsca, do którego mogłaby uciec z tego świata — jednak teraz płakała łzami Starszej, kiedy wspomnienia ożyły, migotały i umierały. Dziewczyna siedziała samotnie u stóp ruin, które nie były ruinami Yi Hal.

Rozdział czternasty

Ta wstrętna cecha, która pchała Simsę do nieskończonych przygód i w końcu doprowadziła ją w to tajemnicze miejsce, przeważyła. Była bardzo zaciekawiona wymarłym miastem. Dawno temu, na Kuxortal, zawsze interesowały ją pamiątki z przeszłości, ukryte gdzieś w murach, dachach i posadzkach Ziemianek. Tutaj było prawie tak jak w Ziemiankach, było to martwe miejsce. Cóż mogło ono zaoferować niespodziewanemu przybyszowi? Otarła dłonią łzy z policzków. Cóż właściwie wiedziała o przeszłości? — zadała sobie pytanie. Nic! Niech sobie Starsza opłakuje ją, jeśli chce. Simsę interesowało raczej to, co było jeszcze przed nią.

Włożywszy berło za pasek, dziewczyna weszła do miasta. W murze obronnym znajdowała się ciemna dziura, prowadząca na jego teren. Ktokolwiek korzystał z tego przejścia, nie był wiele wyższy od niej. Podświadomie przyglądała się wszystkim murom i ścianom, poszukując wskazówek, napisów, rysunków lub znaków. W martwym mieście było ich wiele. Znaki te były również w zielonej dolinie. Tutaj jednak nic nie wskazywało, by miała je odnaleźć. Weszła do jakiegoś pomieszczenia o nagich ścianach. Ich powierzchnia była tak gładka, że zapewne pokryto je kiedyś metalową, płaską powłoką, którą stopił dopiero ogień. Ściany były ciemnoszare, zatem...

Simsa przykucnęła. Jej berło zaczęło kołysać się ostrzegawczo. Niespodziewanie zauważyła, że jakiś cień zaczął naśladować jej ruchy. Minęła długa chwila, pełna napięcia, zanim zorientowała się, że to czego się bała to jej własny cień. Odetchnęła z ulgą. Ruszyła w dalszą wędrowkę, zawstydzona, że tak drobna sprawa potrafiła wprowadzić ją w stan zaniepokojenia. W pewnej chwili natknęła się na lustro, dające odbicie czystsze, ze wszystkich jakie widziała do tej pory. Zaczęła przyglądać się swojej sylwetce. Jej długie włosy były rozwiane, spływające bezładną kaskadą na ramiona. Jej czarna skóra była niemal niewidoczna, gdyż do pomieszczenia, w którym się znajdowała, wpadało niewiele światła. Widziała wyraźnie jedynie włosy, kamizelkę, wysadzaną kamieniami, oraz berło w swej dłoni. Dotknęła drugą dłonią powierzchni lustra i przez chwilę gładziła je, a potem natrafiła na pustkę. Później odkryła, że lustro nie jest fragmentem ściany, lecz znajduje się na drzwiach. W chwili, gdy je dotknęła, drzwi otworzyły się.

Ruszyła dalej tą niespodziewanie odkrytą drogą. Zdziwiła się, że za drzwiami

jest jasno, mimo że nie potrafiła wykryć źródła tego światła. Zass, tkwiąca na ramieniu Simsy, niecierpliwie zaskrzeczała. Wysunąwszy łepkę, poruszając czułkami, zorsal wyraźnie zdradzał objawy podekscytowania, jakby zbliżały się do miejsca, w którym będzie mogła przystąpić do polowania. Być może zorsalowi przypomniwały się wielkie magazyny na Kuxortal, gdzie zawsze można było coś złapać? Właśnie! Wuule! Berło w dłoni Simsy zaczęło drżeć pod wpływem tego wspomnienia. Wuule, wstrętne stworzenia, które pożerały swe ofiary żywcem.

— Wuul? — zawołała głośno Simsa do obrazu, który wdarł się do jej umysłu. Przez chwilę trwała cisza.

Odpowiedziała sama sobie, gwałtownie, z mieszaniną strachu i irytacji w głosie. Wuule pojawiały się zawsze znikąd, istniały ponad czasem i ta realna Simsa dobrze o tym wiedziała. Jednak teraz myśl o nich była tak czysta, wyraźna, że dziewczyna zaczęła nasłuchiwać, zwalniając kroku, wyężając wzrok. Czego się spodziewała? Czegoś, co musiało żyć nie wiadomo gdzie i już dawno zamieniło się w pył. Czegoś, co istniało w pamięci Starszej i kolejnego intruza, który przenikał do Simsy od czasu do czasu — lotnika. Jeśli wędrówka przez to miejsce miała uwalniać podobne skrawki obcych pamięci, pomyślała Simsa, lepiej byłoby je opuścić i pozostawić pogrążone w martwym śnie. Dopiero, kiedy doszła do wniosku, że tak właśnie powinna postąpić, zorientowała się, że nie wie, w jaki sposób stąd wyjść. Nie była dotąd świadoma, że przez cały czas kieruje nią Starsza, że to ona doprowadziła do ruin, które okazały się prawdziwym labiryntem. Musiała się jej podporządkować.

Korytarz, którym szła, co jakiś czas rozdzielał się. Przed każdym rozwidleniem dróg nie wahała się ani przez chwilę. Szła zdecydowanym krokiem, jakby ktoś o wiele silniejszy od niej popychał ją, nie pozwalając nawet na krótki postój. Zawsze wiedziała, czy skrócić w lewo, w prawo, czy też iść prosto. W ścianach znajdowały się otwory, które mogły być wejściami do jakichś bocznych pomieszczeń, żadne z nich nie wzbudziło jednak zainteresowania Simsy. Dwukrotnie wychodziła na otwartą przestrzeń i zawsze pewnym krokiem kierowała się do kolejnego wejścia. Wkrótce doszła do przekonania, że Starsza prowadzi ją do samego centrum wymarłego miasta, do fortu może pałacu?

Nigdzie nie było śladów wcześniejszych mieszkańców miasta. Wszędzie tylko puste korytarze i ulice, niektóre proste, a niektóre wijące się łagodnymi zakrętami. Niespodziewanie trasa wędrówki Simsy zaczęła wieść pod górę, po lekko wznoszącej się dróżce. Trwało to tak długo, dopóki dziewczyna nie znalazła się w wielkim

pomieszczeniu bez sufitu. Na środku znajdował się owalny basenik, z brzegiem lekko wyniesionym ponad powierzchnię gruntu. Mimo że nie świeciło słońce Simsa bez trudu zauważyła, że basenik wysadzany jest od zewnątrz szlachetnymi kamieniami, pięknymi, mieniającymi się wszystkimi kolorami. Nazw większości z nich dziewczyna nie znała.

Wzdłuż brzegu stało siedem krzesel — lub tronów, bowiem były tak wspaniale udekorowane, że z całą pewnością musiały służyć jedynie wielkim notablom. Na oparciu każdego z nich znajdował się symbol.

Berło Simsy zakołysało się, rogi księżyców zaczęły po kolei wskazywać symbole.

— Rhotgard. — Simsa odczytała pierwszy z nich. A potem: — Mzili, Gurret, Desak, Xytl, Tammyt i Ummano...

Rzuciła się na ziemię przed tronami, berło ze stukotem opadło obok niej. Simsa tymczasem pochyliła głowę w pradawnym geście żałobniczki. Bała się, a jej przerażenie stopniowo przeradzało się w panikę. Simsa nie była w stanie kontrolować tej, która była wewnątrz niej. Starsza rozdierała ją od wewnątrz, odbierając jej resztę tego, co dotąd zdawało się jej wolnością. Dołączył do niej bezimienny lotnik. Jak nigdy dotąd, Simsa pragnęła teraz być tylko jedną osobą.

Niczego jednak nie była w stanie wskórać. Podpełzła do baseniku, wyciągnęła rękę w kierunku wody, ciemnej i mętnej do tego stopnia, że nie było widać dna. Być może to nie jest woda, może ten płyn jest niebezpieczny, docierało do Simsy ostrzeżenie z zakamarków mózgu, dziewczyna jednak o to nie dbała, nie była w stanie wycofać się.

Palcami dotknęła cieczy. Spodziewała się, że woda będzie czarna jak noc. Tymczasem płyn, który pojawił się w jej dłoniach, okazał się zielony jak ten w dolinie, chłodny, ale nie zimny. Usta otworzyły się wbrew jej woli, kiedy uniosła ku nim dłonie z płynem i wypijała. Woda, która w dłoniach zdawała się chłodna, w gardle sprawiała wrażenie cierpkiej i gorącej. W Ziemiakach zwróciłaby ją natychmiast, teraz jednak przełknęła nie tylko pierwszą, ale jeszcze dwie pełne garście, niezdolna do odtrącenia tego, co pije.

Cierpki i gorący płyn w gardle, stawał się wewnątrz jej ciała jeszcze bardziej gorącym, rozlewając się po każdym jego fragmencie. Wreszcie dziewczyna przykłękała i przycisnęła dłonie do miejsca między piersiami, gdzie ból, spowodowany piciem, stał się największy, najpierw oszałamiający, tępy, a potem bijący w nią nagłymi,

ostrymi falami. Trucizna! A więc śmierć. Spróbowała unieść rękę, wsunąć dłonie do ust, do gardła, jednak mięśnie odmawiały podporządkowania się jej woli. Jej ręce nie należały już do niej — zdradziły ją, chociaż nadal zgadzały się, by przyciskała je do klatki piersiowej w sposób łagodzący ból.

Wysoki Puchar! Jedno wspomnienie walczyło z następnym. To tak, jakby jej sztuczka z Thomem wykorzystywana była teraz przeciwko niej samej. Musiała zastosować stary trick: nie okazać bólu, siedzieć sztywno, spokojnie, podczas gdy trujący płomień zjada jej wnętrza, czynić to tak długo, dopóki własna moc nie zneutralizuje go.

Wyprostowała się. Nawet to, co pozostało z Simsy z Ziemianek, rozumiało, że tak właśnie musi teraz uczynić. Została zaatakowana, zapewne żadna obrona nic jej już nie pomoże. Jednak dziewczyna, która tak świetnie radziła sobie w najbardziej nawet zdradliwych miejscach Kuxortal, uległa tylko wobec Ferwar, stała spokojna, naprzeciwko tronów tych, którzy zginęli. Umysł podsunął jej jeszcze jedno wspomnienie. Swego rodzaju inicjację, chociaż jej przyczyna dawno już zanikła i to, co miała do zaoferowania mogło być już teraz zupełnie bezwartościowe. Skoro oszukano ją, wprowadzono do pułapki... Cóż, gra musi toczyć się dalej!

Należało walczyć z tym, co nią szarpało, nie poprzez rywalizację fizyczną, nie poprzez wydawanie okrzyków bólu... Należało walczyć umysłem! Tak jak postępowała z Thomem, mieszając prawdę z fałszem, tak musi działać teraz. Odczuwała ból, który jednak słabnął z każdą chwilą. Skoncentrowała się maksymalnie, zdołała odsunąć drżące ręce od swego ciała. Musi to od siebie odrzucić! Chcąc zapomnieć o trującym napoju, który w siebie wlała, Simsa zmusiła swój umysł do przypomnienia napoju z doliny, słodkiego, chłodnego, odświeżającego. Tak, właśnie go wypija!

— Ręce, bądźcie spokojne, palce, nie trzęście się, nie zagarniajcie powietrza. Spokój! — Pot zaczął gromadzić się na czole dziewczyny, kapiąc na jej policzki i brodę, a potem na ramiona i piersi. Wysiłek, który podjęła, był równie straszny jak ból po wypiciu trucizny. Poza tym, inni czekali na swoją chwilę, na jej upadek — Starsza i lotnik. To jednak nigdy nie nastąpi!

— Nie myśl o bólu, myśl o czymś innym. Co uznałabyś za najwspanialszą rzecz, jaka przydarzyła się tobie w życiu, która wszystko inne uczyniła drobnym, bez znaczenia? Ten moment, kiedy stałaś przed statuą, którą wykonano na twoje podobieństwo, kiedy po raz pierwszy zetknęłaś się ze Starszą i przyjęłaś ją! Kiedy po

raz pierwszy uwierzyłaś, że zdolna jesteś do wielkich rzeczy, zanim zasiane zostało ziarno zwątpienia, zanim zrozumiałaś, że Starsza nie zawsze będzie żyła z tobą w zgodzie. To była godzina bez końca, w której zdawałaś się sobie wielką, prawdziwą jednością, mimo że ktoś nowy zrodził się w tobie w innym świecie. To miejsce także było miejscem narodzin...

Trony były puste, od dawna. W tym hallu nie było nikogo, kto osądziłby jej wytrzymałość, tylko ona sama. Simsa stała wyprostowana, mimo że to, co działo się w niej, pragnęło z nią walczyć, wykręcać ją na wszystkie strony.

— Nie myśl o tym, co mogło się zdarzyć, co się zdarzyło. Myśl o tym, co jest teraz, i o następnej chwili. Całą swoją siłę przeciwstaw bólowi i temu, co miało zamiar z tobą skończyć, gdybyś się nie podjęła z tym walki.

Jej ręce... już nie drżały. Zapanowała nad swoimi palcami, zginała je i prostowała. Potem przyszła kolej na ramiona. Poruszyła nimi z wysiłkiem, lecz nie był to już trud, który mógłby sprawić ból. A więc wyszła ze zmagania zwycięsko!

Ona? A może inna ona? Kim właściwie teraz była? Czy złodziejką z Ziemianek, czy kimś znacznie ważniejszym? Obojgiem! Muszą pasować do siebie, inaczej zakończy zmagania śmiercią.

— Nie! Uwolnij się od takich myśli. Znajdujesz się w miejscu próby. Bądź dzielna, na razie wychodzisz z niej zwycięsko!

Ramiona... Gorący ból był już o wiele mniejszy. Stopy, tak gorące, że zdawało się, iż nigdzie już jej nie poniosą, teraz były chłodne i sprawne. Mogła pójść dokąd zechce i nikt nie zaprotestuje. I teraz i w przyszłości! Skręcający ból w jej wnętrzu... Wyprostowała się. Oddychała, żyła i nadal będzie żyć. Zwyciężyła ten ból, zapanowała nad nim i teraz czuła, że otwiera się przed nią nowa droga. Przed Simsą, a nie przed Starszą, nie przed lotnikiem. Niesłychane, ale była jednością! Była tylko jedna!

— Jedna... jedna... przeciwko tobie! — wykrzyknęła na cały głos swój triumf, kierując go ku pustym tronom, ku cieniom tych, którzy kiedyś na nich zasiadali. — Jestem Simsa!

Odwróciła się, radosna, dumna z potęgi, jaką dysponuje, gotowej do użycia i jako tarcza i jako miecz. W tym samym momencie otoczył ją mrok. Nagle przestała być świadoma swego ciała, które przetrwało ból.

Nie było baseniku, trony zniknęły, poruszała się tylko wśród ruchomych cieni. Mogły być rzucane przez innych, takich jak ona sama, wędrowców w miejscu, które

było tu po to, by je odnaleźli. Niektóre sprawiały wrażenie srebrnego dymu, nie mającego żadnej stałej formy. Inne były cieniami mężczyzn i kobiet bez twarzy. Dwukrotnie dziewczynie zdało się, że ujrzała sylwetki w ubraniach wędrowców w przestrzeni, potem kobiety w szacie ludzi z pustyni i innych, wielu innych. Sama jednak nie zamierzała być cieniem. Pomyślała, że musi mieć jakiś cel, jakiś powód, by pozostać w tym miejscu. Przybyła tutaj na polowanie, i jak najszybciej musi wypełnić to zadanie.

Pod ludźmi-cieniami wyrastały, słabe jak one same, budynki, wysokie wieże, sześciennie bloki, piękne budowle, ciemne konstrukcje, których widok wywoływał ciarki... Narody, królestwa, światy... Kto jednak tutaj rządził. Jaki władca, jaka władczyni? Simsa nie musiała długo zastanawiać się. Odpowiedź była gotowa w jej umyśle: Soahanna. Cała jej wola skoncentrowała się na jednej rzeczy.

— Tutaj jest jakaś moc, myśl, siła, wobec której muszę stanąć, z którą muszę się zmierzyć. — Dopiero efekt tego zmagania zadecyduje, czy stanie się jednym z dryfujących cieni, czy też nie.

Ciemność stała się jeszcze gęstsza. Cieni dookoła było niewiele, pozostawiały na swym szlaku tylko ledwie widoczną mgiełkę. Nie kierując się żadnymi znakami, żadnymi wskazówkami, Simsa wiedziała, że zmierza w dobrym kierunku, a upór, który zrodził się w niej na samym początku, nie pozwalał ani na moment przystanąć.

Zniknął ostatni z cieni, ciemność zapanowała wokół Simsy. Jednak ten mrok nie mógł przesłonić kuli światła, jaka wyłoniła się tuż przed dziewczyną. Miała teraz widoczną wskazówkę, prowadzącą ją do celu. Skoncentrowała wzrok na kuli.

Po chwili ciemność rozplynęła się. Dziewczyna znalazła się na suchym, płaskim pustkowiu, nad rzeką piasku, wśród szczelin, w których czała się śmierć. Znajdowała się w punkcie wyjścia, tam gdzie nie było żadnego życia — przecież skały i piasek nie oznaczały życia — a mimo to świecąca kula znajdowała się przed nią, nakazując marsz do przodu. Czy nie powinna jednak wrócić? Rozpraszająca myśl zakołatała w jej głowie. Szybko ją odrzuciła.

Nagle nie było skał i ruchomego piasku. Znajdowała się w kabinie statku, w którym była szpiegowana. Przekonała się, że jeszcze raz musi sama zadecydować o swoim życiu. To tylko przeblysłk... Port kosmiczny w Kuxortal, gdzie zaczęła się cała jej przygoda, gdzie po raz pierwszy zobaczyła Thoma i zainteresowała się nim.

I ta wizja szybko się zmieniła. Była w innym mieście, o wiele starszym od Kuxortal, miasto, w którym ona i Thom natrafili na przemytników. I pole, pełne

statków kosmicznych, które już nigdy nie wystartują. Miasto, w którym sama natrafiła na Starszą. Wielka sala, w której dokonała odkrycia. Nie widziała jej teraz jednak oczyma kogoś, kto wkracza do środka, patrzyła na nią z podwyższenia, oczyma tej, która czeka i czeka... Była Starszą!

I znów cień. Popłynęła ku niemu kula światła i cień natychmiast zniknął. Simsa odzyskała swobodę myślenia. Teraz wiedziała, że jej pierwsze spotkanie ze Starszą nie było pomyłką. Wtedy wątpiła, nieświadomie pragnęła odepchnąć od siebie to, co stanowiło jej integralną część... Tak, była Simsą, ale...

Ponad światłem kuli ujrzała dwie dłonie, wysuwające się do przodu. Mocniej ścisnęła berło i przyciągnęła je do siebie. To było to, czego szukała. To, co łączyło ją ze Starszą, a jednocześnie odpychało od niej.

Znów ciemność, jednak tym razem nie pojawili się ludzie z mgły. Simsa otworzyła oczy. Leżała na boku, kolanami dotykając brzegu zatrutego baseniku. Ból... Czekala, aż pojawi się znowu. Wtedy zdała sobie sprawę, że czegoś się nauczyła, że taki ból już zna. Poddana została bardzo staremu testowi dla wędrowców i wygrała tę próbę. Jednak gdy spróbowała się podnieść, okazało się, że jest bardzo zmęczona, tak wycieńczona, jakby przez długie dni wędrowała bez chwili przerwy, albo pracowała ponad siły. Usłyszała skrzek Zass, która sfrunęła z nieba, po czym przysiadła na oparciu środkowego tronu. Nagle Simsa wybuchnęła śmiechem. Odczuła ulgę, że to wszystko, co wydarzyło się, odkąd trafiła na tę salę, już się skończyło.

— Ha, Rhotgard, gdziekolwiek teraz jesteś, patrz jaka mądrość przybyła, by zająć twoje miejsce! — zawołała. Poruszyła się odrobinę zbyt gwałtownie i skrzywiła się czując piekący ból mięśni. Skrzywiwszy się na widok baseniku inicjacji, wydobyła własny pojemnik z wodą i wypila kilka łyków.

W jednej chwili zniknął spokój. Woda w baseniku wzburzyła się. Pod jej powierzchnią zaczął się tworzyć wir i Simsa zauważyła, że to poruszają się cienie ludzi, którzy żyją tam od wieków.

Owoce, które przyniosła z doliny pachniały nieprzyjemnie, gdyż były prawie całkowicie zgniłe. Zaczęła jednak jeść je z pełną świadomością tego, co czyni, popijając wodą. Czuła, jak z każdym kęsem, z każdym łykiem, powracają jej siły. Zass zeskoczyła z tronu i przykucnęła na brzegu baseniku, by przejrzeć się w wodzie. Przekrzywiła łepkę i trzymała go w ten sposób przez długą chwilę, co w języku zorsala było wyrazem najwyższej pogardy.

— Nie bądź taka śmiała — ostrzegła ją Simsa. — Ta woda może być groźna dla zuchwałego zorsala. — Wstała i zaczęła się przeciągać. Jak długo tkwiła w krainie cieni? Nie wiedziała. Czas jako taki praktycznie tutaj nie istniał. Jednak ból, który dotąd ją gnębił, zniknął, a to było w tej chwili najważniejsze. Narzekać mogła jedynie na nadwreżone mięśnie. Pochyliła się wreszcie i podniosła z ziemi berło. Nie pamiętała, by towarzyszyło jej w ostatniej wędrówce, lecz nie miała wątpliwości, iż było jej przewodnikiem. Zaczęła rozglądać się dookoła. Zapewne nigdy wcześniej tu nie dotarła, a jednak to miejsce wydawało jej się znajome, przypominało sale, jakie znajdowały się w centrum każdego sektora, w którym przebywał Kalassa. Kalassa — znała to imię, z którym natychmiast napłynęło do niej wiele wspomnień.

Wspomnienia... Świat, w którym znajdowała się teraz, opuścił statek z kimś, komu sfalszowała pamięć na pokładzie. Wspomnienia... Tak jak mieszkanki doliny dopiero teraz, zaczynała rozumieć pełnię tego, czego się dopuściła. Podzieliła Thoma na dwie części, a kto lepiej, niż ona, mógł rozumieć, co takie rozdwojenie musi oznaczać dla żywej osoby. Będzie śnił i budził się, mając głowę pełną skrawków snów, które nim wstrząsną, zachwieją jego wiarą w samego siebie. Będzie chodził ulicami innych światów i wyławiał wzrokiem przedmioty, które coś będą mu przypominały. Będzie rozmawiał z przyjaciółmi i w pewnej chwili umilknie, zastanawiając się, skąd zna poszczególne słowa. Będzie... Nie!

Jeśli czegoś nauczyła się podczas swej próby, to przynajmniej tego, że nikt nie powinien być rozdwojony. Może pamięć, jaką narzuciła Thomowi, będzie dla niego czymś nowym, może wielkim ciężarem, jednak istnieje sposób, by mógł uwolnić się od rozdwojenia.

Odłożyła na bok naczynie i torbę z owocami. Trzymając przed sobą berło, zbliżyła się do najbliższego z tronów.

— To na rozstanie, siostrze. — Nie powiedziała tego głośno, jednak była pewna, że jej słowa dotarły do cienia tej, która w swoim czasie zsiadała na tronie. Teraz ona sama zajęła to miejsce, po czym zrobiwszy szeroki zamach ręką, rzuciła berło. Zatoczyło szeroki łuk i wpadło do wody.

Po raz pierwszy jej powierzchnię załamały fale, które zaczęły rozchodzić się od środka baseniku. Zjawisku temu towarzyszył odór, który Simsie skojarzył się z polami na Kuxortal, na których czasami wylegiwała się, ciesząc się ciepłymi promieniami wiosennego słońca, w ciszy, jakiej zawsze brakowało w Ziemiankach.

Wpatrywała się we wzburzoną wodę. Po chwili Simsa zaczęła niepewnie

przeszukiwać jej zawartość. To, co przed chwilą uczyniła, unieruchomiło duchy. Starsza знаła tę sztuczkę i bała się jej, gdyż przynosiła cierpienie i temu, kto ją czynił i temu, przeciwko komu była skierowana. Poczucie obowiązku nakazało więc Simsie poszukać... Najpierw zauważyła swój statek ratunkowy, ujrzała jak opuszcza go i oddala się. Potem przybył Thom, to jego statek spowodował, że wyruszyła w samotną wędrówkę.

— Thom? — Nie zabrzmiał żaden głos, jednak czy nie działo się tak już od wielu tysięcy lat? Czy ten świat, ta galaktyka, nie zna podobnych poszukiwań od dawna? — Thom?

Spieniona woda w baseniku ułożyła się w jego odbicie. Jego ciemne włosy, rysy twarzy, nieco skośne oczy, wypatrujące intensywnie w poszukiwaniu odpowiedzi, skąd nadeszła śmierć, która zrujnowała wielkie miasto. Jego ramiona, mięśnie, jego wąska talia... Szczegół po szczególe, fragment po fragmencie, Simsa budowała jego obraz na powierzchni wody, przywołując swe wspomnienia, wyobrażenia jego sylwetki.

Teraz — nie zstępując z tronu, pochyliła się odrobinę ku wodzie — teraz musi zobaczyć go takim, jakim widziała go po raz ostatni, z rozszerzonymi oczyma, które patrzyły, ale nie reagowały na żaden bodziec, poranionego, wsłuchującego się w szum silników latacza, który za chwilę ma go zabrać.

Był mężczyzną, nie iluzją, i dlatego miała wobec niego dług, który musiała spłacić — ona i tylko ona.

Rozdział piętnasty

Gdy Simsa wyjęła berło z baseniku, woda zaczęła w nim bulgotać. Mimo to wciąż widziała pod jej powierzchnią cień statku, który powinien był zabrać Thoma z tej planety. Czy jednak wciąż tkwił pionowo na swych płetwach, z nosem skierowanym ku niebu? Czyżby jednak jeszcze nie odleciał? Simsa wpatrywała się w ten cień, jakby w nim chciała zobaczyć tego, którego musiała odnaleźć. W statku znajdowały się żywe istoty, to prawda. Szybko sprawdziła ich umysły, niecierpliwa, chcąc jak najszybciej dotrzeć do tego, którego poszukiwała. To nie ten, i nie ten, lecz wreszcie... Thom! Wreszcie do niego dotarła! Tak jak Zass zaciskała szpony, by chwycić nimi swoją ofiarę, tak Simsa skupiła teraz swoje myśli, na jego umyśle. Thom! A jednak jego cień nie krystalizował się, mimo że bardzo starała się, by przebić ścianę, którą postawiła, żeby raz na zawsze mieć kontrolę nad jego przyszłością. Był taki jak inni zbrojni wędrowcy, przeciwko którym razem walczyli na Kuxortal, nieczuły na wszelkie transmisje, kierowane do jego mózgu.

Thom!

Zniknął.

Siła, jaką włożyła w to wezwanie, powróciła ku niej niczym najmocniejsze uderzenie. Gdy do niej dotarła, Simsa odniosła wrażenie, że wysysa resztki powietrza z jej płuc. Odrzuciła berło i rękami złapała za oparcie tronu, by nie wpaść do wody, której powierzchnia parowała, jakby wszystkie ognie tego świata użyto do jej zagotowania.

Simsa zachwiała się raz jeszcze, ale po chwili odzyskała panowanie nad swymi ruchami. Tak silnie wierzyła, że potrafi samą tylko siłą woli naprawić szkodę, którą wyrządziła... tymczasem nie potrafiła nawet nawiązać kontaktu z Thomem. Popęłniła straszną zbrodnię i z tą świadomością będzie musiała żyć do końca swoich dni. Kontrakcja mocy, której użyła, osłabła. Siadając na tron, Simsa czuła się osłabiona i oszołomiona. Popatrzyła na gotującą się wodę.

— Starsza. — Nie krzyknęła głośno, lecz błagalnie wypowiedziała to imię. Jej ciało zareagowało na nie drżeniem. — Starsza?

Naprawdę otworzyła swój umysł, wezwała... Co? Tego jeszcze nie wiedziała. Jednak odpowiedź gdzieś była, musiała istnieć. Była pewna, że istnieje sposób na zerwanie zaklęcia, rzuconego na Thoma. Mieszkanki doliny miały rację w swej ocenie

jej postępku. Wezwała przecież siły, których imion nawet nie znała, dla których była tylko zabawką.

Woda powoli uspokajała się, a tymczasem mgła nad głową dziewczyny zaczęła gęstnieć, zapowiadając nadejście nocy. Simsa wciąż kuliła się na bocznym tronie, a Zass, zajmwszy miejsce na oparciu środkowego, wydała płaczliwy skrzek, który natychmiast zwrócił uwagę dziewczyny. Simsa powoli opuściła swoje miejsce. Przy pierwszym kroku potknęła się zawadzwszy nogą o swój prowiant i niema upadła. Po chwili jednak zebrała pakunki, odwróciła się plecami do tronu i baseniku, po czym ruszyła w kierunku wejścia, którym tutaj przybyła. Zass znów zaskrzeczała i zatoczyła koło nad jej głową. Simsa zwolniła. Każdy następny krok stawiała z wahaniem. Nie była świadoma tego, że po policzkach ciekną jej łzy.

Była tak pewna, że wreszcie natrafiła na swoje prawdziwe dziedzictwo, że już nigdy więcej nie będzie nosiła w sobie rozdwojenia. Rozpierała ją radość, mimo zmęczenia, mimo że pozbywszy się tej drugiej, skazała się na całkowitą samotność...

Szła przed siebie, zupełnie nie zastanawiając się nad wyborem drogi. Jeden korytarz przechodził w następny, i w kolejny, a ona była taka utrudzona. A jednak tutaj, w miejscu wielkiej tragedii, nie była w stanie odpocząć. Zapragnęła jak najszybciej wydostać się z tej świątyni zmarłych, znaleźć się pod otwartym niebem, wśród nocnej mgły. Pragnęła tego bardziej niż czegokolwiek innego, dlatego z uporem brnęła przed siebie. Każdy kolejny krok zbliżał ją do upragnionego celu. Dwukrotnie zorsal opuszczał ją i znikał na długie chwile, zawsze powracając na jej ramię. Za każdym razem, kiedy dziewczyna zatrzymywała się i opierała dłonią o ścianę, by odpocząć, Zass skrzekiem, skierowanym prosto do jej ucha, zmuszał ją do wysiłku, jakby już niedługo, niedaleko przed nimi, znajdowało się coś o wiele lepszego, niż mroczne korytarze umarłego miasta. Wreszcie dotarły do ostatnich drzwi, ujrzały więcej światła. Simsa wyszła na otwartą przestrzeń, pozostawiając za sobą kamienne budynki.

Znalazła się na platformie, zawieszanej nad tarasowym zboczem, które pokryte było roślinnością taką samą, jaką widziała w dolinie. Zeskoczyła na zbocze, a potem zaczęła schodzić po nim w dół, byle jak najdalej od drzwi, którymi wyszła z labiryntu. Na kolejnym tarasie usiadła, a zorsal zerwał się z jej ramienia i zniknął we mgle z okrzykiem, w którym słychać było radość i triumf.

Była tu żywność i woda. Większość owoców była już przejrzała i nie nadawała się do jedzenia, więc dziewczyna musiała długo szukać, by się posilić. Później

zaspokoila pragnienie, wypijając zaledwie kilka łyków wody. Zmęczenie nie opuszczało jej jednak. Przez ostatnie chwile wprost walczyła ze snem. Wreszcie ułożyła się na kamieniu i zamknęła oczy. Ogarnęło ją uczucie samotności, równie nieprzyjemne jak zmęczenie i ból. Czy lotnik też tak się czuł, kiedy został odcięty od swego świata i musiał pozostać tutaj na zawsze? Czekał ją los podobny do niego, jednak ona wybrała takie życie świadomie — czy postąpiła słusznie? To była jej ostatnia myśl, zanim zasnęła głębokim, spokojnym snem. Czy coś jej się śniło? Jeśli nawet tak, żadnego fragmentu tego snu nie pamiętała po przebudzeniu. To przeciągłe skrzeki Zass wyrwały ją z niego. Zorsal chodził wokół niej, a jego upierzone czułki kołysały się rytmicznie. Nie było wątpliwości, że coś go zdenerwowało, albo podnieciło. Stan mgły, przesłaniającej niebo, wskazywał, że jest już przynajmniej południe.

Po raz drugi już Simsa obudziła się tak obolała, że każdy ruch okazywał się udawką. Zanim rozwaga wzięła górę, niecierpliwym ruchem podniosła naczynie z wodą i wypila kilka łyków, by przepłukać gardło. Dusił ją kurz, unoszący się nad tarasami.

Zass zatrzymała się przed nią i połączyła się z jej umysłem, spoglądając w jej oczy.

— Inni...

— Inni? — zdziwiła się Simsa. Jacy inni mogli znajdować się tutaj? A może tarasowe zbocze wiodło do kolejnej zamieszkaney doliny? Próbowała uzyskać jakąś wskazówkę, badając umysł zorsala.

Jednak gdy komunikowała się z Zass, z mgły nad jej głową dotarł do niej jakiś dźwięk. Natychmiast zerwała się na nogi, kumulując w sobie resztki energii. Skąd docierał ten odgłos? Czy z miasta umarłych, a może z przeciwnego kierunku, z miejsca, gdzie powinna znajdować się kolejna zielona dolina? Latacz! — po chwili rozpoznała dźwięk. Tak, latacz, nie mogła się mylić.

Ale Thom... Przecież kiedy rozstawali się, miał już zmienioną pamięć i nie mógł tego zmienić. Kiedy to było? Przed iloma dniami? W tej mgle łatwo było utracić wszelką rachubę czasu. Cóż innego mu pozostawało, niż ciche, spokojne opuszczenie tej planety i powrót do własnego świata? Nie istniała możliwość rozbicia skorupy, jaką go otoczyła. Simsa gotowa była to przysiąc. Czy na pewno? Przecież halucynacje mogły zdradzić właśnie ją, a nie jego. Czy była gotowa w tej sytuacji stanąć twarzą w twarz z przybyszem z innego świata?

Simsa odsunęła z oczu niesforny kosmyk włosów. Odgłos latacza był coraz wyraźniejszy. Błyskawicznie podjęła decyzję. W pewnej odległości na północy mgłę przebijał dziwny blask, jakby maszyna emitowała światło, by przebić mgłę. A może przybysze z innego świata potrafili używać jeszcze innych środków, by przebijać chmury, spowijające tę planetę?

W każdym razie krzaki i drzewa, które otaczały Simsę, gwarantowały lepszą kryjówkę, niż miejsce, gdzie spała. Nie miała wątpliwości, że jeśli ci w lataczu natkną się na miasto, natychmiast wylądują, zapewne niedaleko od niej. Mimo iż bolały ją mięśnie, zerwała się, by znaleźć jak najlepsze ukrycie. Coraz głośniejszy warkot silników latacza sprawiał, że bardzo się śpieszyła. Nie znała intencji tych, którzy znajdowali się na jego pokładzie, i nie miała zamiaru ich poznawać.

Po chwili natrafiła na miejsce, które mogło być tymczasową kryjówką. Weszła pod konary gęstego drzewa i położyła się na miękkiej ziemi. Zass wciąż latała i nawoływała ją. Simsa była jednak pewna, że zorsal okaże się na tyle rozważny, by nie dać się złapać pilotom latacza, który krążył teraz już niemal nad jej głową. Gdy tylko uspokoiła oddech po krótkim biegu, nie zwracając uwagi na drobne zadrapania i ranki, spowodowane ukłuciami krzewów, podpełzła w jeszcze większą gęstwinę. Położyła się na plecach i patrząc niewidzącym wzrokiem na gałązki, pochylające się nad jej głową, próbowała opanować panikę, która wkradała się do jej umysłu.

Dlaczego uwierzyła, że po obrzędzie inicjacji jest już niezwyciężona? To ta niezależność, która była jej właściwa od urodzenia, sprawiła, iż uznała się za cudotwórcę...

Dobrze, w takim razie należy doświadczyć którymś z tych cudów maszyny która, szpiegowała ją z nieba. Czy zdoła dotrzeć do jednego z pilotów tego latacza? Przecież nie miała jeszcze żadnego doświadczenia, żadnej wprawy... Czy to jej poszukiwania Thoma w sali tronów przywołały międzygwiazdnych wędrowców na ponowne poszukiwania? Powinna teraz wstydić się swojego braku rozwagi, swojej głupoty. Nawiązać kontakt z wrogiem, nie mając żadnej broni, która mogłaby skutecznie powstrzymać jego atak... Tak, to było głupotą, pychą nie do wybaczenia. Teraz zapewne będzie musiała zapłacić za to swoją, tak ciężko uzyskaną, wolnością.

Na razie znajdowała się w gęszczu, który ranił ją, a jednak dach z drzew czynił ją niewidoczną dla pilotów. Czy na pewno jednak nie mają urządzeń, które wykryją ją pod tymi drzewami? Simsa przez całe życie nasłuchiwała się tylu opowieści o niezwyciężonych maszynach i urządzeniach, wykorzystywanych przez

międzyplanetarnych podróżników, urządzeniach, które potrafiły dosłownie wszystko.

W gęstwinie nie było ścieżek, a przynajmniej Simsa na żadną na razie nie natrafiła.

— Jedna ścieżka, chociaż jedna ścieżynka... — Dziewczyna nie miała pojęcia, dlaczego to tak wiele dla niej znaczy. Może ścieżka w gęstwinie pozwoliłaby na szybszą ucieczkę? Jednak od czego miałyby uciekać? Czy może od wiązki energii z latacza? Odgłos jego silników był coraz głośniejszy, prawie tak potężny jak buczenie canzara w jej własnym świecie.

Nagle do jej nozdrzy dotarł tak nieznośny zapach, że tylko to wystarczyło, by osadzić ją w miejscu. Przykucnęła i zaczęła przywoływać Zass.

Głęboko w swym umyśle poczuła dziwne wirowanie. Nie, to nie budziła się Starsza, ona sama była teraz Starszą, jednak ten fragment pamięci nie należał przecież do niej. Ukazywał jej... co takiego? Nie, to nie był wstrętny gad, bo nie miał wyraźnie zaznaczonej głowy, a jedynie okrągłe, chaotycznie poruszające się, szare ciało. Nagle jeden fragment cielska uniósł się i dziewczyna ujrzała otwór, ciemnoczerwoną paszczę, w której tkwiły dwa rzędy wielkich zębów.

— Wuul! — To nie jej własna pamięć podpowiedziała to słowo, to ona... Simsa próbowała wyrwać z niej skrawki informacji o śmierdzącym pełzaczu.

Zabójca... Nie ma umysłu, do którego można by dotrzeć, nie można nim komenderować. Mimo że ci, którzy byli budowniczymi miasta, leżącego teraz w ruinach, dawno już odeszli, ten drapieżnik ich świata przetrwał i wciąż był groźny.

Ciężko oddychając, przerażona, Simsa oparła się plecami o pień drzewa i przygotowała berło. Smród potwora dusił ją. Zwymiotowała, mimo że bardzo pragnęła, by teraz panować nad każdym swym odruchem, by zachować koncentrację uwagi.

— Wuul! — Panicznie chciała wydobyć więcej informacji o stworze od pary, która doprowadziła ją aż tutaj, od Starszej i zapomnianego lotnika. Odpowiedziała jej tylko nieufna cisza tej pierwszej i nakaz, by przygotowała się do walki, ze strony lotnika.

Próbowała odrzucić od siebie świadomość hałasu, jaki robią silniki latacza i skupić się jedynie na tym bliższym zagrożeniu. Drzewa dookoła niej zaczęły się trząść. Dziewczyna nie wytrzymała. Ujrawszy przed sobą potwora, oderwała się od drzew i spróbowała ucieczki. Biegła w tym samym kierunku, z którego przybyła. Uderzały ją gałęzie, raniły ostre kolce krzewów, krew powoli pokrywała całe jej ciało.

Za sobą słyszała trzask łamanych drzew. Zdołała wybiec na otwartą przestrzeń i zaczęła wspinać się po tarasowym zboczu.

Jasna plama w gęstej mgle znalazła się dokładnie nad nią. Jeszcze jedno drzewo przewróciło się. W panice Simsa pokonała kolejny stopień. Nie miała pojęcia, gdzie znajduje się Zass, pozostawała jej tylko nadzieja, iż zorsal okaże się na tyle inteligentny, że będzie trzymał się jak najdalej i od niej, i od latacza.

Dawno temu widziała, jak Zass i jej dwaj synowie walczą i zabijają monstrualnego potwora, który pojawił się nie wiadomo skąd, z dziczy. Miało to miejsce na innej planecie, a monstrum nie było wuulem. Wuule jadały dosłownie wszystko, nawet skały, pokryte drobną roślinnością, takie, jakie widziała na krótko przed dotarciem do martwego miasta. Jednak uwielbiały przede wszystkim mięso, a ona była przecież mięsem!

Pomyślała o ruinach, o labiryncie uliczek i korytarzy. Nie mogła tam uciekać, nie mogła wpaść w pułapkę tego labiryntu, nigdy by się już z niego nie wydostała. Zrozumiała, że jedyną szansą jest walka. Przestała uciekać, zatrzymała się, gotowa na wszystko. Wyciągnęła przed siebie berło, które było jej jedyną nadzieją. Przecież i Starsza i lotnik bali się wuula! Spomiędzy drzew wyszedł potwór, szary i potężny. W paszczy trzymał jedno z drzew, które wyrwał podczas pościgu za Simsą. Nie miał oczu... Nie potrzebował ich, mięso emitowało ciepło i właśnie to wskazywało mu kierunek polowania. Czy istniał sposób, by przerwać promieniowanie cieplne, przyciągające bestię? Była, nawet jak dla niego, sporym kawałkiem mięsa, takim, z jakiego łatwo się nie rezygnuje. Potwór tymczasem wypuścił z paszczy drzewo, jego ostre zęby skierowały się ku Simsy. Kora z drzewa wypełniała mordę stwora, a ślina ciekła z niej wielkimi strugami. Widać było, że wuul szykuje się do pożarcia bardzo apetycznej ofiary. Przypatrzyła mu się uważnie. Simsa oceniła, że jest przynajmniej pięciokrotnie większy i potężniejszy od człowieka. Przypominał trochę stwory z piaskowej rzeki.

Stwory z piaskowej rzeki?

Nie! To chyba halucynacja! Wuul nie miał oczu, zapewne ich rolę pełniły inne zmysły. Poruszał się bardzo szybko. Zapewne zwietrzył strach dziewczyny i ta świadomość była dla niego powodem do jeszcze większego zadowolenia. Bawił się nią, bawił się jej przerażeniem. Wiedział, że ją dostanie, że ofiara nie ma żadnej szansy na ucieczkę.

Stwory z piaskowej rzeki...

Simsa przesunęła ustami po spieczonych wargach. Za wszelką cenę zachować spokój! Nie, bestia nie ma nic wspólnego z piaskiem, co też jej przyszło do głowy i dlaczego akurat teraz, kiedy powinna skoncentrować się na tej chwili, skupić całą swoją uwagę na strasznym wuulu, szykującym się do ataku?

A jednak... naród Starszej, jej naród, jeśli wierzyła, że od urodzenia jest jedną z prawdziwych Prekurserek... Jeżeli to, co powiedział Thom, jest prawdą, jeśli tak było naprawdę i jeśli przeżyła inicjację przy baseniku, wtedy... Simsa z pełną świadomością tego, co robi, zamknęła oczy. Twarz miała zwróconą w jego kierunku i zaczęła wyobrazać sobie największe, najbardziej aktywne stwory z piasku, które zagrażały jej, wypełzając na pustkowiu ze szczelin, lub wynurzając się z piaskowych strumieni. Wyobraziła sobie ich wstrętne żółte odwłoki, macki, sięgające dookoła, potrafiące wessać wszystko, na co natrafiały, ich ruchy były szybkie i nieprzewidywalne.

— Nadejdźcie — zażądała, wkładając w to przywołanie wszystkie swoje siły. Jeśli potwory ze szczelin są tak samo chronione jak Thom, jeśli jej rozkaz trafi w próżnię... Nie miała czasu na takie myśli. Coś zawirowało, bardzo niedaleko. Może i tutaj, tak jak na pustkowiu, były gdzieś szczeliny, zamieszkane przez żółte stwory.

— Nadejdźcie! — Tym razem wzmocniła swe umysłowe przesłanie głośnym krzykiem.

Nagle na całej powierzchni tarasowego zbocza zaczęła ruszać się ziemia. Na zboczu pojawił się piasek, płynący w górę i w dół.

Dlaczego wuul nie atakował? Przez jedną krótką chwilę Simsa zastanawiała się nad tym, jednak zaraz się opanowała. Musiała przecież koncentrować się na tych, których wezwała.

Ruch na zboczu nie ustawał. I nagle, jakby puściła jakaś niewidzialna tama, zboczem zaczęła płynąć kaskada piasku, a z dziur w ziemi powoli wydobywały się macki. Simsa była zaskoczona. Jeszcze nie dowierzała temu, co się dzieje. Nie potrafiła uwierzyć, że próba ratunku, którą podjęła, może przynieść powodzenie. A gdy to do niej dotarło, wydała głośny, wyraźny okrzyk bojowy:

— Nadejdźcie!

Wykonała szeroki gest ręką zbrojną w berło, jakby wskazywała drogę ataku. Piasek płynął już niczym rwący potok, a w nim poruszały się piaskowe stwory. Były wielkie, o wiele większe niż te, z którymi sama musiała się zmagać na początku swojego pobytu na tej planecie. Stwory minęły półkę, na której stała i po chwili

znalazły się u podnóża stoku. Czy to popychane przez piasek, czy też samodzielnie, wyciągając przed siebie potężne macki, ruszyły w kierunku wuula. Potwór poruszył się wreszcie. Otworzył paszczę, gotów pożreć najbliższego napastnika. Ten jednak uniknął zagłady, a jego macki z ogromną siłą uderzyły w szare ciało potwora. Cios ten przeszedł bez echa, jakby był jedynie lekkim dotknięciem. Jednak wuul... nagle zniknął!

Przed ścianą zieleni Simsa widziała jedynie piaskowe stwory. Czuła, że i one zdumione są nagłym zniknięciem przeciwnika. Widziały wielkie drzewa przewrócone przez niego. W powietrzu wciąż jeszcze unosił się jego wstrętny zapach, wuula natomiast nigdzie nie było.

I wówczas Simsa zrozumiała.

Sztuczka! To ktoś z latacza wykonał tę sztuczkę, tak wyszukaną, jak operacja wszczepienia fałszywej pamięci, którą ona zastosowała wobec Thoma. Nagle coś utkwilo w jej głowie! Simsa zawyła, niczym zwierzę, zapędzone do pułapki. W jej głowie! Ktoś poznał przyczynę pierwotnego strachu Prekursorów i umiejętnie teraz skierował ją przeciwko niej, by wypłoszyć dziewczynę na otwartą przestrzeń, gdzie stanowiła łatwą zdobycz. Sprawdzili ją. To oni postawili na jej drodze wuula i czekali, jakiej broni użyje przeciwko potworowi. Tak łatwo dała się podejść. Powinna była wiedzieć, że ktoś walczy przeciwko niej bronią, podobną do jej własnego oręża. Śmieje się, patrząc na jej zmagania z wuulem, ukryty, spokojny i bezpieczny.

Macka dotknęła skraju tarasu poniżej Simsy. Dziewczyna wątpiła, czy zdoła odegnać niebezpieczeństwo, które sama na siebie sprowadziła, ponieważ piaskowe stwory były bardzo głodne. Z pewnością nie były fragmentem nowej sztuczki. Tak samo jak wyczuł ją wuul, tak teraz wyczuwały jej obecność piaskowe stwory, ponieważ zwracały się ku niej z wielką dokładnością, nie pamiętając już o poprzednim obiekcie swojego ataku.

Uniósłszy berło, Simsa poczuła się trochę bardziej pewna siebie. W końcu miała już z nimi do czynienia wcześniej i zdołała przetrwać ich atak. Jednak teraz nie było już Starszej, którą mogłaby wezwać, żeby nadała berłu mocy. Jej działania, odkąd weszła do ruin, uczyniły przeszłość bardziej zrozumiałą dla niej, jednak dowiodły też, że Prekursorki — Starsze — nie są niezwyciężone! Musiała sama stanąć naprzeciwko pieskowych potworów. Jej berło nie wystrzeliło ogniem w kierunku zbliżających się napastników; emitowało jedynie odrobinę ciepła. Berło zdawało się zupełnie nie reagować na energię jej woli, którą rozpaczliwie na nie

kierowała. Nie miała nawet czasu zastanawiać się, dlaczego tak się dzieje. Wskoczyła stopień wyżej, gdyż macki stworów niemal sięgnęły jej stóp. Wtedy, potężne niczym uderzenie pioruna, dotarło do jej umysłu jej własne imię! To nagłe zawołanie rozproszyło ją na chwilę, na tyle długą, by macka stwora zdążyła dotknąć jej stopy. Zdołała jednak odskoczyć wyżej, a potem usłyszała:

— Simsa, do góry, szybko...

Thom? Nie, to nie był wędrowiec. Nie widziała w umyśle jego sylwetki, poza tym komunikacja była ostrzejsza, wyraźniejsza niż wtedy, gdy łączył się z nią Thom. To nawoływał ją ktoś, kto znał metody, jakich Simsa, nauczyła się na początku od Starszej. Tak potężne było to zawołanie, że Simsa przebyła ostatnie dwa stopnie jednym skokiem, powracając tym samym do murów zrujnowanego miasta. Zawahała się. Wcale nie miała zamiaru powracać do labiryntu miasta umarłych, z piaskowymi stworami deptającymi jej po piętach. I wtedy z ciemniejszego punktu na niebie, mogącego oznaczać jedynie latacz, wypłynął potężny płomień, podobny trochę do płomienia, emitowanego przez jej berło. Jednak jego źródłem nie była energia ludzka, lecz energia zwarta w mechanicznym naboju, takim, jakich używali międzyplanetarni podróżnicy.

Płomień niemal spopielił napastników. Piaskowe potwory zaczęły skręcać się w spazmach najstraszliwszego bólu. Niektóre płonęły jasnym blaskiem, a inne emitowały czarny dym. Po krótkiej chwili wszystkie były martwe, tylko ogień świadczył o tym, że jeszcze przed momentem istniały.

Teraz! Simsa nie zamierzała czekać na Thoma i jego ludzi, jeżeli w ogóle zamierzali tu wylądować. Ruiny oferowały jej bezpieczne schronienie przed nimi. Wuul...

Przystanęła w bramie, prowadzącej do martwego miasta. Ten umysł... ten nieznajomy... doprowadził ją tu, bez wysiłku nawiązał z nią kontakt i narzucił swą wolę. Co powstrzyma go przed ponowną próbą? Wuul na otwartej przestrzeni stanowił zagrożenie, jednak wuul pod ziemią, albo w wąskich uliczkach, efekt halucynacji, czy też prawdziwy, był wyzwaniem, któremu nie potrafiłaby stawić czoła.

Rozdział szesnasty

Simsa przywarła plecami do kamiennego filara przed bramą, prowadzącą do ruin. Z trudem uspokoiła oddech, zapanowała nad strachem i złością. Zbyt wiele sprzyściło się przeciwko niej. Doświadczenie w sali inicjacji, ucieczka przed lataczem i wysiłek, by przywołać stwory z piasku znacznie wyczerpały jej siły. Wystarczyło jej jedno spojrzenie na ledwie rozżarzone końcówki berła, by przeciwstawić się niebezpieczeństwu, skądkolwiek by ono nie nadchodziło.

To nie był Thom — przesłanie, które przyjęła, nie pochodziło od Thoma. Od kogo więc? Z pewnością nie od kapitana statku, z którego rąk się wyrwała. A Greta była martwa. Od kogo więc? Mieć wroga i nie wiedzieć, kim on jest... Była to jedna z najgorszych rzeczy, jaka mogła ją spotkać. Gdy znało się wroga, można było przygotować się na walkę z nim. W tym wypadku musiała być czujna, nie wiedząc skąd nadejdzie zagrożenie.

Latacz podchodził do lądowania. Niewielka plama na tle mgły powoli przybierała kształt maszyny. Simsa próbowała dojrzeć, kto znajduje się w jej kabynie, jednak szyba była matowa. Gdy tylko latacz dotknął ziemi, jego pilot wyłączył silniki i świat ogarnęła głęboka cisza. Nie było słyhać ptaków ani owadów. Nie było Zass. Szyby kabiny rozsunęły się i pierwszy członek załogi latacza wyskoczył na zewnątrz.

Thom? No bo któż inny? Rzucił jej tylko jedno szybkie spojrzenie, po czym stanął przy lataczu, czekając, aż wyskoczy z niego kolejny członek załogi, jakby był jego podwładnym. Osobnik, który wydostał się na zewnątrz i protekcyjnym gestem położył rękę na ramieniu Thoma, był z pewnością humanoidem, jednak zupełnie innej rasy niż Thom, i innej niż Simsa. Nosił o wiele bardziej skąpy kostium niż Thom. Krótkie bryczesy i koszulkę bez rękawów, przez którą przerzucony miał pas z przytroczonym ekwipunkiem o nieznanym Simsie kształtach, z pewnością była to broń. Z głowy, w której osadzone były wypukłe oczy, sterczały czułki. Zacathan!

A więc był to jeden z tych międzygwiazdnych podróżników, którzy nie walczyli przeciwko mieszkańcom planet, a których celem było odkrywanie tajemnic z przeszłości. Zacathanowie żyli bardzo długo i poświęcali swoje życie poszukiwaniu skrawków wiedzy, które dodawane do siebie jeden po drugim tworzyły ogromny zbiór mądrości.

Zacathan! Nie miała pojęcia, że ktoś taki znajdował się na pokładzie statku,

którym podróżowała. Dlaczego Thom nie powiedział jej? A ona... Dlaczego nie wyczuła takiego umysłu, skoro doskonale dawała sobie radę z niebezpiecznymi zachciankami kapitana i Greety?

Cóż jednak para, która wysiadła z latacza, mogła jej teraz zrobić? Wywołać halucynacje, a może zniekształcić jej pamięć w taki sposób, w jaki ona sama postąpiła z Thomem? No bo cóż innego?

Przypatrywała się im w milczeniu. To Zacathan skontaktował się z nią jako pierwszy.

— Czego się obawiasz? — zabrzmiało w jej umyśle. Odpowiedziała krótko, zanim zdołała pomyśleć.

— Ciebie.

Twarz Zacathana nie była stworzona, by ukazywać uśmiech, ale z kolejnymi słowami przybysza dotarło do Simsy swoiste rozbawienie.

— Czyżbym wzbudzał taką grozę, delikatna kobieto?

— Chyba... tak. — Jej oczy zwęziły się. — Wzbudzasz moje przerażenie. — Starła się, by jej głos nie drżał, gdy zrezygnowała z bezpośredniego kontaktu pomiędzy umysłami.

— Szkoda. — I on zaczął mówić. — Zdaje się — utkwiał w jej spojrzeniu swoje oczy — że odnaleźliśmy coś, czego poszukiwaliśmy przez bardzo długi czas.

— Chan-Moolan-plu. — Nagle odkryła, że zna tę nazwę z dalekiej przeszłości, wiedziała, co ona znaczy, i dlaczego związana jest z tym światem.

— Chan-Moolan-plu — powtórzył Zacathan. — Czy to był kiedyś twój dom, delikatna kobieto?

Potrząsnęła przecząco głową.

— To był posterunek... zanim nadeszli Baalacki. — Nagle zaczęło się jej przypominać. Nie... dom... dom był... Znow potrząsnęła głową, tylko dlatego, że wiedziała, iż wszystko, co teraz by powiedziała, nie miałoby znaczenia. Planeta, która wydała Starszą, będącą jej częścią, już nie istniała, zniknęła we mgłę tak dawno, iż niemożliwym było określenie, kiedy to się stało. Nie obejmowała tego wydarzenia żadna skala czasu.

— A Baalacki? — Ku zdziwieniu Simsy to Thom zadał to pytanie.

— Uczynili ten świat tym, co teraz widzicie. — Wzruszyła ramionami. — Odeszli stąd dawno temu. — To właśnie pozostawili. — Wskazała gestem za siebie.

— Tak, pozostawili ruiny, fragmenty swej kultury — powiedział Zacathan. —

A my mamy szansę obejrzeć ich dziedzictwo, by zrozumieć...

— Po co? — przerwała mu Simsa. — By poznać tajniki ich mocy, by posiadać ich umiejętność niszczenia, by z tego powodu ulec zagładzie?..

— Niektórzy rzeczywiście kierują się takimi motywami. Inni wykorzystują wiedzę dla zupełnie innych celów, delikatna kobieto. W przestrzeni żyje wiele gatunków, wiele ras...

— Sorkelowie, Vazaxowie, Omerowie... — Wymieniając te nazwy, wyobrażała sobie od razu ich przedstawicieli, różnokolorowych, skrzydlatych, o zróżnicowanym poziomie inteligencji. Niespodziewanie popatrzyła z zainteresowaniem na Zacathana. — Z której z tych ras, Panie, wywodzą się twoje pierwsze wspomnienia?

— Ach... — pokiwał głową. — A więc i ty dysponujesz wiedzą historyczną.

— Pewnie nikt nigdy nie zmieniał twojej pamięci, prawda? — Simsa powiedziała to gwałtownie, jej słowa brzmiały niczym oskarżenie.

Potrząsnął gwałtownie głową.

— Niewielu zna tę sztukę. Ty... — wtrącił Thom, jednak Zacathan natychmiast mu przerwał:

— Gdy znamy objawy, łatwo jest odwrócić działanie magii,

Mogła już wcześniej domyślić się. Dysponując ogromną wiedzą o przeszłości, Zacathan bez trudu uwolnił Thoma z okowów, jakie ona na niego narzuciła.

Simsa wzniosła berło, ucieszona, że końce dwóch księżyców znów emitują silne promienie.

— A więc wiesz także, iż nie jestem osobą, którą można umieścić w klatce i oglądać na wszystkie strony niczym zwierzę. Thom... — zawahała się, patrząc w oczy, w których nie było ani odrobiny ciepła. — On — odezwała się nie do mężczyzny, który sprawiał wrażenie, jakby się jej bał, lecz do Zacathana — on już dla mnie nie istnieje, od chwili gdy wydał mnie w ręce tych, którzy mnie szpiegowali, którzy poszukiwali dróg, wiodących do zawładnięcia moim umysłem. Uciekłam im i nigdy już do nich nie powrócę. Prawdę mówiąc, uratowałam mu życie. Gdyby nie moja pomoc, dostałby się w ich macki. — Wskazała na spopielone zwłoki piaskowych stworów.

Wyraz twarzy Thoma nie zmienił się. Nie oczekiwała jednak z jego strony ani wdzięczności, ani żadnego zrozumienia. Stosunki pomiędzy nimi zawsze były dziwaczne, nawet la Kuxortal, gdy walczyli ramię w ramię i wspólnie dzielili rudy

podróży. Uratowała mu życie... A jednak to ona była ego dłużniczką. Przecież to dzięki niemu spotkała Starszą, gdyby nie on, nadal byłaby prostą Simsą z Ziemiaków, wiodącą życie bez celu, nie mającą krewnych ani przyjaciół. Tak, wiele mu zawdzięczała. Powiedziała to teraz głośno:

— Jestem twoją dłużniczką, Thomie Chan-li. — Użyła jego oficjalnego nazwiska pragnąc, by jej słowa nabrały powagi. — Przepraszam cię za to, co uczyniłam ci w dolinie. Powiedz, czego pragniesz, a postaram się odkupić swoją winę.

Zacathan patrzył to na młodego człowieka to na Simsę. Thom uniósł rękę w geście zniecierpliwienia.

— Niczego nie jesteś mi winna — powiedział chłodno. Gdyby dłoń Zacathana nie opadła na jego ramię, odwróciłby się w tym momencie i powróciłby do latacza.

— Dobrze — powiedział Zacathan, jakby ucieszony, że sprawa została wyjaśniona. — Delikatna kobieto, nikt nie pragnie umieścić cię w klatce. Czeka ją na ciebie tylko splendor. Thom powiedział mi, że miałaś powody, by nie ufać pewnym osobnikom, znajdującym się na pokładzie statku. Bądź pewna, że nie takie były nasze intencje. Ale... chcę ci też powiedzieć, że przeznaczenie chadza różnymi drogami. Gdybyś bowiem nie uciekła ze statku i nie wylądowała na tej planecie, zapewne nigdy nie znaleźlibyśmy tego — wskazał ręką na ruiny — jak ty to nazywasz?

Chan-Moolan-plu? W tym miejscu żyła kiedyś twoja rasa, prawda?

— Nie. To jest tylko miejsce mocy. — Coś kazało dziewczynie zapomnieć o nieufności, jakiś wewnętrzny głos nakazał jej mówić. — To miejsce inicjacji.

— Czy przeszłaś inicjację?

Bardzo sprawnie sobie poczyna, pomyślała.

— Tak.

Dlaczego mu to powiedziała? Przecież obrządek inicjacji był doświadczeniem tak tajemniczym, tak osobistym.

— Muszę cię ostrzec — powiedziała znów — że są w tych murach tajemnice, w które lepiej się nie zagłębiać. Jeśli będziesz zbyt natarczywie próbował poznać starożytne sekrety, możesz przywołać jedynie śmierć.

Jego jaszczurze szczęki rozszerzyły się. Zapewne był to uśmiech.

— W nieznanym zawsze tkwi niebezpieczeństwo — powiedział. Gdyby słuchać szeptów o otaczających nas tajemnicach, pozostawalibyśmy w ich cieniu, nie mając z tego żadnych profitów. Bądź pewna, że nigdy nie postępuję beztrosko. Ale...

Nie miała dowiedzieć się, co Zacathan chciał jeszcze powiedzieć. Ziemia nagle zafalowała pod jej stopami. Jedna z dziur, z których tak niedawno wypływał piasek, nagle zaczęła się powiększać, zagrażając dziewczynie. Tak jak na innych światach ziemię podmywa woda, tak tutaj jej rolę przejął ruchomy piasek. Na niebie pojawiła się Zass. Z głośnym skrzykiem leciała prosto do Simsy. Latacz zaczął się chwiać, a wśród ruin rozległo się głuchoe dudnienie.

Bez jednego słowa Thom skoczył w kierunku Simsy. Nie miała czasu, by odtrącić jego rękę i wyrwać się z uścisku, nawet nie próbowała użyć berła do obrony przed kataklizmem. .. Thom chwycił ją wpół i unosząc w powietrzu ruszył razem z nią w kierunku latacza. Wielka wyrwa w ziemi zbliżała się do maszyny. Z piasku zaczęły wyłaniać się kolejne stwory. Nagle rozległ się trzask, który uciszył nawet Zass. U szczytu zbrocza runął potężny mur, stanowiący granicę miasta. Tylko Thom i Zacathan nie zwrócili na to uwagi, zajęci ewakuacją. Ten drugi siedział już w maszynie, gdy Thom po prostu wrzucił dziewczynę do środka. Jeszcze Zass zdążyła zająć miejsce w lataczu, gdy Thom, błyskawicznie zajmwszy miejsce w fotelu pilota, pociągnął dźwignię i maszyna gwałtownie oderwała się od podłoża.

— Leć nad ruinami! — zawołał Zacathan, tkwiący w fotelu z twarzą przy szybie, aby widzieć jak najwięcej z tego, co dzieje się na ziemi. — Nie! Niech kataklizm nie pochłonie tego miasta! Bądź pozdrowiony Zurlu i Zacku, oszczędź przynajmniej część tego dziedzictwa.

Simsa, przerażona, skulona w kącie, dopiero po długiej chwili odważyła się spojrzeć na zewnątrz. Zdążyła, by ujrzeć żywioł w akcji.

— Krąż nad miastem! — wołał Zacathan do Thoma. — Chcę widzieć, jak wielka jest ta katastrofa.

Prowadzony przez Thoma latacz zaczął krążyć nad miastem, które już martwe, po raz kolejny doświadczało kataklizmu. Dopiero z góry dziewczyna mogła przekonać się, jak było ono rozległe. Dopiero teraz uprzytomniła sobie, że to przecież nie jest miasto, a raczej wielka świątynia, szkoła, legenda. Starsza nigdy nie postawiła tu swojej stopy. Jej inicjacja miała miejsce w zupełnie innym świecie. A jednak zawsze wiedziała, że właśnie tutaj znajduje się brama do wielkiej wiedzy. Dzieło zniszczenia dokonywało się bez przerwy. Sima wpatrywała się w nie niemal z fascynacją. W pewnej chwili... Nie zdała sobie sprawy, że krzyczy, dopóki jej własny wrzask nie dotarł do jej uszu. Woda z baseniku inicjacji wylewała się, wsiąkała w piasek, znikając raz na zawsze. Już nigdy więcej jej nie będzie, wraz z nią przestawało

istnieć to miejsce.

— Sooo — Zacathan syczał, jednak gdy popatrzyła na niego, nie ujrzała w jego oczach niczego poza smutkiem, który stanowił reakcję na ogromną stratę, jakiej doświadczał i z jaką nie chciał się pogodzić.

Poczuła niechęć, a potem nagle go zrozumiała. Wcale nie cierpiał nad tym, że znika okazja dokonania kolejnego odkrycia, zapewne największego, na jakie miał szansę natrafić. Ból sprawiało mu to, że zagładzie ulega coś, co dla niej, właśnie dla Simsy, miało ogromne znaczenie.

— To koniec. — Simsa wyszeptwała. — Koniec życia. Już go nie ma.

Było to prawdą. Pod nią leżały już tylko popękane sterty kamieni. Mury, które były świadkami dawnej świetności, teraz nic nie znaczyły, bo nie istniała już woda życia. Trony, na których zasiadali kiedyś władcy jej rasy, były już teraz tylko zwykłymi krzesłami, o ile nie zniszczył ich żywioł.

— Nie! — powiedział Zacathan zdecydowanym głosem, przecząc Simsie.— Ty żyjesz. To, co znajdowało się w tym miejscu, czekało, aż nawiedzi je ostatni z budowniczych. Tak właśnie jest, Yan...

Simsa miała już zapytać, kim jest Yan, kiedy zdała sobie sprawę, że ostatnie słowa Zacathan powiedział do Thoma, używając jego nazwiska. Młodzieniec wciąż jakby nie zauważał jej obecności i dziewczynę nagle ogarnęły wątpliwości, czy nie żałuje tego, iż uratował jej życia, gdy rozpoczynał się kataklizm. Była tak samo samotna jak w chwili, kiedy w dolinie uświadomiła sobie, że rozpoczyna się jej samotne wygnanie. Na Kuxortal miała z kim porozmawiać, w Ziemiankach znało ją wielu ludzi, przez długi czas związana była z Ferwar. Teraz nie miała nikogo, a jej jedynym towarzystwem byli ci dwaj, którzy przez przypadek uratowali ją z kataklizmu. Przez przypadek? Zass cichutko zaskrzeczała jej do ucha i Simsa delikatnie pogłaskała jej futerko. Czy to przypadek sprawił, że statek ratunkowy wylądował właśnie na tym, a nie na innym świecie? Simsa z Ziemianek zawsze wyśmiewała się z przesądów. Nigdy nie wierzyła, że działaniami ludzi może kierować tajemnicza, niezależna od nich siła. Szydziła z tych, którzy wierzyli w istnienie niewidzialnych bogów.

Z całą pewnością przypadkiem było jej spotkanie z Thomem, dlatego nie mogła przyznać, że wszystko, co wydarzyło się później, było częścią jakiegoś większego planu, że jej działaniami kierowała czyjaś wola, niezależna od niej. Czy jednak na pewno zwykły przypadek skierował ją właśnie w to miejsce, miejsce gdzie

odbywała się inicjacja Prekursorów? Skąd wzięła moc, która pozwoliła jej umknąć zagrożeń, stworzonych przez rzekę piasku? Co było źródłem potęgi, która pozwoliła jej przetrwać tak wiele trudnych chwil? Rozmyślając, głaskała futerko zorsala. Zass... znaczyła dla niej tak wiele, gdy było trzeba, dodawała jej otuchy, potrafiła też wspierać ją w sytuacjach, które zdawały się beznadziejne. Miała być towarzyszką jej samotnego wygnania.

Popatrzyła uważnie na Zacathana. Wpatrywał się przez szybę na niszczące działanie kataklizmu. Podświadomie wyczuwała w nim rozczarowanie spowodowane utratą starożytnego źródła tajemniczej wiedzy. Jakby poczuł na sobie jej wzrok, odwrócił nagle głowę i znów przywołał na swą twarz grymas, który musiał być uśmiechem.

— A może to nie jest taka wielka strata? — powiedział głośno. — Rzecz, która posłużyła swemu przeznaczeniu, może przecież zniknąć, prawda?

Czy miał rację? Czy niewidzialny palec przeznaczenia nie uderzył w to miejsce właśnie dlatego, by ona, Simsa z Ziemianek, zrozumiała, iż jest ostatnią osobą, ostatnią przedstawicielką swej rasy?

— Albo pierwszą, delikatna kobieto.

A więc Zacathan czytał jej myśli! Na moment ogarnęło ją oburzenie, ale zaraz przyszło zubożnienie. Nie miała krewnych, nie miała swego kraju, nie miała nawet swojego świata. Gdyby to oni znaleźli dla niej dom, dlaczego miałyby się temu przeciwstawiać?

— Czy masz coś przeciwko temu? — kontynuował Zacathan. — Czytał jej myśli, sam jednak mówił głośno, nie była pewna, dlaczego. — Ale jesteś wolna, sama możesz zdecydować, czy z nami zostaniesz, czy odejdziesz. — Wskazał ręką na planetę, nad którą lecieli. — Jeżeli to właśnie będzie twoim wyborem...

— Nie — przerwała mu Simsa. — Chciałabym... Zawahała się. Czego właściwie chciała? Udać się w podróż z tymi dwoma i poświęcić się ich poszukiwaniom dawnej wiedzy? Popatrzyła na głowę Thoma. Był pierwszym przybyszem z innego świata, jakiego kiedykolwiek spotkała, ale nigdy nie przyznała, że są do siebie w najmniejszym chociaż fragmencie podobni. Teraz wiedziała już z całą pewnością, że są zupełnie różni, jak panowie górnego miasta i mieszkańcy Ziemianek na Kuxortal. A jednak coś ich łączyło. Wiedziała, że Thom różni się nie tylko od niej, ale też jest zupełnie inny, niż Greeta, niż kapitan statku kosmicznego i ten tajemniczy poszukiwacz dawnej wiedzy.

— Chciałabym polecieć z wami. — Zdawało jej się, że bardzo długo zastanawiała się, zanim wypowiedziała te słowa, lecz w rzeczywistości trwało to tylko chwilę. — Chciałabym polecieć z wami — dodała, wpatrując się prosto w kark Thoma.

— Doskonale — powiedział Zacathan. Thom milczał. Sprawiał w tej chwili wrażenie kompletnie pochłoniętego pilotowaniem maszyny. Simsa czekała.

Miało to teraz ogromne znaczenie... Bardzo pragnęła, by coś powiedział do niej, by wykonał jakiś gest. On jednak wciąż milczał i Simsa bała się, że za chwilę pożałuje swojego postanowienia. Czy Thom miał wystarczający powód, by okazywać jej tak ostentacyjne lekceważenie?

Latacz przesunął się nad martwą planetą. Mgła gęstniała, zwiastując nadejście nocy. Zass poruszyła się niespokojnie na ramieniu dziewczyny, po czym nagle przeskoczyła na dłoń Zacathana, by po chwili wylądować na ramieniu Thoma.

Ręce wędrowca były przez cały czas zajęte pilotowaniem maszyny. Dopiero w tej chwili unióś je. Nic się nie wydarzyło, najwyraźniej kurczowe zaciskanie dłoni na drążkach było zupełnie niepotrzebne i latacz automatycznie utrzymywał kurs oraz wysokość. Thom odwrócił głowę, na tyle że Simsa ujrzała jego oko i kącik ust.

— Żadnych więcej sztuczek? — zapytał, celowo robiąc długie przerwy między poszczególnymi słowami.

Simsa zeszywniała. Sztuczek? Czy popisywała się kiedyś przed nim jakimiś sztuczkami? Nagle zrozumiała sens dowcipu, ukrytego w jego słowach. W Ziemiakach nigdy nie było miejsca na radość, na śmiech, na wesołe żarty. Teraz Thom wesoło sprowadzał operację zamiany jego pamięci do dziecinnej sztuczki, która była drobiazgiem, bez znaczenia. A to oznaczało, zgodę!

— Żadnych więcej sztuczek. — Simsa uśmiechnęła się sama do siebie, powtarzając słowa wędrowca. W jej głosie brzmiała czysta, nieskrywana radość.

Odłożyła na kolana berło i pochyliwszy się, uczyniła coś, na co nigdy nie zdobyłaby się Simsa z Ziemiaków, czego nigdy nie robiła w swoich czasach Starsza... Czy te dwie miały zresztą w tej chwili jakiegokolwiek znaczenie? Była sobą, po prostu sobą. Osobą, jaką chciała być, z własnego wyboru. Dotknęła czułek zorsala, a potem jej dłoń zsunęła się na ramię Thoma. Zaledwie na moment. Ale to wystarczyło.

Koniec